

- BIAŁORUSKI PLAN PADEREWSKIEGO
- MISTRZ NEKTARIJ
- PAWEŁ FLOREŃSKI — WSPÓŁCZESNY MISTRZ RENESANSU?
- NIKIFOROWE MALOWANIE

TYGODNIK PODLASKI

Tygodnik Polski

ROK VII WARSZAWA 23 VII 1989 NR 7 (52) CENA 30 ZŁ



Męski chór „Drewnieruskij Raspiew" z Moskwy zainaugurował tegoroczne Dni Muzyki Cerkiewnej.
Fot. Władysław Zaniewski

ŚPIEW RADOŚCI I ZWYCIĘSTWA

VIII DNI MUZYKI CERKIEWNEJ W HAJNÓWCE

Wiera Wołkowycka

Głęboko i ze wzruszeniem przeżyliśmy kolejny, ósmy festiwal muzyki cerkiewnej w Hajnówce. Tegoroczne wielkie hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej zajęły cztery dni — od 25 do 28 maja.

Koncert inauguracyjny i występy konkursowe odbywały się w hajnowskim prawosławnym soborze Świętej Trójcy, który już w przeważającej części ma piękny i bogaty wystrój wewnętrzny, co przydaje świątyni niezwykłego ciepła i przytulności.

W tegorocznych VIII Dniach wzięło udział 12 chórów. Trzy z nich — to męskie chóry z zagranicy: Chór Muzyki Rosyjskiej z Moskwy (dyr. Walerij Rubin), chór „Filipopolis" z Płowdiwa — Bułgaria (dyr. Weselin Nikołow) oraz chór „Orowela" z Gruzji (dyr. Tewiur Kewhishwili).

Wśród dziewięciu chórów krajowych były cztery chóry cerkiewne: dwa z Białegostoku — męski soboru św. Mikołaja i młodzieżowy mieszany cerkwi Św. Ducha (obydwa pod kierownictwem Bogdana Pury); dwa chóry z Hajnówki — mieszany soboru Św. Trójcy i nowo powstały chór duchowieństwa przy soborze Św. Trójcy. Obydwa

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

EGZEKUCJA W JEKATIERINBURGU

Edward Radzinskij

I

Tamten dom przy prospekcie Wozniesienskim w Jekatierinburgu. Łańcuch wartowników i wysoki, podwójny płot... Tamtej nocy w pokoiku wysokiej sutereny z kratami w oknie paliło się światło — żarówka pod sufitem. Tam, do tego pokoju, o wpół do trzeciej nad ranem, ciemnowłosy mężczyzna ze spiczastą bródką wprowadził jedenastu ludzi... Jako pierwszy wszedł niewysoki mężczyzna w bluzie wojskowego kroju i kaszkiecie. Niósł na ręce chłopca w takiej samej bluzie i czapce, za nimi szła niemłoda dama i cztery młode panienki w podróżnych strojach, wysoka kobieta z poduszką w dłoni i trójka mężczyzn.

— Cóż to, nawet krzesła nie ma? Nawet usiąść nie wolno? — zapytała niemłoda dama rozglądając się po pustym pokoju.

Ciemnowłosy z bródką polecił przynieść dwa krzesła: na jednym posadzono chłopca, na drugim usiadła dama. Mężczyzna w bluzie stanął obok chłopca, a pozostali ustawili się wzdłuż ściany na wprost wejścia do pokoju.

Na ulicy w głębokiej ciszy nagle rozległ się szum silnika ciężarówki. I wtedy do pokoju weszło jeszcze jedenastu mężczyzn...

Ciemnowłosy z bródką miał z sobą rewolwery marki mauzer i colt, świeżo przybyła jednostka była uzbrojona w nagany.

Dwunastu ludzi ustawiło się w rzędzie naprzeciwko jedenastu...

O wpół do trzeciej dusznej, lipcowej nocy 17 lipca 1918 roku dobiegało kresu życie człowieka, znanego z historii Rosji pod imieniem Mikołaja II...

Człowiek z bródką był to Jakow Michajłowicz Jurowskij, jeden z naczelników Komisji Nadzwyczajnej (Czeki) w Jekatierinburgu i komendant Ipatiewskiego Domu — „Domu specjalnego przeznaczenia", jak nosił nazwę w dokumentach.

Wszystko, co działo się tej historycznej nocy J.M. Jurowskij zreferował w memorandum jakie sporządził po dwóch latach. Jak się uważa — dla znanego historyka M.N. Pokrowskiego. W późniejszym czasie część swych papierów Jurowskij przekazał do Muzeum Rewolucji.

W 1927 roku — w dziesiątą rocznicę Rewolucji Październikowej — przekazał do muzeum także dwa rewolwery — mauzer i colt...

W 1940 roku papiery Jurowskiego i oba rewolwery zostały z muzeum wycofane.

Rękopisy, jak się okazuje, nie dość że nie płoną, lecz w tajemniczy sposób pojawiają się wtedy, gdy nadchodzi ich czas. Zrozumiałem to, kiedy w Centralnym Archiwum Rewolucji Październikowej, w jednej z teczek tak zwanego Romanowskiego zbioru odnalazłem kilkanaście stroniczek, zapisanych maszynowym pismem. Z ołówkowymi poprawkami i wstawkami na marginesach tym samym ołówkiem. Ołówek wyblakł i jego ślady zostały starannie poprawione atramentem: staranny, wyraźny charakter pisma, znajome pismo człowieka z bródką (zachowało się wiele dokumentów Ipatiewskiego Domu pisanych ręką Jurowskiego).

Znałem już inne opisy tej straszliwej nocy, lecz wszystkie pochodziły z „tamtego brzegu", wszystkie zostały opublikowane przez wrogów Rewolucji. I oto przede mną leżą notatki sporządzone ze słów Jakowa Jurowskiego, dowodzącego rozstrzelaniem ostatniego cara Rosji i jego rodziny...

Ileż pogłosek krążyło na ten temat!

Już od dawna piszę historię ostatniego cara rosyjskiego Mikołaja Aleksandrowicza Romanowa. Rozpocząłem jeszcze w latach siedemdziesiątych. Lecz nie mogę, nie śmiem zakończyć... Za każdym razem, gdy dotykam wydarzeń tej nocy, coś mnie powstrzymuje...

Wszystkie moje przemyślenia na temat tej niesamowitej, nieludzkiej nocy zawrę w swej książce. Na razie niech mówią dokumenty.

Cienka teczka w Centralnym Archiwum Rewolucji Październikowej — „Sprawa rodziny byłego cara Mikołaja II".

Telegram: „*WCIK* (Ogólnorosyjski Centralny Komitet Wykonawczy) *Swierdłowowi Przew. Sownarkomu* (Rada Komisarzy Ludowych) *Leninowi. Trzydziestego kwietnia 11 godzina przyjąłem od komisarza Jakowlewa byłego cara Mikołaja Romanowa byłą carową Aleksandrę i córkę ich Marię. Kropka. Wszyscy umieszczeni w pałacyku — przecinek — pod strażą kropka Biełoborodow*".

A. Biełoborodow. W 1918 roku miał 27 lat. Przewodniczący Prezydium Uralskiej Obwodowej Rady Robotniczych i Żołnierskich Deputatów. Trzy miesiące przed przewiezieniem rodziny Romanowów do Jekatierinburga wybrano go na przewodniczącego Uralskiej Rady.

...I jeszcze jeden dokument z tej samej sprawy „O rodzinie byłego cara..."

Dzieli go od pierwszego telegramu zaledwie półtora miesiąca...

„Przewodniczącemu Sownarkomu tow. Leninowi, przewodniczącemu WCIK tow. Swierdłowowi.

Z Jekatierinburga, przy aparacie prezydium obw. Rady robotniczo-chłopskiego rządu.

Z uwagi na zbliżanie się nieprzyjaciela do Jekatierinburga i wykrycia przez Czeka dużego białogwardyjskiego spisku mającego na celu uprowadzenie byłego cara i jego rodziny kropka dowody w naszych rękach kropka postanowieniem prezydium obwodowej rady nocą na 16 lipca (tak jest w dokumentach) rozstrzelano Mikołaja Romanowa kropka Rodzina ewakuowana w bezpieczne miejsce Z tego powodu wysyłamy powyższe zawiadomienie z uwagi zbliżania kontrrewolucyjnych band do czerwonej stolicy Uralu i możliwości tego przecinek że koronowany oprawca uniknie ludowego sądu nawias wykryto spisek białogwardystów w celu porwania jego samego i jego rodziny i znaleziono kompromitujące dokumenty będą opublikowane nawias prezydium obwodowej rady wypełniając wolę rewolucji postanowiło rozstrzelać byłego cara Mikołaja Romanowa przecinek winnego niezliczonych krwawych gwałtów przeciwko rosyjskiemu narodowi w noc na 16 lipca wyrok wykonano rodzina Romanowa trzymana razem z nim ȷ d strażą interes ochrony bezpieczeństwa publicznego ewakuowani z miasta Jekatierinburga kropka Prezy-

DOKOŃCZENIE NA STR. 6—7

GARSTKA WIERNYCH NA POMORZU

PARAFIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO OPTYMIZMU

Bogdan Nowak

W województwie słupskim znajduje się jedyna prawosławna parafia. Mieści się ona w ponad 90-tysięcznej stolicy województwa. Do życia powołano ją 31 maja 1947 roku. Jej pierwszym proboszczem był do 1960 roku ks. prot Piotr Weremczuk. Po nim przejął obowiązki administratora parafii słupskiej pod wezwaniem Świętych Apostołów Piotra i Pawła ks. mitrat Dymitr Doroszkiewicz.

Obecny proboszcz jest młodym kapłanem. Pracę w Słupsku rozpoczął 17 grudnia 1981 r. Ksiądz prob. Jerzy Charytoniuk serdecznie podejmuje mnie w domu parafialnym. Mówi o swej drodze do słupskiej parafii:

— Po ukończeniu studiów teologicznych w Wyższym Seminarium Duchownym w Jabłecznej, tamże 6 grudnia 1981 roku otrzymałem święcenia kapłańskie z rąk metropolity Warszawy i całej Polski księdza arcybiskupa Bazylego. Stan wojenny zastał mnie we Wrocławiu, skąd otrzymałem od ordynariusza prawosławnego wrocławsko-szczecińskiego — biskupa Aleksego nominację na proboszcza w Słupsku. Przybyłem do osieroconej od trzech miesięcy po śmierci ks. mitrata Doroszkiewicza parafii. Zastałem jej rozpaczliwy stan: cerkiew i dom parafialny zdewastowane, dziurawy dach, zagrzybione ściany... Wyczuwało się, że brakuje w tej prawosławnej społeczności kapłana.

— Domyślam się, że ksiądz zaczął swoje duszpasterzowanie od remontów...?

— Oczywiście, było to konieczne. Na szczęście w Słupsku mieszka rodzina żony Zatrzymałem się tam przez trzy zimowe miesiące, najpierw przygotowując plebanię. Pomogła mi rodzina małżonki i bardzo ofiarni parafianie. Po odrestaurowaniu domu zabraliśmy się do remontu świątyni, m.in. dachu, odnowienia wnętrza, malowania, założenia centralnego ogrzewania. W ciągu roku udało się doprowadzić cerkiew i dom do godnego stanu. Materialną pomoc okazała nam też Metropolia Warszawska. Poprzedni administrator parafii z uwagi na wiek i długotrwałą chorobę nie miał sił ani możliwości prowadzenia w ostatnim okresie prac konserwacyjnych.

Cerkiew, w której przed II wojną światową mieścił się kościół protestancki, znajduje się w pobliżu domu parafialnego. Dom ten nie jest w pełni wykorzystany przez prawosławną społeczność, parter jest bowiem zajęty przez sublokatorów. Proboszcz ks. Jerzy Charytoniuk otrzymał zapewnienie wojewody słupskiego inż. Jana Ryszarda Kurylczuka, iż w ciągu dwóch miesięcy sublokatorzy prafialnego domu otrzymają mieszkania od administracyjnych władz miasta. Parter domu zostanie przeznaczony wyznawcom prawosławia. Znajdzie tam miejsce m.in. kancelaria, sala parafialna, biblioteka.

Na sobotnie i niedzielne nabożeństwa przyjeżdżają wierni z całego województwa, pokonując nieraz 60-kilometrową drogę, by trafić do jedynej w województwie słupskim cerkwi. Muszą zatem mieć gdzie zatrzymać się, wypić herbatę, odpocząć, porozmawiać ze współwyznawcą. W tych pomieszczeniach będą też mogły odbywać się spotkania ekumeniczne, których gorącym zwolennikiem jest młody słupski duszpasterz.

Wracam do rozmowy z ks. Charytoniukiem:

— Jak liczna jest prawosławna parafia w Słupsku?

— Aktualnie liczy 80 wiernych, ale osiem lat temu była to jeszcze mniejsza społeczność. W tym okresie było 40 pogrzebów i tylko pięć chrztów. Nie zawarto ani jednego małżeństwa. Łatwo z tego wnioskować, że jest to parafia ludzi starych, co jest typowe dla naszej diecezji. Trzeba bowiem pamiętać, że pierwszy proboszcz naszej parafii został przywieziony w czasie akcji „W" z Nowosiółka koło Jabłecznej i początkowo nawet nie przyznawał się, że jest prawosławnym kapłanem. Obawiał się prześladowań ze strony katolików i ówczesnych decydentów. Musiał, gdzieś zatrudnić się, aby żyć. Mimo to był tam — jako pasterz — gdzie przywieziono jego owce. Pierwsi prawosławni repatrianci przybyli z Dawid, Gródka koło Baranowicz oraz Łunińca. Pierwszą starościną była Anna Malinowska. Warto wymienić rodziny — twórców parafii w Słupsku. Należą do nich: Malinowscy, Sawiczowie, Panasiukowie, Werchołowie, Bekieszowie i Pietrowowie Ci ludzie dużo wycierpieli od innych, aby ostać się przy naszej świętej wierze prawosławnej. Społeczeństwo nasze, tu — na tych ziemiach — przemieszane z różnych stron — było wyjątkowo nietolerancyjne, powiedziałbym nawet — nacjonalistyczne w zakresie wiary katolickiej. Nie wolno nam nigdy zapominać, że Polska jest ojczyzną wszystkich, którzy tutaj mieszkają, pracują i służą naszej Matce—Polsce. My — prawosławni — też ją kochamy i służymy od dziesiątków lat, jak tylko umiemy, pomimo rozproszenia.

— Wspomnienie zwykle wywołuje ból. Wspólne doświadczenia waszych parafian jeszcze mocniej ją scaliły, zjednoczyły i dziś, pomimo że jest was mniej niż np. dwadzieścia lat temu — jesteście wzorem umiłowania Boga, swojej kultury religijnej i tych ziem Pomorza. Kogo z parafian dziś mógłby ksiądz proboszcz wyróżnić?

— O tym, że była to większa społeczność parafialna, świadczy fakt, że w ciągu istnienia parafii zostało pochowanych ponad pół tysiąca naszych wiernych. Różne są powody zmniejszania się naszej słupskiej grupy: jedni powrócili na Podlasie, inni weszli w małżeństwa mieszane, ulegając presji współmałżonka, i w ten sposób zrezygnowali z prawosławia, jeszcze inni wywędrowali za granicę Polski. Z naszych parafian należy wymienić z tytułu zaangażowania religijno-społecznego starościnę cerkiewną Annę Centkowską (przez całe dzieje parafii zawsze starościną była niewiasta), psalmistkę Annę Dejnek (animatorkę naszego życia cerkiewnego), Annę Rodziewicz, Helenę Werchołę, Zofię Drozd, Walentynę Momocką i rodzinę Kurkiewiczów.



Ks. Jerzy Charytoniuk wśród parafian

Fot. autor

Parafia prawosławna pw. Apostołów Piotra i Pawła w Słupsku 12 lipca 1987 roku bardzo uroczyście obchodziła swoje czterdziestolecie. Wśród licznych gości krajowych i zagranicznych był także ordynariusz prawosławnej diecezji wrocławsko-szczecińskiej biskup Jeremiasz. Były też życzenia, w tym wzruszający tekst od wojewody słupskiego:

„W 40-lecie utworzenia parafii Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w Słupsku, z upoważnienia Pana Wojewody Słupskiego, w imieniu Wydziału ds. Wyznań Urzędu Wojewódzkiego oraz własnym przekazuję wiernym Kościoła serdeczne podziękowanie za ich osobisty wkład pracy w Słupsku i rejonie słupskim, za obywatelskie zaangażowanie służące dobru Ojczyzny — Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej oraz Kościoła prawosławnego. Księdzu Jerzemu Charytoniukowi życzę wszelkiej pomyślności w spełnianiu posługi duszpasterskiej, w życiu rodzinnym i osobistym. Niech Jego działalność przynosi radość i zadowolenie wiernym oraz Jego Ekscelencji Księdzu Biskupowi Docentowi Doktorowi Habilitowanemu Jeremiaszowi — Ordynariuszowi Diecezji Wrocławsko-Szczecińskiej Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego.

Dyrektor Wydziału ds. Wyznań Urzędu Wojewódzkiego w Słupsku mgr Edward Waberski".

Ks. prob. Charytoniuk nie ogranicza działalności tylko do swej rozległej parafii. Pełni też inne odpowiedzialne funkcje: jest sekretarzem Koszalińsko-Słupskiego Regionalnego Oddziału Polskiej Rady Ekumenicznej (obecnie nawet piastuje godność p.o. prezesa Zarządu Oddziału Regionalnego PRE do chwili wyboru nowego prezesa) oraz z ramienia Polskiej Rady Ekumenicznej jest członkiem Rady Wojewódzkiej PRON w Słupsku. W ubiegłym roku Oddział Regionalny PRE obchodził 10-lecie swej działalności. Oprócz Kościoła prawosławnego w skład Oddziału Koszalińsko-Słupskiego wchodzą jeszcze duchowni Kościoła metodystycznego, polsko-katolickiego, ewangelicko-augsburskiego i baptystycznego. Parafia prawosławna utrzymuje życzliwe kontakty z miejscowym Oddziałem Wojewódzkim Unii Chrześcijańsko-Społecznej, a także w sąsiadującym Koszalinie.

Młody duszpasterz ks. Jerzy Charytoniuk, którego rodzinę Bóg doświadczył cierpieniem, jest kapłanem chrześcijańskiego optymizmu i życzliwych kontaktów międzyludzkich. Doceniły to władze państwowe, przyznając mu niedawno Brązowy Krzyż Zasługi nadany przez Radę Państwa PRL.

Słupski proboszcz opiekuje się też ośrodkiem rekreacyjnym dla duchowieństwa prawosławnego, jaki kilka lat temu powstał w Rowach nad morzem. Także młodzież prawosławna w tej miejscowości znajduje czas na odpoczynek i modlitwę. Dużą pomoc w prowadzeniu ośrodka w Rowach okazuje małżonka ks. Charytoniuka.

W przeszłości parafia słupska organizowała już trzy razy obozy dla młodzieży z Koła Teologów Prawosławnych w Rowach i Kobylnicy, które są pod każdym względem starannie prowadzone. W tym roku także w pierwszej połowie sierpnia w Rowach spotka się 20-osobowa grupa śpiewającej młodzieży z całej Polski, zaś kierownikiem obozu będzie dyrygent warszawskiej katedry Andrzej Boubley. Nie można też przemilczeć cenionego prawosławnego intelektualisty, mieszkańca Słupska, poety, pisarza i malarza ikon — Andrzeja Turczyńskiego, który swoje utwory zamieszcza też na łamach „Tygodnika Podlaskiego". Parafia prawosławna w Słupsku w codziennej swej działalności pamięta o słowach Pisma świętego, iż *„nikt nie żyje dla siebie"*. Dowodem tego jest działalność charytatywna. Tylko w tym roku pomoc ze Szwecji jest oceniana na kilka milionów złotych Szpital wojewódzki otrzymał w darze łóżka, wózki inwalidzkie, środki opatrunkowe i sprzęt rehabilitacyjny, natomiast domy pomocy społecznej dla dzieci i dorosłych — odzież.

W roku bieżącym parafia znów będzie miała niemało roboty, bo trzeba będzie zaadaptować we własnym zakresie — po wyprowadzeniu się sublokatorów — parter domu parafialnego oraz odnowić wnętrze świątyni i uszczelnić dach.

Ks. Jerzy, odprowadzając mnie ze swego gościnnego domu, szczególnie prosił, bym podkreślił ogromny, heroiczny wkład pierwszych parafian Słupska, bez którego nie byłoby dzisiejszej parafii mieszczącej się w samym centrum miasta. Proboszcz mówi: — *„Wyjątkowo dobrze układa mi się współpraca z moimi wiernymi, dla których staram się być najlepszym ojcem i przyjacielem — powiernikiem ich myśli, kłopotów i radości. Mam też doskonałe kontakty z duchowieństwem wszystkich wyznań, łącznie z Kościołem rzymskokatolickim. Bardzo wdzięczny jestem władzom administracyjno-politycznym za okazywane zrozumienie i pomoc dla naszej niewielkiej społeczności prawosławnej. W takiej atmosferze chce się służyć Bogu, ludziom i ojczyźnie.*

KAPŁAŃSKI JUBILEUSZ

Każdy, kto zetknął się z osobą przezacnego ojca mitrata Klaudiusza Puszkarskiego, podziwia pogodę ducha i osobowość tego kapłana.



9 czerwca o. Klaudiusz obchodził jubileusz sześćdziesięciolecia kapłaństwa. Jubilat urodził się 18 lipca 1905 roku we wsi Filipowo (pow Suwałki). Do gimnazjum i Prawosławnego Seminarium Duchownego uczęszcza w Wilnie. Bezpośrednio po ukończeniu seminarium 2 czerwca 1929 roku z rąk arcybiskupa Aleksego (w dawnej archidiececji grodzińskiej) otrzymał święcenia diakońskie, zaś 9 czerwca — święcenia kapłańskie. Już 14 czerwca został skierowany do pracy duszpasterskiej we wsi Biała, gm. Białowieża. Ordynariusz diecezji powierzył młodemu duszpasterzowi, oprócz obowiązków proboszcza, katechizację w szkole. Przez dziesięć lat składał swój egzamin duszpasterski, remontował cerkiew, budował plebanię, poszerzał swe wiadomości na kursach katechetów, które ukończył w Poczajowie w roku 1933. Metropolita Dionizy (Waledyński) zwrócił uwagę na zdolnego duszpasterza i dekretem z dn. 01.05.1939 przeniósł go do Białowieży, gdzie ten służył Bogu i ludziom przez następne 40 lat. Wolą Boga było powierzenie tej parafii o. Klaudiuszowi, nie jest to banalne stwierdzenie — od jego bowiem taktu, wręcz dyplomacji, zależało zachowanie parafii i uratowanie świątyni przed zniszczeniem. Już 01.09.1939 cerkiew została w czasie nalotu poważnie zniszczona i — najpierw przez władze radzieckie, a później niemieckie — przeznaczona do rozbiórki. Niemcy obok cerkiewnego placu ustawili szubienicę, na której dokonywano masowych i pokazowych egzekucji. Trzeba było odwagi, dyplomacji i taktu, by kilkakrotnie zwracać się do okupantów o zezwolenie na odbudowę. O. Klaudiusz zezwolenie uzyskał, cerkiew w 1943 r. odbudował a już w 1944 r. nowy front przebiegał przez Białowieżę i Niemcy wybrali dzwonnicę cerkwi jako dogodny punkt do usytuowania na niej strzelnicy cekaemu. Zbyt mocno kochał o. Klaudiusz dom Boży, by patrzeć i być tylko świadkiem zdarzenia! Wraz z żołnierzami niemieckimi wszedł na dzwonnicę i dopóty błagał ich o odstąpienie od zamierzenia, dopóki nie zeszli z dzwonnicy! Gdy opowiada o tym zdarzeniu; mówi: *„modliłem się o dar przekonywania"*. W tym stwierdzeniu jest zawarta refleksja doświadczenia: sam takt, odwaga mogły zakończyć się tylko rozstrzelaniem. Trzeba było wielkiej miłości i wiary, by osiągnąć to, co zdawało się niemożliwe. Odchorował to zdarzenie, ale ocalił dom Boży od zniszczenia. Po wojnie został wybrany wicedziekanem okręgu rajnowskiego, a za zasługi w nauczaniu religii — wizytatorem religii prawosławnej szkół średnich i podstawowych. W dowód uznania za pracę duszpasterską otrzymał wszelkie możliwe odznaczenia z mitrą włącznie. W roku 1979, z okazji Złotego Jubileuszu kapłaństwa, z uwagi na stan zdrowia, prosił o przeniesienie w stan spoczynku. Zamieszkał w Białymstoku i ani na chwilę nie przestał uczestniczyć w życiu religijnym tego miasta; nadal uczy dzieci religii, uczestniczy (koncelebrując) w nabożeństwach niedzielnych i świątecznych, jest obecny i dzieli się swym doświadczeniem na konferencjach diecezjalnych, dekanalnych, na spotkaniach z parafianami. Odchodząc w „stan spoczynku", odpoczął jedynie od spraw administracyjnych, a stał się mimo woli wzorem kapłana dla tych, którzy na tę drogę wstępują.

9 czerwca 1989 r. Dostojny Jubilat w sześćdziesiątą rocznicę swych święceń celebrował uroczystą liturgię w asyście młodszych kapłanów. Bezpośrednio po św. liturgii molebien w intencji Jubilata odprawił arcybiskup Sawa, ordynariusz diecezji białostocko-gdańskiej, w asyście licznych księży. Słowa *„Błogosław Boże kapłańskiej posłudze"* wypowiadane tego dnia przez wszystkich, którzy modlitwą składali podziękę Jubilatowi za wzór, za wspólną modlitwę, za naukę i pogodę ducha, były uczczeniem trudu kapłana i podzięką Bogu za miłosierdzie wobec tych, którzy są Mu wierni. Dzięki Ci Boże za tych, którzy pomagają nam być z Tobą!

o. GRZEGORZ

KRYNICKI SOKÓŁ

Maria Jentys

Gdy przed kilku laty powzięto w „Iskrach” zamiar wydania tomu wierszy Petra Murianki (Piotra Trochanowskiego), Łemka z Krynicy — ludzie z wydawniczo-księgarskiej branży zareagowali na to trojako: oprobatą, świadomą i bez zastrzeżeń; aprobatą nieświadomą z pytaniem: kim są Łemkowie?, cóż to za język łemkowski?; dezaprobatą, a zwłaszcza obawą: po co to komu?, kto to kupi? Niepokój o nabywców okazał się wśród księgarzy tak silny, że Składnica Księgarska odmówiła przyjęcia pozycji w komis. Wpłynęło to negatywnie na nakład tomiku: ledwie dwutysięczny. Nikomu nie przyszło do głowy, by zatroszczyć się o zareklamowanie tej niewątpliwie ważnej publikacji. A przecież niewiara w handlowy sukces wynikła z niewiedzy o Łemkach żyjących w Polsce, więcej, z niechęci do tej wiedzy...

Tymczasem uroczy tomik pt. „Jak sokół wodę z kamienia” rozchodzi się, głównie za sprawą indywidualnych entuzjastów, nie najgorzej. Robią mu oni reklamę wśród polskich Łemków, Ukraińców, Białorusinów. A także wśród Polaków, tych, dla których dobra poezja, niezależnie od narodowości twórcy, jest dobrą poezją, i to przesądza o wszystkim. Szkoda tylko, że żadna księgarnia, poza wydawniczą czyli „Iskrową”, nie odważyła się zaryzykować udziału w tej ważnej poetycko-kulturalnej sprawie. Wszak ryzyko nie jest tak wielkie: tomik ślicznie wydany, z rycinami sakralnych zabytków łemkowskich w Polsce, z tekstami poetyckimi w języku oryginalnym i w przekładach, na dobrym papierze, za jedyne 300 złotych. A ileż świeżości i piękna w tych tekstach, i wiedzy serdecznej o Łemkach — ich życiu, ich cierpieniu, ich dziejach jako ludu i narodu. No i język w całej krasie, ten, o którym Petro Murianka mówi — łemkowski, a niektórzy twierdzą — ukraiński, gwarowa odmiana ukraińskiego. Nie tu jednak miejsce na tego typu rozstrzygnięcia — wymagają one kompetencji uczonych historyków. Tu chodzi o poezję i język poezji, czyli ten szczególny budulec, z którego wyobraźnia i wrażliwość poety potrafiły ulepić jedyny w swoim rodzaju Łemkowski świat.

Granice owego świata określa Murianka miłością, bólem, nostalgią w pierwszym cyklu tomiku, w „Łemkowskim krzyżu”, w wierszach takich zwłaszcza, jak „Humanitas”, „Gdzie wy”, „Błogosławiona powinność”, „Tamtex gwer”, „Betonowy potok”, „Polany”, „Przeczysta z Horbów”. Są to granice krzyżowe, *„na siedem stron świata”*, z *„krzykiem wiatru w ranach”*; granice świata zniewolonego:

Beskidzie mój
jak dola garbaty
jak wola mocniejszych
skamieniały
Bli mnie uroda twoja
w niewolę wzięta
na pokaz wystawiona światu
dla nas cośmy ją wiernie
w sercach dotulali
przez wieki nieśli
ku dniom równości
spisami zagrodzona
Boli mnie serce Beskidzie
dla ciebie
w Wielkiej Księdze
bić mu zabroniono
Imię jej
Humanitas

(„Humanitas”)

Niezgoda na zniewolenie „przez mocniejszych”, na niewolę, jest stałym i głównym motywem wymienionych wierszy, ona decyduje o ich wartości myślowej i barwie uczuciowej. Wyraża się pełną gamą emocji: gniewem i rzewnością, tęsknotą i lamentliwością, poczuciem bezsiły i dumą miłości do „cudownej Łemkowyny”; na przykład:

Wierchy kędzierzawe
radości bolaca
promieniem duszy ogrzana
potokiem dum wypluskana
wiatrem marzeniem wypieszczona
Radości moja kędzierzawa
Dolo garbata
ośle dziki zaciekły
Dęba w poprzek stajesz...

(z wiersza „Gdzież wy”)

albo inny przykład, z „Polan”:

Obok siebie
a może naprzeciw
za płotu grzebieniem
świątynie Chrystusowe dwie
Kamienna ojców krwawica
ze wzdętą ludzkim konaniem
pustą we wnętrzu banią
A druga
z nieba sklepieniem
ściany jej
wierchy łemkowskie
Zaciekły wicher
siwą brodę władyczą
czesze
łzę nieproszoną
wśród zmarszczek goni.

gdzie symbolem łemkowskiej niedoli są „puste” kopuły cerkiewne — świątynie, którym odjęto treść: odwieczną wiarę przodków, a znakiem nieprzychylnego losu jest *„zaciekły wicher”* czy też *„osioł dziki zaciekły”*, żywioło nieobliczalne, uparte, z którymi daremnie walczyć. Przejmujące są dwie końcowe zwrotki „Polan”, gdzie poeta przyrównuje pozostałych w świecie Łemków do trzódki *„nie wyżartych do końca owieczek wielkiej niegdyś trzody”* i nawołuje, żeby pamiętali zawsze o swej ziemi ojczystej, gdziekolwiek będą i czcili ją, o ile *„świat kamienny”* duszy łemkowskiej — i w ogóle duszy — z nich *„nie wydrze”*.

Najdoskonalej jednak wciela poeta swą bolesną miłość do Łemkowyny w słowa poświęcone „Przeczystej z Horbów”, Liliji Białej Maryi, bez smutku ruskiego w oczach, a pośród smutku postawionej...

W drugim cyklu tomiku, pt. „Nie iść — żal”, miejsce zniewolonej Łemkowyny zajmuje motyw rozdartej duszy Łemka i poety w jednej osobie, bardzo wyraziście tu nakreślonej, nieco na kształt Frasobliwego lub Boleściwego. Ton lirycznej wypowiedzi, choć podobnie melancholijny jak w cyklu pierwszym, staje się cichszy — wchodzimy wszak w intymność bohatera lirycznego, obejmującą codzienne prace, a obok tego nastroje, rozterki, smutki i — pisanie. *„Wejdę do ciebie mój wierszu/ i drzwiczki zatrzasnę/ i nikt nie będzie wiedział/ i nikt nie zrozumie/ co się w tobie dzieje”* — oświadcza autor na początku i dodaje: *„Rozdartej duszy czuhę/ na ciebie zarzucę/ Przed kosym okiem zwierzyny/ i przed szczerym Człeczyną/ I będziesz tylko mój/ i niczyj więcej/ Od najboleśniejszego bólu/ boleśniejszy”.*

Brzmi to jak credo poetyckie, jak określenie roli wiersza, poezji w życiu człowieka, który cierpi z wyroku losu czy też historii. Ponieważ cierpieniu takiemu nie można się przeciwstawić, trzeba znaleźć dla niego ujście, a więc pisanie, twórczość. Czyż może być lepsze ujście dla nieustającego bólu? „Mój wiersz” jest odpowiedzią na to pytanie. Dalsze utwory to dalsze odpowiedzi, ich możliwe warianty. Oto „Popielisko”, wiersz o ulotności młodzieńczych nadziei, mądry, a w kształcie poetyckim obrazowy. To, co w młodości nie objęte, być może na starość w garści się zmieści... Oto „Siostrzyce” — o starzeniu się, „Tuż przed zimą” — o sędziwieniu, „Pragnienie” — o twórczej bezsile, „Obarzanek” — o twórczej żarliwości, potem cały szereg wierszy o sobie, swoim życiu, mieszkaniu, wędrówkach — wierszy lirycznych, epickich, aforystyczno-żartobliwych nawet, jak choćby „Drewniaki made in Sanok”:

Przymawiają
moim drewniakom
że nogi swoje nie końskie
ochwacę
A duszę za szmatę mają
onucę
Duszę ochwacić można
oną i tak
przemożna.

Trzeci cykl w tomiku nosi tytuł „Zakwitniesz, komanyczko” i jest poświęcony *„cudnej Łemkowynie”*, ale nie wzniośle i boleściwie, lecz czule i serdecznie, zwyczajnie... Symbolem tego odmienionego — dojrzalszego, być może — stosunku poety do tematu jest komanyczka — trawa, która ponoć rośnie tylko na łąkach łemkowskich:

Trawko — komanyczko
jedna z milionów
com cię zerwał
na łące zaczadziałej
smutkiem jesieni.

Beskid jako symbol ojczyzny skłaniał do słów wielkich, roślinka, budząca wzruszenie, wywołuje słowa tkliwe. I tak też, tkliwie, najtkliwiej pisze teraz Petro Murianka o tym, o czym pisać umie z potrzeby jedynej: serdecznej. O Łemkowynie, a zarazem o swym nowo narodzonym Łemczątku, o synku Ihorze. Ojczyzna teraz to dla niego Ihor, a Ihor to ojczyzna. Stąd dominujący ton tkliwy. Stąd też westchnienia takie, jak to z wiersza „Na-

Nade wszystko chciałbym
płacz niemowlęcy usłyszeć
nowo narodzonej mojej
Łemkowyny.

Czwarty cykl tomiku, „Sonatina na jedno serce”, to erotyki. Nostalgiczne, jak wszystko u Murianki, z motywami przemijania, nie ugaszonego pragnienia czy nadziei jako *„najsłodszej biedy”*. Obrazowe, zwłaszcza tam, gdzie o uczuciach miłosnych mówi się pod osłoną porównań i metafor czerpanych wprost z bujnego i żywiołowego pejzażu naturalnego (rzeka, strumień itd.) lub „cywilizacyjnego” (porównanie serca do dzwonu królewskiego, carskiego). W utworze tytułowym, czyli w „Sonatinie na jedno serce”, żarliwa ekspresja miłości jest podbarwiona humorem, co daje efekt bardzo swoisty: *„Zadzwoniły dzwony mojej duszy/ Serce nie pękło jeszcze/ obwieszcza/ że mu teraz na klekotanie zeszło”*. A więc i śmiać się z siebie umie nasz melancholijny bard krynicki! Dobry to znak dla przyszłej twórczości.

I wreszcie cykl ostatni — „Poemat o burzy”. Zawiera pięć poematów: „Mrowisko”, „Sen”, „...I szedł żołnierz”, „Spowiedź w stepie”, utwór tytułowy. „Mrowisko” — łemkowskie Murianczysko” (od „murianki” czyli mrówki) to przypowieść o losie pary Łemków, z pozorami bajki zwierzęcej. A także z podtekstami, które pojąć może należycie tylko uczestnik łemkowskiej doli, murianka lub Murianka, bo krynicki poeta, Piotr Trochanowski, takie właśnie przybrał sobie miano. „Sen” to przepiękna wizja przeszłości, z dziadkiem, który porzucił swoją „cudowną „Łemkowynę”, aby szukać chleba w świecie, a oto teraz, w marzeniu sennym wnuka, powraca, by przebłagać „ziemiczkę”, „mateńkę” za niewierność i rozpocząć znów orkę wiosenną na Uboczy. Miłością kreśli poeta i obraz Łemkowyny, i dziadka rozkochanego w Łemkowynie „do bólu”. „...I szedł żołnierz” to z kolei historia ojca-żołnierza, który *„kule w ręce chwytał/ bez hurra bez przekleństwa/ z krzywdą w zębach/ zaciekle/ na przekór”* szedł w bój za wolność, za ziemię swoją rodzoną. Zginął, *„na ziemi przyklęknął/ na piersi młodej/ najprawdziwszym orderem/ grudka krwi zakrzepła”*. Historia ojca, ale i każdego Łemka, który — jak on — walczył i ginął ze Łemkowynę. *„...I szedł Beskid”* — pisze wszak na końcu Murianka — *„szły czuhy/ na wschód i na zachód/ Płakały góry”*. Trudno odmówić wielkiej tej wizji z dziejów Łemkowszczyzny. Dopełnieniem jej jest poemat następny, nie mniej piękny, „Spowiedź w stepie”, poświęcony pamięci „dziadka Piotra”. Kawał tam dziejów rodu i narodu i kawał serca poety — serca kipiącego Łemkowszczyzną. Już wolnego od melancholii i smutku, silnego, pełnego wiary.

I znów wierzę
bo zło nie jest wieczne
nastrugam gontów
ot potok mi przyniósł pod nogi
jodłę jak świeczkę!

To ostatnia strofka „Poematu o burzy”, a zarazem tomiku „Jak sokół wodę z kamienia”. Czas i na ostatnie zdanie tej recenzji, z konieczności dość ogólnej, choć można by wiele jeszcze mówić o krynickim bardzie. Lecz nie o to chodzi — nie o mnożenie słów na jego temat. Ważne jest, aby bogaty w treści i piękno tomik „Jak sokół wodę z kamienia” znalazł jak najliczniejszych czytelników, zarówno łemkowskich jak polskich, i sprawił, by ci pierwsi poczuli się pełnoprawnymi obywatelami w Polsce, a drudzy nie pytali już, kim są Łemkowie i po co komu ta poetycka książeczka.

Petro Murianka, „Jak sokół wodę z kamienia”. Przełożyła z mowy Łemków Barbara Dohnalik. Iskry, Warszawa 1988/1989, ss. 215. Rysunki łemkowskich krzyży i cerkiewek.



Kapliczka przydrożna murowana na południowym końcu wsi.

KOŚCIÓŁ DOMOWY

Nie będzie cienia przesady w stwierdzeniu: książką to niezwykła. Napisana przez prawosławnego duchownego, Francuza z pochodzenia, stanowi plon przemyśleń, modlitewnej refleksji i osobistych przeżyć dotyczących — nie waham się użyć tutaj tego sformułowania — mistyki małżeństwa. Temat niezwykle rzadko podejmowany przez autorów prac teologicznych bez wzlgędu na ich wyznanie. Myślę, że nie przypadkiem książka tego typu wyszła spod pióra teologa prawosławnego, a więc człowieka żyjącego wiarą Kościoła, który stale podkreśla, iż małżeństwo stanowi misterium (tajemnicę). Oznacza to, że oprócz strony widzialnej ma również i niewidzialną, a więc właśnie mistyczną. Podczas cerkiewnego obrzędu zaślubin Chrystus błogosławi młodą parę, tak jak niegdyś przyjściem swoim na weselu w Kanie Galilejskiej położył eucharystyczną pieczęć na zwykłą ludzką miłość.

Św. Jan Chryzostom lubił podkreślać, jak dzięki Chrystusowi rodzina staje się małym domowym Kościołem. Termin ten obecnie bardzo często przypominają autorzy katoliccy.

Nie zbawiamy się w izolacji od innych, a przeciwnie. Rodzina staje się naszym naturalnym środowiskiem. Małżonkowie są nawzajem odpowiedzialni za rozwój swojego życia duchowego. Ks. Laroche podkreśla niezwykle mocno potrzebę i znaczenie wspólnej modlitwy całej rodziny. W ten sposób pogłębia się jedność obojga małżonków. *„Modlitwa mężczyzny i kobiety może promieniować na wszystkie pozostałe akty ich małżeństwa, uświęcać je i przekształcać przez samo światło sakramentu”* (s. 14). Jedność chrześcijańskiej rodziny wypływa z tej wspólnoty, jaką czyni z małżeństwa swoją obecnością mistyczną sam Chrystus. *„Wspólna niedzielna Eucharystia jest podstawą życia duchowego małżonków, jak zresztą każdego chrześcijanina”* (s 18). Wiele miejsca poświęcono w książce wzajemnemu przebaczaniu drobnych codziennych uraz, które często wprowadzają tak wiele zamętu w naszych rodzinach. *„Sakrament małżeństwa uczy patrzeć na drugiego człowieka w taki sposób, w jaki Bóg patrzy na niego* (s. 34).

Autor podkreśla, że nie może być w życiu ludzkim podziału na obszar życia religijnego i świeckiego, w których zachowujemy się zupełnie odmiennie. A wydaje się, iż ta bolesna dychotomia stanowi jedno z najpoważniejszych zagrożeń współczesnego chrześcijaństwa. Młodzi małżonkowie wstępujący na nową drogę życia muszą zdawać sobie sprawę, iż będą zmuszeni podjąć duchową walkę we dwoje (s. 57). Oczekują ich doświadczenia i pokusy.

Nasuwają się jednak także i uwagi krytyczne o książce. Być może została napisana w nieco zbyt podniosłym stylu. W dużej mierze obrazuje idealny obraz małżeństwa, a mało mówi o twardej rzeczywistości dnia codziennego, jak wiemy — pozostającego często w jaskrawej sprzeczności z zasadami życia chrześcijańskiego. Tragiczny ten rozdźwięk nie został przedstawiony z całą ostrością, dlatego należy obawiać się, iż wielu czytelników odbierze ją jako „pobożne gadanie”. Prawie nie mówi się w książce o dzieciach z wyjątkiem krótkiego posłowia („Stosunki rodzice—dzieci”). Wszystkie owe braki, a zwłaszcza przemilczenie sprawy aborcji i antykoncepcji, zarzucił ks. Laroche autor wstępu do polskiego wydania (niestety, nie złożył swojego podpisu). Mimo wszystko lektura „mistycznej przygody małżeństwa” pozostawia duże wrażenie, podsuwając wiele tematów do rozmyślań.

TADEUSZ WYSZOMIRSKI

Michel Philippe Laroche archiprezbiter Kościoła prawosławnego. „Mały Kościół, mistyczna przygoda małżeństwa”. Wyd. „W drodze”, Poznań 1989, s.s. 105. nakł. 20 tys. egz.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ŚPIEW RADOŚCI I ZWYCIĘSTWA

hajnowskie chóry pracują pod kierownictwem o. Michała Niegierewicza. Poza konkursem wystąpił trzeci (brawo!) chór cerkiewny z Hajnówki — mieszany młodzieżowy. Dziewczęta i chłopcy pracują od niedawna i chciałoby się życzyć już udanego startu w konkursie za rok.

Nie wystąpił zapowiedziany na pierwszy dzień chór Wyższego Prawosławnego Seminarium Duchownego przy klasztorze św. Onufrego w Jabłecznie. Bardzo chciałam, podobnie jak wielu innych, usłyszeć ten chór. Szkoda.

Wystąpiły cztery chóry studenckie: Akademii Rolniczej-SSGW z Warszawy, Wyższej Szkoły Pedagogicznej ze Słupska (już po raz drugi), Uniwersytetu Jagiellońskiego z Krakowa, Duszpasterstw Akademickich „Szumiący Jesion" z Wrocławia oraz bardzo dobry chór Wojewódzkiego Domu Kultury z Bydgoszczy — najwyżej oceniony w kategorii chórów świeckich. Chór ten ma bardzo dobrze wymawiane słowa cerkiewno-słowiańskie i rosyjskie, łącznie z dźwiękiem „I", czego nie da się powiedzieć nawet o niektórych młodych śpiewakach białostockich chórów, a na co, moim zdaniem, warto zwracać uwagę. Słowa cerkiewnych śpiewaków są równie wielkie i piękne jak melodia, nierozdzielne od niej i nawet drobne ich skażenie boleśnie rani uczucia słuchacza. Pod tym względem warto pochwalić chór Wyższej Szkoły Pedagogicznej ze Słupska, który ma potężne brzmienie, wyraźną dykcję, a ich podniosłe „Świat Gospod' Sawaof" poruszyło serca.

W jury VIII Dni Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce w roku 1989 zasiadali: prof. Romuald Twardowski z Warszawy, Andrzej Dyrdał z Białegostoku, Marcella Eregina z Warszawy, Anatolij Grindienko z Moskwy (dyrygent „Drewnierusskogo raspiera"), prof. Stanisław Krukowski z Wrocławia, prof. Wiktor Rowdo z Mińska (BSRR).

Wyniki: kategoria chórów cerkiewnych: miejsce i nagroda metropolity warszawskiego i całej Polski Bazylego — chór mieszany Soboru Św. Trójcy w Hajnówce (dyr. Michał Niegierewicz). Dalej w kolejności: młodzieżowy chór parafii Św. Ducha w Białymstoku, chór męski Soboru św. Mikołaja w Białymstoku, chór Duchowieństwa Soboru Św. Trójcy w Hajnówce.

Kategoria chórów świeckich: Bydgoski Chór WDK (dyr. Grzegorz Rubin), Chór Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Słupsku (dyr. Henryk Stiller), Chór Uniwersytetu Jagiellońskiego (dyr. Adam Korzeniowski), chór Akademii Rolniczej SGGW z Warszawy (dyr. Michał Dąbrowski), Chór Duszpasterstwa Akademickiego „Szumiący Jesion" z Wrocławia (dyr. Zofia Urbanyi-Krasnodębska).

Chóry zagraniczne: I miejsce — chór „Orowela" z Tbilisi z Gruzji, dwie II równorzędne nagrody przyznano Chórowi Muzyki Rosyjskiej z Moskwy (dyr Walerij Rubin) i chórowi „Filipopolis" z Płowdiwa w Bułgarii.

Pisząca powyższe sprawozdania ośmiela się niniejszym wyrazić swoją niezgodność z decyzją jury przyznania II miejsca Chórowi Muzyki Rosyjskiej z Moskwy. Moim zdaniem temu chórowi należało się także I miejsce. Chór zaprezentował bardzo bogaty i ciekawy program muzyki cerkiewnej sensu stricto, od czasów dawnej Rusi (XV w.) do najbardziej złożonych utworów wielkich religijnych kompozytorów rosyjskich XIX wieku. Śpiew chóru brzmiał w bardzo typowej dla rosyjskiego prawosławnego śpiewu konwencji, charakteryzującej się *„polnoglasijem, zycznym golosom, krasotoj tiembra"* — jak to określił przedstawiciel chóru przed koncertem w Woskriesienskoj cerkwi w Bielsku Podlaskim, gdzie chór śpiewał dla bielszczan 7 maja wieczorem. Potęga brzmienia i siła oddziaływania cerkiewnego śpiewu w wykonaniu tego chóru wyraziła się w pełni w takich utworach, jak: „Wielikoje sławosłowije", „Błażen muż", „Da sprawitsa molitwa moja", „Otcze nasz", „Ziemla Russkaja" i — wykonana na zakończenie konkursowego występu w Hajnówce — kipiącą radością i zwycięstwem pieśń „Chiristos Woskriesie".

Na poparcie swej opini dodam jeszcze i ten fakt, że chór z Moskwy także merytorycznie trafnie przygotował się do hajnowskiego festiwalu — śpiewał wyłącznie utwory cerkiewne, co jest, jak się wydaje, głównym ideowym założeniem festiwalu, więc prezentowany tu repertuar nie jest bez znaczenia.

Kilka zdań o głównym zagranicznym laureacie. Młody zespół „Orowela" (nazwa oznacza „urocza pieśń") z Gruzji wywołał zrozumiałe zainteresowanie. Był w jakimś sensie egzotyczny. Przede wszystkim oryginalny styl gruzińskiego śpiewania, znany wielu z nielicznych co prawda u nas gruzińskich filmów oraz bardzo stary strój narodowy Gruzinów z zawieszonymi z przodu autentycznymi (sprawdzono) obosiecznymi mieczami. Prezentowano pieśni związane z życiem codziennym i obyczajami tej bardzo starej prawosławnej społeczności, takimi jak: wesele, pogrzeb — np. „Gryjski chorał". Na zakończenie chór wykonał „Rekwijem" — utwór ludowego artysty gruzińskiego SRR Josifa Keczalemordze, poświęconego zdarzeniom na placu w Tbilisi w kwietniu tego roku. Jest to dramatyczne wezwanie do miłości, pokoju i sławienie Gruzinów jako potomków Daniela.



Chór Wojewódzkiego Domu Kultury w Bydgoszczy, laureat pierwszego mieisca w kategorii chórów świeckich.
Fot. Władysław Zawadzki

Nie mogę odmówić sobie prawa i przyjemności, by nie wyrazić wielkiego uznania dla pierwszego laureata tegorocznych VIII Dni Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce w kategorii chórów cerkiewnych, a więc kategorii najważniejszej dla hajnowskiego festiwalu — mianowicie chóru soboru św. Trójcy w Hajnówce pod kierownictwem wielkiego propagatora cerkiewnego śpiewu, o. Michała Niegierewicza. Słucham tego chóru od lat kilku. Był czas, że (co prawda na innych łamach) pisałam, iż ten chór ma ogromne możliwości rozwoju, bogaty potencjał wokalny, który jest jakby wyciszany, a powinien brzmieć pełnym głosem, pełną piersią. Otóż w tym roku hajnowski chór tak właśnie brzmiał — triumfalnie i zwycięsko, że — zdawało się — niebiosa się radują. Tak właśnie śpiewa białoruska prawosławna ludność Hajnowszczyzny. Ziemi, gdzie śpiewa każdy, od małego do starego, gdzie śpiewa każda dolina i każde drzewo, gdzie nawet kamienie śpiewają. Słuchając chóru hajnowskiego, jak wszyscy wokół, wstrzymywałam oddech...

Do chóru Św. Trójcy mam tylko jeszcze jedną uwagę. Ten 50-osobowy zespół ma jedną trzecią mężczyzn. Otóż musi on zdobyć więcej głosów męskich — musi ich podwoić i wtedy Troicki hajnowski chór będzie bezkonkurencyjny. Chór bardzo pięknie po raz pierwszy na hajnowskim festiwalu wykonał supraski napiew z XVI w. „Dostojno jest" (utwór obowiązkowy w tym roku), a także „Otcze nasz", w poleskim napiewie oraz, też chyba po raz pierwszy, chołmski napiew „Christos Woskriesie".

Dobrze wypadły białostockie cerkiewne chóry, które debiutowały na festiwalu w ubiegłym roku.

Czytelnik pewnie zauważył moją sympatię dla chórów cerkiewnych uczestniczących w festiwalu. Otóż, rzeczywiście, uważam te właśnie chóry za trzon festiwalu. Sądzę, też, że jest to szansa przede wszsytkim dla pobudzenia rozwoju i doskonalenia się licznych na Białostocczyźnie chórów cerkiewnych oraz naturalnie dla propagowania śpiewu cerkiewnego. Uważam, iż więcej chórów cerkiewnych z Białostocczyzny powinno uczestniczyć w festiwalu. Chóry studenckie z Polski, które tak licznie i chętnie przyjeżdżają do Hajnówki, przygotowują swój program śpiewu cerkiewnego niejako dodatkowo, właśnie by móc uczestniczyć w festiwalu. To bardzo dobrze i osiem hajnowskich festiwali wskazuje na szerokie zainteresowanie w Polsce śpiewem cerkiewnym, zwłaszcza wśród młodzieży. Niektóre z tych chórów, jak powiedział prof. W. Rowdo, osiągają bardzo dobre poprawne brzmienie partyturowe, ale... — profesor położył rękę na sercu — brakuje w tym duszy prawosławnej, oni śpiewają nie rozumiejąc głębi tego śpiewu. A ten śpiew, zdaniem prof. Rowdo, jest wszechobecny u wschodnich Słowian. Cała wielka muzyka rosyjska — nowsza i najnowsza — jest nim przepełniona. Nawet, czy wiesz czytelniku, hymn Związku Radzieckiego powstał na kanwie znamiennogo raspiewu — pieśni „Mnogaja leta"! Piękną melodię hymnu radzieckiego stworzył Aleksandrow, późniejszy założyciel Krasnoznamiennego Chóru Armii Radzieckiej, który z wykształcenia był duchownym i służył w Chramie Christa Spasitiela w Moskwie, zburzonego w barbarzyński sposób przez Stalina i Kaganowicza w początkach lat 30.

Na zakończenie krótko o koncercie inauguracyjnym chóru męskiego Patriarchatu Moskiewskiego pod znaną już nazwą „Drewnieruskij raspiew", laureata ubiegłorocznych VII Dni Muzyki Cerkiewnej. Chór brał udział w konferencji poświęconej 1000-leciu chrztu Rusi, a fragmenty jego występów na tej uroczystości pokazywała telewizja radziecka. Chór śpiewa muzykę cerkiewną od XV do XIX w., a więc dawne utwory liturgiczne anonimowe i wielkie kompozycje XIX w. W tegorocznym koncercie przeważały śpiewy XV—XVII w.: Iże Cheruwimy (XVII) Priditie pokłonimsia (XVI). Stichira Rożdżestwu Christowu (XVI). Swietie tichij (XVII), Dostojno jest (XVII), Duchownyj stich (XVIII). Z XIX w. usłyszeliśmy: Objatija Otcza (napiew Troicko-Siergiejewskiej Ławry). Da sprawitsia molitwa moja, Błażen muż — R. Czesnokowa, Stichira „Russkim swiatym" (napiew Kijowsko-Pieczerskij Ławry), Stichiry Optinoj Pustyni. Koncert był wielką ucztą duchową. Muszę przyznać, że żałuję, iż w przyszłym roku na inauguracyjnym koncercie u Świętej Trójcy w Hajnówce nie usłyszę pięknego śpiewu Chóru Muzyki Rosyjskiej Walerego Rubina, jako że zasadą jest, iż festiwal inauguruje koncertem laureat I nagrody z poprzedniego roku. A może będzie śpiewał hajnowski cerkiewny chór? Na to zgoda.

WIERA WOŁKOWYCKA

CHCĘ, BY LUDZIE BYLI LEPSI

Z IRENĄ ŁUKSZĄ („Aurorą") z Siemianówki rozmawia PIOTR BAJKO

PIOTR BAJKO — Twoja współpraca z tygodnikiem białoruskim „Niva", wydawanym w Białymstoku, trwa zaledwie trzy lata, a już podbiłaś serca czytelników. Biorąc do ręki świeży numer „Nivy" wielu z nich szuka najpierw twoich tekstów. W czym zawiera się sekret ich poczytności?

IRENA ŁUKSZA — Właściwie nie zastanawiałam się nad tym. Piszę o zwykłych ludzkich sprawach: o życiu, zazwyczaj niełatwym, z wieloma bolesnymi doznaniami, o ciekawych wydarzeniach — czasem humorystycznych, czasem tragicznych. Bohaterami moich opowiastek są głównie ludzie żyjący na Hajnowszczyźnie, prości mieszkańcy tej ziemi. I być może to przyciąga czytelnika, ta swojskość, naturalność. Ludzie lubią poczytać o swoich niedalekich sąsiadach, o ich kłopotach, problemach.

— Czy bohaterowie twoich, jak to określiłaś — powiastek, występują pod autentycznymi imionami i nazwiskami?

— Ależ skąd! Zmianiam im imiona, a nazwisk w ogóle nie podaję. Natomiast wszystko inne jest autentyczne. Czytelnicy wiedzą, że opisana historia dziala się gdzieś niedaleko ich miejsca zamieszkania, może nawet w sąsiedniej wsi. Owszem, zdarza się, że któryś z moich bohaterów zostanie rozszyfrowany w najbliższym mu otoczeniu, ale dla większości czytelników pozostaje on nie znany z nazwiska.

— Co mówią bohaterowie twoich opowieści, gdy przeczytają o sobie? Czasem są to sprawy bardzo intymne. Nie mają do ciebie pretensji, że ich „opisałeś"?

— Jak dotychczas, nikt mi nie naubliżał, ani nie robił wymówek, więc chyba nikomu nie sprawiłam przykrości. Zresztą nigdy nie mam takiego zamiaru. Piszę z myślą, by skłonić ludzi do refleksji nad własnym życiem, postępowaniem. Chcę, by ludzie byli lepsi w stosunku do swoich bliskich, by nie czynili im krzywdy. Wierzę w to, że moje pisanie pomaga im ujrzeć siebie i swoje błędy. Inaczej nie miałoby ono większego sensu. Na co dzień spotykam się raczej z przychylnym przyjmowaniem moich tekstów. Mój znajomy nawet mnie kiedyś skrzyczał za to, że zrobiłam za długi „urlop" w pisaniu, ale to nie była moja wina — po prostu był okres, kiedy w tygodniku drukowano bardzo mało tekstów korespondentów.

— Skąd czerpiesz tematy?

— Zewsząd! Przysłuchuję się rozmowom współpasażerów w pociągu, kolejkowiczów oczekujących na dostawę towaru w sklepie. Czasem znajomi coś opowiedzą, czasem sama ludzi zagaduję. W ogóle staram się mieć oczy i uszy otwarte.

— Jak doszło do tego, że zaczęłaś współpracować z „Nivą"?

— W którymś z numerów naszego tygodnika przeczytałam artykuł na temat „kondycji" języka białoruskiego w naszym regionie. Postanowiłam podzielić się z swoimi uwagami w tej sprawie. I wciągnęło mnie. Pierwsze moje opowiadanie pt. „Wialikdzień, Wialikdzień" ukazało się w numerze z 4 maja 1986 roku. W ogóle do pisania ciągnęło mnie od najmłodszych lat. Marzyłam o napisaniu książki o życiu ludzi w okresie pańszczyźnianym (chyba pod wpływem opowiadań mojej babki). To marzenie właśnie teraz zaczynam przyoblekać w realne kształty. Niedawno rozpoczęłam pisanie sagi swojego rodu. Oczywiście zaczęłam od czasów pańszczyzny.

— Nietrudno zauważyć, że twoje opowiadania przechodzą pewną ewolucję...

— Początkowo stosowałam zapis niemal dokumentalny, obecnie zaś wprowadzam pewne elementy literackie. Najwyraźniej dochodzą do głosu moje ciągoty do literatury pięknej. Natomiast niedawno, jak pewnie zauważyłeś, próbuję przeprowadzać wywiady z ciekawymi ludźmi. Ten nowy nurt zaczyna mnie coraz bardziej wciągać.

— Co oznacza twój pseudonim? Utożsamiasz się z rzymską boginią świtu czy ze słynnym rosyjskim krążownikiem?

— Ani jedno, ani drugie! Swój pseudonim zapożyczyłam od filmowej agentki działającej w jednym z krajów Ameryki Południowej. Ona walczyła o wyzwolenie społeczne, ja zaś o wyzwolenie osobiste.

— ?

— Mój mąż zamykał mnie w domu, nie pozwalał kontaktować się z ludźmi. Pierwsze swoje korespondencje wysyłałam w ścisłej tajemnicy przed nim, nie było mowy, abym mogła je podpisać imieniem i nazwiskiem. Czułam się wtedy jak niewolnica.

— Czytelnicy „Nivy" znają cię dość dobrze. Jesteś nawet rozpoznawana przez nich na ulicy. Czy mogłabyś powiedzieć coś bliższego o sobie czytelnikom „Tygodnika Podlaskiego"?

— Urodziłam się 5 marca 1964 r. w Hajnówce, ale dzieciństwo spędziłam w Siemianówce. Zresztą i dziś tu mieszkam. W 1983 r. ukończyłam hajnowskie Liceum Ogólnokształcące z białoruskim językiem nauczania. Od września 1987 r. pracuję w szpitalu w Hajnówce. Samotnie wychowuję dwóch synów — 6-letniego Rafała i 3-letniego Adriana. Bardzo pomaga mi moja mama. Razem z nami mieszka mój brat Marek — uczeń szkoły podstawowej. Cóż więcej mogę powiedzieć o sobie? — tak jak i inni borykam się ze znanymi wszystkim kłopotami dnia powszedniego. Wierzę jednak, że nadejdą lepsze dni.

— Dziękuję za rozmowę.

BIAŁORUSKI PLAN IGNACEGO PADEREWSKIEGO

Krystyna Gomółka

Kwestia białoruska interesowała Ignacego Paderewskiego w kontekście odrodzenia państwa polskiego. Poruszył ją już w memoriale przeznaczonym dla prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrowa Wilsona. Wprawdzie głównym zadaniem memoriału było nakreślenie rozwiązania problemu polskiego, lecz zasięgiem terytorialnym objął on ziemie litewsko-białoruskie. W drugiej jego części autor nakreślił formę, w której miało zostać odbudowane państwo. Miały nim być Stany Zjednoczone Polskie, składające się z czterech królestw: Polskiego, Litewskiego, Poleskiego i Halickiego. Na czele nakreślonej federacji autonomicznych i równouprawnionych królestw miał stać prezydent Stanów Zjednoczonych Polski. W skład Królestwa Litewskiego weszły by gubernie: kowieńska, wileńska, północna część suwalskiej oraz tereny zamieszkane przez Litwinów na prawym brzegu rzeki Niemen. Podstawową ludnością tego królestwa byli Litwini (45 proc.). Obok nich mieszkali: Polacy, Żydzi i Białorusini. Językami urzędowymi miały być litewski i polski. Do Królestwa Poleskiego miały należeć gubernie: grodzińska, mińska, południowa część guberni witebskiej oraz północna część Wołynia po rzekę Prypeć. Największą liczbę ludności stanowili w Królestwie Poleszucy — w nawiasie podano Białorusini — około 55—60 proc. ogółu, następnie Polacy i Żydzi. Językami urzędowymi w Królestwie Poleskim były: białoruski i polski. Królestwo Halickie miało obejmować Galicję między Bugiem a Zbruczem oraz okupowaną w 1917 r. przez mocarstwa centralne część Wołynia, pomiędzy Bugiem i Słuczą. Dominującą rolę odgrywali w nim Ukraińcy stanowiący około 60—70 proc. ogółu ludności, Polacy 21 proc. i inne narodowości. Kończąc rozważania nad urządzeniem Europy środkowo-wschodniej, Paderewski zdawał sobie sprawę, że prezentowany przez niego porządek polityczny nie znajdzie akceptacji u Ukraińców „ze *względu na ich wygórowane, daleko idące na wschód roszczenia terytorialne; spełnienie ich oznaczałoby dezintegrację rosyjskiego imperium"*. Twierdził natomiast, że postulaty te powinny zadowolić Litwinów i Białorusinów. Ci ostatni jednakże nie mieli możliwości zapoznania się z treścią memoriału. Ugrupowania białoruskie pozostawały w tym czasie słabo zorganizowane. Nie wyartykułowały one jasno i wyraźnie swych roszczeń politycznych, pozostając przy żądaniu zgłoszonym przez Białoruski Komitet Narodowy w lutym 1917 r. t.j. autonomii Białorusi w ramach federacyjnej republiki rosyjskiej.

Paderewski, główny twórca memoriału, pozostający pod wpływem osobowości prezydenta Wilsona, liczący na jego pomoc w rozwiązaniu sprawy polskiej, jako najlepszą metodę funkcjonowania przyszłego państwa wybrał federację. Federacyjne pomysły Paderewskiego nie były odosobnione. Spośród polskich ugrupowań politycznych na przełomie 1918/1919 r. koncepcję federacyjną rozpowszechniały: prasa PPS, PSL-Wyzwolenie oraz osoby z bliskiego otoczenia Piłsudskiego, często na jego wyraźny rozkaz. Tak było między innymi w przypadku Baranowskiego udającego się do Paryża na konferencję pokojową, któremu Piłsudski nakazał pisać o federalizmie, zdając sobie sprawę z zależności kwestii granic Polski od decyzji koalicji. *„W tej chwili Polska właściwie jest bez granic i wszystko co możemy w tej mierze zdobyć na zachodzie zależy od Ententy, o ile zechce ona mniej lub więcej ścisnąć Niemcy. Na wschodzie to inna sprawa i tu zamyślił się komendant; — tu są drzwi które się otwierają i zamykają i zależy kto jak szeroko je otworzy. W zasadzie można się zgodzić na linię Dmowskiego, jeśli nie wyłonią się inne możliwości"*.

Podobnej treści instrukcji udzielił Piłsudski Leonowi Wasilewskiemu, udającemu się w lutym 1919 r. do Paryża.

Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy Paderewski nie zdawał sobie sprawy z intencji politycznej i zamiarów Piłsudskiego, czy też liczył, że nie odważy się on działać wbrew woli państw koalicji. Prawdopodobnie na przełomie lutego i marca 1919 r. Paderewski zapoznał się z treścią memoriału złożonego na Konferencję Pokojową w Paryżu przez jednego z polityków białoruskich — Antoniego Łuckiewicza — delegatom francuskim. W memoriale tym domagano się powołania do życia niepodległego państwa białoruskiego. W Paryżu jednak białoruskich roszczeń nikt nie traktował poważnie.

W marcu 1919 r. złożyli wizytę Paderewskiemu przebywający w Paryżu Kazimierz Ćwirko-Godycki i płk Aleksander Jansen — członek Rady Białoruskiej. Podkreślili oni konieczność powołania do życia niepodległego państwa białoruskiego, wskazując na związek federacyjny z demokratycznym państwem polskim. Jednocześnie zostały uwypuklone korzyści, które mógł przynieść ów związek federacyjny. Należały do nich: zapewnienie przez Polskę niepodległości Białorusi oraz pomoc w rozwoju gospodarczym i kulturalnym kraju. Postulaty te zostały zawarte w memoriale, napisanym w języku francuskim, wręczonym podczas wizyty. Paderewski ze swej strony zobowiązał się do bliższego zainteresowania się sprawą białoruską. Zobowiązanie swe wykonał. Znane są bowiem liczne, choć krótkie notatki, sporządzane przez Witolda Jodko, oraz komunikaty o stanie stosunków politycznych na Białorusi, wysyłane dla niego do Paryża. Jednak ani te informacje, ani osobista chęć pomocy Białorusinom nie znaczyły wiele wobec odmowy traktowania przez państwa Ententy Białorusinów jako partnerów do rozmów.

Fakt zajęcia Wilna przez Piłsudskiego w kwietniu 1919 r. przyjął Pade-
miało wejść w sojusz z Łotwą. Dla
rewski z zadowoleniem. W sporze między Piłsudskim a Związkiem Ludowo-Narodowym, skupiającym zwolenników inkorporacji Wileńszczyzny, Paderewski był po stronie Piłsudskiego. Paderewski chciał drogą lojalnej współpracy z wielką czwórką konferencji paryskiej uzyskać jak najkorzystniejsze rozstrzygnięcia. Chciał działać na podstawie legalnych uchwał Sejmu i ich realizacji, a nie metodą aktów dokonanych.

Pod naciskiem opinii Wilsona Paderewski poprosił marszałka Sejmu o odroczenie debaty w sprawie ziem północno-wschodnich do chwili jego powrotu do kraju. Jednakże wbrew tej prośbie 29 kwietnia 1919 r. Sejm uchwalił wniosek Związku Ludowo-Narodowego wzywający rząd, by ziemie byłego W. Ks. Litewskiego zjednoczyć w jedną całość z Polską.

Paderewski, optując za rozwiązaniem federacyjnym w swym wystąpieniu sejmowym z 22 maja 1919 r., twierdził, że o wschodniej granicy Polski nie można decydować bez uprzedniego wysłuchania narodów zainteresowanych. Władze polskie nie spieszyły się jednak z wysłuchaniem opinii narodów zainteresowanych. Zresztą znaczna część działaczy litewskich i białoruskich opuściła Wilno w przededniu zajęcia go przez wojsko polskie. Z tymi, którzy pozostali przedstawiciele Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich zaczęli prowadzić rozmowy dopiero w maju. W rozpoczętej wówczas na Grodzieńszczyźnie akcji zbierania podpisów ludności za przyłączeniem tej ziemi do Polski listy były podpisywane przez niektórych Białorusinów-katolików; nurt prawosławny pozostał bierny.

Do pracy w ZCZW nie zgłosił się żaden Białorusin, nim obsadzone zostało stanowisko referenta ds. białoruskich przy Komisarzu Generalnym Zarządu Cywilnego Ziem Wschodnich.

Odbyty w czerwcu 1919 r. zjazd Białoruskiej Rady Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny wydał uchwałę opowiadającą się za odbudową państwowości litewsko-białoruskiej. Przyszłe państwo wyzwolenia całości ziem białoruskich domagano się powołania wojska białoruskiego. Zjazd zaprotestował przeciwko *„ustanowieniu okupacyjnego, polskiego zarządu, dążeniom aneksyjnym polskich partii politycznych, wyrażając nadzieję, że wielki demokrata, jakim jest Józef Piłsudski, potrafi unicestwić reakcyjne knowania szkodzące dobrym stosunkom bratnich narodów"*. Już po zakończeniu zjazdu grupa propolsko nastawionych Białorusinów złożyła wizytę Piłsudskiemu, prosząc o pomoc w wyzwoleniu wschodnich połaci ziem białoruskich i oświadczając, iż ludność białoruska w znakomitej większości pragnie należeć do Polski. Jednakże grupa tych działaczy była stosunkowo nieliczna. Ci działacze białoruscy, którzy postawili na współpracę z Polską, pragnęli pozyskać dla swych planów osobistości polskiego świata politycznego. Wybór padł na Paderewskiego — gorącego zwolennika idei federacyjnej. Już w maju 1919 r. delegat białoruski — Arkadiusz Smolicz przedstawił polskiemu premierowi projekt przyszłego porozumienia między Polską a Białorusią. Zawierało ono następujące tezy. Rząd polski, po wyzwoleniu całości ziem białoruskich, dopomógłby w utworzeniu rządu litewsko-białoruskiego, składającego się z delegatów obu narodów. Rząd ten pod kontrolą i z pomocą Polski powołałby do życia własną administrację i wojsko. Gdyby jednak Litwini odmówili udziału w rządzie, wówczas powołano by do życia jedynie rząd białoruski, pozostający w sojuszu z Polską.

Paderewski wyraził zainteresowanie projektem, choć na razie nie podjął żadnych kroków w celu rozpropagowania go i zapoznania z nim innych osobistości rządowych. Po wyjeździe do Paryża nadal porozumiewał się z przedstawicielami polityków białoruskich, otrzymując regularne raporty o rozwoju kwestii białoruskiej do Romana Knolla. Z nie opublikowanych papierów Paderewskiego wynika, iż skłaniał się on w kierunku porozumienia z Białorusinami. Jego plany już w czerwcu 1919 r. musiały być znane nie tylko pracownikom MSZ, lecz nie wywarły one zadowolenia w polskich kołach rządowych. Być może z inicjatywy samego Piłsudskiego próbowano przestrzec Paderewskiego przed układaniem się z Białorusinami. Poinformowano go wówczas o otrzymaniu przez Antoniego Łuckiewicza pożyczki w wysokości 4 mln MK od rządu niemieckiego. Wykazano kontakty z Niemcami i Ukraińcami oraz wspólne wystąpienia antypolskie. Nie wywarło to żadnego wrażenia na Paderewskim. Rozmowy z Białorusinami prowadzone były nadal. Obie strony — zarówno Paderewski jak i Białorusini — zdawały sobie sprawę z niechęci Litwinów do udziału w przyszłym rządzie i w ostatecznym projekcie wyłączyły ich ze współdziałania.

O zaawansowaniu prac polsko-białoruskich może świadczyć znaleziony przez autorkę w papierach Paderewskiego, do tej pory nie opublikowany, formularz umowy z 1 lipca 1919 r. pomiędzy rządami polskim i białoruskim. W tekście umowy zostały puste miejsca przeznaczone na wpisanie nazwisk osób je podpisujących. Umowa zakładała powołanie do życia niepodległego państwa białoruskiego pozostającego w związku z Polską, opartym na zasadach równości. Oba państwa zobowiązywały się do prowadzenia wspólnej polityki zagranicznej. Sekretarzy i podsekretarzy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych mianować miała Rada Związkowa. Wspólnie miały być zarządzane sprawy wojska. Polska i Białoruś miały zawrzeć wspólną konwencję celną, handlową, telegraficzną i konwencję w sprawie praw dla mniejszości narodowych zamieszkujących tereny obu krajów. Granicę państwa białoruskiego miano ustalić w osobnej konwencji ratyfikowanej przez sejmy obu państw. W przyszłości zakładano przyjęcie do związku sąsiednich państw w przypadku wyrażenia przez nie chęci przynależności do federacji. W umowie uzupełniającej od władz polskich domagano się pomocy w wyzwoleniu ziem białoruskich, utworzenia i zaopatrzenia białoruskich oddziałów wojskowych, podlegających Naczelnemu Dowództwu Wojsk Polskich. Rządy Polski i Białorusi nie uznały granic wyznaczonych przez traktat w Brześciu. W przypadku rozbieżności przy wyznaczaniu granicy między państwami o przynależności poszczególnych ziem decydował plebiscyt prowadzony za pośrednictwem komisji międzynarodowej.

Projekt umowy nie znalazł jednak poparcia wśród polskich sfer rządowych. Nikt nie zamierzał paktować z Białorusinami. Szeroko kolportowane przez stronę polską hasła federalizmu były jedynie zagrywką taktyczną. Na utworzenie rządu białoruskiego nie godził się sam Piłsudski *). Paderewski został osamotniony w swych koncepcjach. Być może nie wierzył w zmianę stanowiska rządu polskiego po zajęciu przez wojska polskie Mińska, dlatego zaprosił Antoniego Łuckiewicza na dalsze rozmowy do Warszawy. Ten przybył do Warszawy 1 września 1919 r. jako oficjalny reprezentant rządu białoruskiego. Tymczasem Paderewskiego wezwano do Paryża. Polski MSZ ze zdziwieniem przyjął wizytę Łuckiewicza. Wizyta u naczelnika Piłsudskiego również nie przyniosła realnych wyników. Piłsudski poinformował Łuckiewicza o osobistej sympatii dla Białorusinów i chęci wyzwolenia ziem białoruskich, z drugiej zaś strony wykazał niechętny stosunek Ententy do utworzenia państwa białoruskiego. Zauważył on, iż pewnym rozwiązaniem byłoby przyznanie Polsce granic z 1772 r. co byłoby związane z włączeniem ziem białoruskich do państwa polskiego. Obiecał Łuckiewiczowi poparcie w sprawach szkolnictwa i tworzenia organizacji samorządowych. Rozwiązanie kwestii białoruskiej odsunął na plan dalszy i uzależnił od postępów w sprawie ukraińskiej.

Fiasko rozmów Łuckiewicza z Piłsudskim spowodowało chęć porozumienia się z Paderewskim, a tym samym konieczność ponownego wyjazdu do Paryża. Władze polskie jednakże odmówiły Łuckiewiczowi wizy dyplomatycznej, nie uznając jego paszportu białoruskiego, uniemożliwiając mu wyjazd i dokonując internowania. Zgodę na wyjazd Łuckiewicz otrzymał dopiero w listopadzie 1919 r. Natomiast Paderewski, zdając Sejmowi sprawozdanie z działalności na konferencji pokojowej w Paryżu, wypowiedział się ponownie za utworzeniem federacji, poparł również *„...prawa i dążenia białoruskiego ludu ku samoistnemu indywidualnemu rozwojowi"*.

Już wkrótce okazało się, że plany Paderewskiego dotyczące powołania państwa białoruskiego są jedynie mrzonką polityczną. Władze polskie nie zamierzały bowiem tolerować ambicji politycznych Białorusinów. Gdy w grudniu 1919 r. doszło do reaktywowania Białoruskiej Rady Republiki Ludowej, na której posiedzeniu domagano się utworzenia niepodległego państwa białoruskiego i zerwania stosunków z Polską, władze polskie aresztowały uczestników tego posiedzenia. Zaakceptowały natomiast powołaną w miejsce BRRL Najwyższą Radę Białoruską, która zrzekła się dążeń niepodległościowych, opowiadając się za nawiązaniem najściślejszych stosunków z rządem polskim. Sama zaś zajęła się działalnością kulturalno-gospodarczą. W ten sposób pomysły Paderewskiego o rozwiązaniu sprawy białoruskiej w ramach federacji zostały ostatecznie pogrzebane.

*) Patrz „Tygodnik Polski" nr 6 z 5.II. 1989 roku.

CZAS RESTAURACJI I BUDOWY ŚWIĄTYŃ

Rozmowa z władyką eparchii kubańskiej IZYDOREM

Piękna jest ziemia kubańska i piękna jej stolica — miasto Krasnodar! Każdy, komu było dane tam bawić, wywozi niezapomniane wrażenia. Dotyczy to również naszego zespołu redakcyjnego, który w czerwcu 1987 roku korzystał z gościny władyki kubańskiego — Izydora. Niedawno na łamach „Moskovskogo Cerkovnogo Viestnika" ukazał się artykuł polecający uwadze krasnodarski sobór katedralny św. Katarzyny łącznie z obszernym sprawozdaniem z obchodów „prestolnogo prazdnika" 7 grudnia ubiegłego roku. Można też było tam przeczytać wywiad przeprowadzony przez korespondenta gazety z władyką Izydorem, dotyczący teraźniejszości krasnodarsko-kubańskiej eparchii. Sądzimy, że zainteresuje on również naszych czytelników.

— Wasza Ekscelencjo! Proszę o podzielenie się uwagami o życiu kierowanej przez Ekscelencję eparchii.

— W eparchii krasnodarskiej zachodzą teraz wielkie zmiany. Trwa rozbudowa 10 domów modlitwy, stanęła świątynia w stanicy Otradnaja (poświęciłem ją 29 września 1988 roku). W toku budowy jest nowa piękna świątynia w stanicy Krasnoarmejskaja. Jej poświęcenie jest przewidziane na lato 1989 roku. Poza tym udało się nam rozpocząć restaurację świeżo zwróconej cerkwi w stanicy Starcniżestiebijevskaja, a zapowiedziane jest otwarcie nowych parafii w osiedlu Lesnoje i w stanicach Grivenskaja i Udobnaja. Podejmuje się też zabiegi o rejestrację wspólnoty cerkiewnej w Chosta koło Soczi.

— Jakim problemom w duszpasterskiej działalności przychodzi władyce na co dzień stawiać czoło?

— Wiele kłopotów bierze się stąd, że w naszej eparchii jest bardzo dużo domów modlitwy: na 77 obiektów kultu są 3 sobory i 21 cerkwi, a reszta to wszystko domy modlitwy. Taki dom modlitwy to bardzo często prawie zwyczajna chata, w której bardzo ciężko jest odprawiać Służbę, zwłaszcza przy licznej frekwencji wiernych. Sufity są niskie, z powodu braku czystego powietrza gasną świece. Stąd pilna potrzeba przekształcenia tych domów w cerkwie, napotykamy jednak przy tym trudności, m. in. brak dzwonów.

— Jak do sprawy remontu domów Bożych odnoszą się miejscowe organa władzy?

— Niestety, w dalszym ciągu potrzeby wierzących nie zawsze spotykają się ze zrozumieniem lokalnych organów władzy. Jak dotąd, niejednej parafii przychodzi zmagać się z wielkimi oporami i wstrętami przy otrzymywaniu od kompetentnych organów władzy samego tylko zezwolenia budowlanego na podjęcie remontu i rekonstrukcji świątyni zgodnie z wymogami cerkiewnej architektury, przewidującej przecież określoną wysokość sklepień, kopuł, dzwonnic itp. Charakterystyczne pod tym względem były perypetie wiernych budujących cerkiew w stanicy Otradnaja.

Mimo wszystko jednak w stosunkach między Cerkwią a instytucjami państwowymi niejedno zmienia się na ziemi kubańskiej na lepsze. Niedawno władze miasto Krasnodaru przychyliły się do prośby o oddanie nam dolnych kondygnacji soboru św. Katarzyny, użytkowanych dotąd przez różne świeckie organizacje. Oczekiwane jest także przekazanie w nasze ręce cerkwi św. Eliasza, która tym samym stałaby się trzecim czynnym w mieście domem Bożym. W pozytywnym duchu wypowiada się w tej sprawie gazeta „Sovietskaja Kubań".

— Czy w diecezji Waszej Ekscelencji istnieją jakieś klasztory?

— Czynnych monasterów nie ma. Niedawno dane mi jednak było odwiedzić pozostałości Michajło-Afonskogo monasteru w Majkopskoje, mieści się tam teraz baza turystyczna Romantik. Otóż ten Michajło-Afonskij monaster był założony w 1877 roku przez hieromonacha, a następnie archimandrytę, Martirija. Ongiś żyło tam 220 mnichów i nowicjuszy, w obrębie monasteru było pięć cerkwi i funkcjonowały szkoła, przytułek, szpital, zakłady rzemieślnicze. Spotkałem się z prawosławnymi wiernymi, mieszkającymi w pobliżu, i dowiedziałem się, że na terytorium byłego monasteru do dzisiaj bije źródło, którego woda jest uważana za cudowną. Jednocześnie wszakże wierni ci skarżyli się, że najbliższa czynna cerkiew znajduje się w Majkopie w odległości kilkudziesięciu kilometrów, może zatem byłby sens pomyśleć o restytucji tego Michajło-Afonskogo monasteru.

Opracował A.K.

HAJDUK, JAKIEGO NIE ZNAMY

Teresa Zaniewska

„W Bielsku (..) już nas oczekiwano; dyrektor zjawił się natychmiast, ledwo przyjechaliśmy pod okazały, nowoczesny budynek Liceum Białoruskiego, przypominający nasze »tysiąclatki«. Przedstawił się: Mikołaj Hajduk. Spodziewałem się, że powita nas zasuszony staruszek lub jegomość o zacięciu działacza powiatowego; tymczasem, o dziwo, dyrektor okazał się młodym człowiekiem, w pełni »nowoczesnym«, o zadziwiającej delikatności, inteligencji i kulturze. Chciało się zapytać czy pisze wiersze i chyba nie bardzo bym się pomylił: rozmowa zeszła od razu na literaturę i niebawem wymusiłem na dyrektorze wyznanie, że interesują go szczególnie poszukiwania formalne w polskiej literaturze z pierwszej połowy naszego wieku, a na tym tle twórczość Staffa. I że ma jeszcze drugie umiłowanie: historię XVI wieku — »okres, kiedy nas nic nie dzieliło«. Ten drugi »konik« okazał się silniejszy: dyrektor daje prawdziwy wykład o związkach kulturalnych polsko-białoruskich i kulturotwórczej roli Polaków, o Szymonie Budnym, Skorynie, Czepińskim i — dalej — o oddziaływaniu Orzeszkowej na twórczość Bohuszewicza, wreszcie — tutaj dyrektor podniósł palec do góry — czy wie pan, że Moniuszko pierwszą swoją operę, a raczej operetkę wystawił z librettem białoruskim, w Mińsku, w 1854 roku? Nazywało się to »Sielanka«, libretto napisał Marcinkiewicz. Moniuszko sam dyrygował, Marcinkiewicz śpiewał także jedną z głównych partii solowych...".



Tak wspomina spotkanie z Mikołajem Hajdukiem Jerzy Lovell w jednym ze swoich reportaży (Polska, jakiej nie znamy. Zbiór reportaży o mniejszościach narodowych. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1970, ss. 50—51). To było kilkanaście, by nie rzec kilkadziesiąt, lat temu. Od tamtej pory w działalności twórczej Mikołaja Hajduka zdarzyło się tyle faktów, iż starczyłoby ich nie tylko na jeden życiorys. Fakty te okazały się szczęśliwe dla nas, bowiem „Tygodnik Podlaski" może gościć na swych łamach opowiadania historyczne oraz materiały publicystyczne autorstwa Mikołaja Hajduka.

W przytoczonym fragmencie książki Jerzego Lovella zamyka się wiele twarzy autora „Ciszy". Jawi się w nim Hajduk-nauczyciel, Hajduk-niestrudzony zbieracz folkloru, Hajduk-utalentowany publicysta oraz Hajduk-literat, tłumacz (przekłada z białoruskiego, łaciny, polskiego).

Urodził się 29 maja 1933 roku we wsi Kobylanka (gm. Michałowo); w Michałowie ukończył liceum ogólnokształcące. Jest absolwentem Uniwersytetu Białoruskiego w Mińsku, gdzie ukończył filologię białoruską i rosyjską w 1959 roku. Od września 1959 r. rozpoczyna pracę jako nauczyciel języka białoruskiego, rosyjskiego i łaciny w liceum ogólnokształcącym z białoruskim językiem nauczania w Bielsku Podlaskim. Jednocześnie wykładał historię literatury białoruskiej w sekcji filologii białoruskiej w Zaocznym Studium Nauczycielskim dla Pracujących w Białymstoku: do 1965 roku kierował sekcją języka rosyjskiego w Powiatowym Ośrodku Metodycznym w Bielsku Podlaskim oraz w Okręgowym Ośrodku Metodycznym w Białymstoku.

W latach 1965—1970 zajmował stanowisko dyrektora Liceum Ogólnokształcącego w Bielsku, gdzie stawiał pierwsze kroki jako adept nauczycielskiego fachu i poznawał „węgiel swojego zawodu". Później podejmuje pracę w „Niwie", ale nie zrywa z działalnością pedagogiczną i oświatową. Od 1959 roku do chwili obecnej stale — wraz z żoną Lidią — współpracuje z Wydawnictwami Szkolnymi i Pedagogicznymi. I są tej pracy wymierne efekty. Ukazało się dziesięć wersji podręczników — autorstwa Lidii i Mikołaja Hajduków — do nauczania języka białoruskiego w klasach III, IV i V. Są oni również autorami „Programu nauczania języka białoruskiego" w zakresie podstawowym oraz „Gramatyki języka białoruskiego" przeznaczonej dla uczniów klas V—VIII.

Na łamach „Studiów polono-slavica-orientalia. Acta litteraria VII (1981)" znalazło się obszerne studium autorstwa Mikołaja Hajduka pt. „Białoruskie wiosenne pieśni obrzędowe na Białostocczyźnie", a w IX tomie „Studiów" (1985) rozprawa poświęcona białoruskim obrzędowym pieśniom narodzinowym na Białostocczyźnie. Oprócz omówień, objaśnień i opracowania krytycznego znajdujemy w tych pracach zapis słów oraz melodii; odnaleźć możemy również liczne próby komparatystyczne badające relacje między białoruskim i polskim folklorem. Nie trzeba dziś nikogo przekonywać, jak potrzebna i cenna to praca, choć może nie każdy zdaje sobie sprawę wręcz z „benedyktyńskiego trudu", cierpliwości oraz wytrwałości, których wymaga. Tak, tak, nie każdy może zbierać folklor, choć wydawać by się mogło to zajęcie tak prostym i przyjemnym. Zapytany dlaczego tyle czasu poświęcił właśnie swym pasjom etnografa, odpowiada, że nakazywała mu to wewnętrzna potrzeba; robił to dla siebie, skorzystali także inni. Myślę, że głównie kultura białoruska, wszak Mikołaj Hajduk starał się ocalić od zapomnienia dla potomnych tradycje, wartości przynależne tej kulturze, kształtujące narodową świadomość.

W słuszności swoich poczynań Mikołaj Hajduk utwierdza się obserwując — jak mówi — obecny stan kultury białoruskiej, upadek języka, zanik masowej świadomości narodowej. Nie tylko stwierdza fakty, szuka także przyczyn, stara się dotrzeć do źródeł, sięga do historii, próbuje odpowiedzieć sobie — a przy okazji i innym — na nurtujące go pytania, niekiedy trudne, skomplikowane i bolesne.

Wynik zainteresowań historycznych, oprócz opowiadań o tej tematyce, stanową prace publicystyczne, wśród nich cykl „Szlakiem lat" publikowany w odcinkach na łamach „Niwy" od października 1983 roku do chwili obecnej. Ukazało się już prawie sto odcinków. Drugi cykl stanowią szkice poświęcone sławnym ludziom Białorusi, publikowane w „Zorce", dodatku do „Niwy" adresowanym do młodego odbiorcy.

Na łamach „Kuriera Podlaskiego" ukazywały się — ze wspaniałymi rysunkami Władysława Pietruka — interesujące artykuły Mikołaja Hajduka: „Świątynie: legendy i historia". Podpisywał je pseudonimem I. Snarski. Szkoda, że te jedyne w swoim rodzaju „prezentacje krajoznawcze regionu" miały tak krótki żywot. Myślę, że warto do tej tematyki powrócić.

Twórczość publicystyczną zaczynał Mikołaj Hajduk w „Niwie", z którą współpracował od 1957 roku, jeszcze podczas studiów w Mińsku; w tej redakcji pracował też przez kilka miesięcy w 1959 roku, a od 1971 związał się z tym pismem etatowo i współpracuje z nim do dziś.

Dorobek literacki Mikołaja Hajduka to kilkadziesiąt wierszy, opowiadań i esejów krytycznych. Debiutował jako poeta na łamach „Niwy" w 1957 roku. Pierwsze swoje opowiadanie zamieścił w „Kalendarzu Białoruskim" w roku 1960. W „Kalendarzach" z lat następnych również można odnaleźć utwory prozatorskie Mikołaja Hajduka. Publikował także w „Almanachach Literackich" grupy „Białowieża", z którą związany jest od chwili jej powstania. W 1982 roku ukazał się w języku białoruskim „bajecznie kolorowy" zbiór baśni i legend opracowany przez Mikołaja Hajduka pt. „O czym szumi Puszcza Białowieska". W Oddziale Białostockim Krajowej Agencji Wydawniczej czeka cierpliwie na swój „dobry czas" polska wersja tej książki zatytułowana „Baśnie białowieskie".

Wojewódzki Dom Kultury w Białymstoku w 1988 roku wydał zbiorek wierszy Mikołaja Hajduka (i przekładów innych poetów białostockich) pt. „Cisza" z przepięknymi grafikami Władysława Pietruka. Książka przynosi przekłady i poezje, choć — zgodzą się ze mną zapewne i inni — nie te ostatnie stanowią najmocniejszą stronę dorobku literackiego M. Hajduka. Jakkolwiek ocenić by je pod względem artystycznym, to znajduje w nich odbicie pewna wspólnota losu właściwa wszystkim członkom grupy literackiej „Białowieża". Pojawia się także tak charakterystyczny dla ich twórczości motyw utraconego „raju dzieciństwa" oraz „rodzinnego domu". Od 1985 roku Mikołaj Hajduk jest członkiem Związku Literatów Polskich.

Jeden z moich przyjaciół przyniósł mi „Słowo o wyprawie Igora". *„Zobacz, powiedział, wydał to Instytut Kultury w Nowym Jorku. Wstęp napisał Mikołaj Hajduk. To jest Hajduk, jakiego nie znamy".*

MISTRZ

Mikołaj Hajduk

Budowę Cerkwi Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w Supraślu zakończono w 1510 roku, w 1557 roku ozdobili ją malowidłami ściennymi wędrowni malarze na czele z „Serbinem Nektarijem — malarem".

(Według „Kroniki Supraskiej Ławry")

Oczy świętych spoglądają z łagodnym wyrzutem, osądzają i wołają, z wszechogarniającą mądrością pochylają się nad ludzkimi złymi uczynkami, błagają o skruchę i obiecują odpuszczenie grzechów. A w ich bezdennej głębi czai się bezgraniczna słodycz wieczności, do której w najbardziej utajnionym zakątku każdej duszy wznosi się wątła nadzieja, oczekiwanie na coś ze wszech miar zachwycającego, świętego.

— I nie na próżno dano mu imię Nektarij, co oznacza słodki, przyjemny — szepce cicho archimandryta Sergij i, wodząc spojrzeniem za delikatnym ruchem pędzelka w dłoni mnicha-malarza, zwraca się jeszcze ciszej do swego towarzysza wojewody witebskiego, włodarza posiadłości gródeckich i zabłudowskich Ryhora Chodkiewicza, który również nie odrywa wzroku od pracy malarza, zajętego właśnie ożywianiem źrenicy serafina.

— Wasza wysokość, my — mnisi ubodzy, daliśmy się skusić tym pięknem, przeto zamówiliśmy u tegoż Nektarija i jego ludzi odmalowanie całej świątyni. Jednakowoż złota w naszej kalecie braknie...

Wojewoda zerknął na szlachetne oblicze archimandryty Sergija Kimbara, który już od ćwierćwiecza zawiaduje supraskim monasterem, i uśmiechnął się dobrotliwie:

— Ojcze szanowny, na ile mi wiadomo, wasza kaleta nie jest zbyt ubożuchna. Ale ja na podobną sprawę sił i środków nie poskąpię. Tu w podziemiach spoczywają prochy mego ojca...

Wewnątrz cerkwi, wzdłuż wszystkich ścian aż pod samą kopułę wznosiły się rusztowania. Na najwyższym piętrze wraz z Nektarijem pracowało kilku malarzy. Zastygli przy ścianach niby ogromne ptaki. Tylko co jakiś czas gwałtownie odchylali się do tyłu, wpatrywali się pilnie z kilku stron w tylko co położony ich pędzelkiem kolorowy ślad, porównywali z wcześniejszym śladem, zanurzali pędzelek i znowu zamierali w bezruchu. Spieszyli się, bo dzień chylił się ku końcowi, a musieli koniecznie przed zmierzchem zamalować cały kawał świeżego tynku, jaki rankiem położono na ścianę. Nie wolno było zostawić nawet najdrobniejszego kawałeczka, gdyż takiego zaniedbania w żaden sposób by się nie naprawiło. Jeśli zmieszany z siekanym włóknem konopi tynk wyschnie — sprawa jest już na zawsze przegrana. Oto dlaczego malarze tylko przelotnie spojrzeli na wojewodę i archimandrytę, schylili się w pokłonie i już więcej nieodrywali się od swego zajęcia.

Gotowe były tylko podkopulna skufia i odstęp między kopułą i świetlnym bębnem. Wojewoda długo nie mógł oderwać oczu od postaci Chrystusa Wszechmogącego, jaki spoglądał z podkopulnej błękitnej wysokości na ziemską marność nad marnościami z niezmąconym spokojem wszystkowidzącej wieczności. Odbity od szybek zabłąkany promyk słońca delikatnie musnął fresk i twarz Pantokratora stała się jeszcze bardziej surowa, a bezdenna toń ciemnych oczu pogłębiła się.

Mrok w cerkwi gęstniał i z wolna zatapiał strzeliste łuki sklepienia. Malarze zbierali już dzbany z farbami i schodzili z rusztowania. Wojewoda z archimandrytą wyszli do cerkiewnej kruchty.

Czerwone koło majowego słońca toczyło się za wierzchołki drzew lasu, a z doliny rzeki Supraśli podnosiła się lekka zasłona mgły. Okolica rozbrzmiewała ptasim wielogłosem.

Choć do Zabłudowa — rodowego gniazda Chodkiewiczów — zaledwie osiemnaście wiorst i konie zdążyłyby tam dotrzeć późnym wieczorem, wojewoda zdecydował się jednak pozostać na nocleg w klasztorze. Kucharz wojewody, który nigdy nie rozstawał się ze swym panem, rozpoczął oględziny zapasów, przywiezionych tylko co z Zabłudowa na specjalnym prowiantowym wózku. Po czym wraz z monasterskim swym kolegą zajrzeli do tutejszej spiżarni i w refektarzu przystąpili do zastawiania uroczystego stołu.

Z powodu nawału państwowych obowiązków wojewodzie rzadko ostatnio udawało się urwać kilka dni, aby zajrzeć do swych posiadłości na Podlasiu. Pilna konieczność obrony wschodnich rubieży Wielkiego Księstwa Litewskiego wymagała jego obecności w odległej Witebszczyźnie. Również wiosna 1557 roku zapowiadała się niespokojnie. Młody i energiczny moskiewki car Iwan uparcie dążył do podporządkowania Inflant — Liwonii w celu zdobycia swobodnego dostępu do Morza Bałtyckiego i przejścia do Europy. Inflanty znalazły poparcie w Wielkim Księstwie Litewskim i doświadczony w dyplomacji i wojennym rzemiośle wojewoda przeczuwał nadejście przewlekłych zmagań. Powra-

EGZEKUCJA W JEKATIERINBURGU

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

dium Obwodowej Rady kropka prosimy o wasze sankcje redakcji przekazanego dokumentu dokumenty spisku wysyłamy natychmiast kurierem do Sownarkomu i CIK powiadomienia oczekujemy przy aparacie prosimy odpowiedź niezwłocznie oczekujemy przy aparacie..."

Wszystko jest niezbyt ścisłe, łagodnie mówiąc, w tym słynnym i wielekroć cytowanym dokumencie...

Poczynając od daty rozstrzelania. I dalej o jego okolicznościach. Uralska Rada przedkłada tu uspokajające kłamstwo, ogłoszone wkrótce na cały świat: Rozstrzelano wyłącznie Mikołaja, rodzinę ewakuowano z miasta...

Podejrzenia budzą również dokumenty na temat „dużego białogwardyjskiego spisku, wykrytego przez Czekę."

Zostały przesłane niebawem do Moskwy i zostały włączone do tych samych akt.

Są to listy z podpisami „oficer", „jeden gotowy umrzeć za was oficer rosyjskiej armii", napisane po francusku.

Zacytujmy fragment ostatniego:

„...My, grupa oficerów armii rosyjskiej, którzy nie utracili sumienia, poczucia obowiązku wobec cara i Ojczyzny. Nie piszemy o sobie ze szczegółami z przyczyny dobrze Wam znanej, lecz Wasi przyjaciele D. i G., którzy są już uratowani, znają nas dobrze. Czas oswobodzenia zbliża się i dni uzurpatorów są już policzone. Armie Słowaków zbliżają się do Jekatierinburga i są już w odległości kilku wiorst od miasta... Proszę nie zapominać, że bolszewicy w ostatniej chwili będą przygotowani do wszelkich przestępstw. Moment nastał, trzeba działać... Czekajcie na gwizdek około północy (12 w nocy) — to będzie sygnał. Oficer".

W treści tego listu znowu zawiera się kłamstwo, przywołane w celu wzbudzenia zaufania u Mikołaja i rodziny do autora listu. *„D. i G., którzy są już uratowani, znają nas".* — byli to książę Dołgorukow i hrabina Giendrikowa, dwójka najbliższych ludzi z carskiej świty, którzy przyjechali za carem na zesłanie do Tobolska i podążyli w ślad za nim do Jekatierinburga. Oboje zostali natychmiast aresztowani po przybyciu do stolicy Uralu. I nie tylko że nie zostali „już uratowani", jak pisze autor listu, lecz Dołgorukow do tego czasu był już rozstrzelany, a hrabina Giendrikowa wkrótce została przetransportowana do Permi, gdzie również spotkał ją ten sam los...

Wątpliwe, czy listy napisały życzliwe carskiej rodzinie osoby...

Niestety, ramy artykułu nie zezwalają na drobiazgowe oświetlenie spisku, którego, według mnie, jednym z celów było usprawiedliwienie wobec Moskwy działań Uralsowietu.

Nadmieniamy tylko, że motyw „porwania" i „ucieczki" używany był niejednokrotnie, żeby „skończyć z domem Romanowów"

Wydarzenia tymczasem nabierały rozpędu. 4 lipca komendantem Ipatiewskiego Domu został mianowany Jurowski. W domu została wymieniona cała straż wewnętrzna: teraz dyżurują tam tak zwani Łotysze z Czeka („Łotyszami" w Jekatierinburgu nazywano nie tylko łotewskich strzelców, lecz wszystkich niemieckich i austriackich jeńców, jacy przeszli na stronę władzy radzieckiej).

Jednoczenie 4 lipca do Moskwy wyrusza wojenny komisarz Uralskiego Obwodu Gołoszczokin.

11 i 13 lipca (28 i 30 czerwca wg starego stylu) w dzienniku byłego cara powstały dwa ostatnie zapisy:

„28 czerwca, czwartek. Rankiem, około 10.30 do otwartego okna podeszli trzej robotnicy, podnieśli ciężką kratę i zamocowali na zewnętrznej ramie bez uprzedzenia ze strony Jurowskiego. Ten typ coraz mniej się nam podoba... Zaczęłam czytać ósmy tom Sałtykowa.

30 czerwca, sobota. Aleksiej przyjął pierwszą kąpiel od opuszczenia Tobolska. Jego kolano uległo poprawie, lecz zupełnie wyprostować go nie może. Pogoda ciepła i przyjemna. Żadnych wieści z zewnątrz nie mamy".

...A dalej idą już puste stronice.

25 lipca padł Jekatierinburg: do miasta wkroczyły czechosłowacki korpus i syberyjskie kozackie jednostki — tzw. białoczesi i białokozacy. Został utworzony Rząd Tymczasowy Uralu — rolę wiodącą odgrywali w nim eserzy, mieńszewicy, konstytucyjni demokraci.

I chociaż, miasto okleiły obwieszczenia o rozstrzelaniu cara, rząd mocno się wahał wszczynając śledztwo. „Czy podobne śledztwo nie wywoła wzrostu reakcyjnych nastrojów i czy nie stanie się pożywką dla monarchicznych spisków?"

Dlatego początkowo dwaj sędziowie śledczy prowadzili sprawę ze zbytnią ostrożnością, dopiero trzeci — N.A. Sokołow, były sędzia śledczy do szczególnie ważnych spraw sądu w Omsku, ruszył naprzód zdecydowanie. Później o swym dochodzeniu opublikował książkę na emigracji.





NEKTARIJ

cał właśnie z kilkudniowego pobytu na dworze króla Zygmunta w Knyszynie, więc wykorzystał okazję, aby pogościć w ojczystych stronach, uporządkować zaległe sprawy i wypocząć.

Do refektarza przez otwarte na oścież obydwa skrzydła drzwi weszli wojewoda i archimandryta Ich śladem wysypała się gromadka malarzy. Archimandryta skinął na mistrza Nektarija — mężczyznę rosłego, lat około czterdziestu, z czarną jak smoła, kędzierzawą brodą — i wskazał miejsce przy stole obok siebie.

— Bądź, bracie Nektariju, przy nas — rzekł i drżącym starczym głosem rozpoczął modlitwę „Oczy wszystkich"

Malarze, zerkając ukradkiem na uginający się od wszelakiego dobra stół zgodnie wesoło, a nawet swawolnie zagrzmieli donośnymi głosami z dawien dawna znajomy im motyw.

Potem wojewoda gestem długopalcej dłoni, błysnąwszy przy tym złotym pierścieniem pieczęcią, zaprosił wszystkich do poczęstunku. Choć już kilka tygodni minęło od wielkanocnych świąt, ale ojciec Sergij uważał, że jego osobie najbardziej przystoi zacząć poczęstunek od ryby, wskazał więc służbie na półmisek z faszerowanym jaziem. Natomiast Nektarij podkasał szerokie rękawy mniszej szaty, przygładził wełnistą brodę, sam sobie wybrał pokaźny kawał soczystej wędzonej łosiny i nie omieszkał z pojemnej czaszy pociągnąć starego miodu. Archimandryta spoglądał na kielichy z oburzeniem i trwogą, ale nie do niego należało tu słowo wiodące: biesiadę wydał sam ktitor — opiekun klasztoru. Za przykładem mistrza natychmiast poszła cała malarska brać i refektarz momentalnine zapełnił się smakowitym chrzęstem i brzękiem naczyń.

Wojewoda zażądał, aby podano mu kawał kaczora z grzybowym nadzieniem, ale zajmował się nim tylko dla oka, aby nie peszyć biesiadników Przenikliwym i jednocześnie pobłażliwym wzrokiem obserwował ucztujących, oceniał ich gorliwość przy zakąskach i napitkach, i jego twarz jaśniała słodyczą. Kiedy spostrzegł, że archimandryta już podjadł, szepnął, by ten opowiedział, co wie o malarzach.

— Niewiele, wasza wysokość, a nawet całkiem mało — szeptem usprawiedliwiał się ojciec Sergij — Nie lubią mówić o sobie, zbywają byle czym, powiadając: „O nas wszystko opowiadają nasze pędzle".

— Rezolutnie i prawdziwie — zauważył wojewoda.

— Wiadomo, ludek to boży, wolni niby ptaki niebieskie, wieczni wędrowcy. Tylko ci dwaj, co przy końcu stoła, to tutejsi, jasnowłosy przyszedł z Troickiego klasztoru, co w Drohiczynie, a ten obok niego, rudowłosy grodnianin z Borysoglebskiego monasteru. Wyprosili hramoty na uwolnienie u ihumenów-przeorów, żeby zająć się, jak mawiają, lubym sercu malowaniem i grosz jaki swym klasztrom przydać, bo ubóstwo tam u nich w Grodnie i Drohiczynie niepomierne. Nie mają odpowiednich dobroczyńców-ktitorów. Nie to co my, wasza wysokość... Żyjemy tu, dzięki waszej miłości, nie wiedząc, co to niedola...

— No, no, ojcze, bastujże, tę twoją śpiewkę całe życie słucham — dobrotliwie powstrzymał go wojewoda i zauważył: — Majstrowie, jak widać, już podjedli...

Po zakończeniu biesiady wojewoda zaprosił ojca Sergija i brata Nektarija do swej celi na rozmowę.

Pięciofuntowa świeca rzucała migotliwe refleksy na ściany celi i jej skromne umeblowanie. Zza wąskiego okienka od czasu do czasu odzywała się kołatka nocnego stróża i w zaroślach nad Supraślą zawodził nocny ptak.

Nektarij, plącząc serbskie, starosłowiańskie i greckie słowa opowiadał, że w jego Serbii nie ma życia. Bezbożni Turcy-Saraceni przez sto lat swego panowania wyssali z Serbów wszystkie życiowe soki. Za byle drobiazg albo głowę w duby trza kłaść, albo w jasyr na wieczną niewolę w pętach się wlec. Do malowania miał pociąg od maleńkości. Pochodzi z miasta Negaryczyna. Ojciec był murarzem. Przedtem jak go Turcy popędzili do dalekiej Synopy, by im twierdzę budował, w Negaryczynie domy ludziom stawiał. I syna z sobą zabierał, by chłopiec rzemiosła mógł się wyuczyć. Matka pomarła wcześnie, nawet jej nie pamięta. A gdy zabrali ojca — został zupełnym sierotą. Przyhołubił go cerkiewny starosta, a duchowny, spostrzegłszy jego talent do malowania, do malarzy wysłał, co zjawili się, aby odnowić cerkiewne freski. Cerkiewka starodawna była, mówiono, że liczy sobie nie mniej niż ćwierćwiecze, jeszcze za króla Milutina zbudowana była. Cudowne w niej były freski. Zwłaszcza postać Jurija — orędownika cerkwi.

— Świętego Jurija — z wyrzutem poprawił Nektarija ojciec Sergij.

Nad odświeżeniem fresku świętego Jerzego pracowali prawie miesiąc. A gdy wszystkie freski i ikony zalśniły dawną urodą, w cerkwi zjawił się miejscowy turecki urzędnik — bej. Chodził po cerkwi, rozglądał się i smokał grubymi wargami. A potem powiedział, że jego nowy harem ma ściany gładkie, ale nagie. Jego młodziutkie serbskie nałożnice bardzo lubią rzeczy piękne. Zapytał przy tym, czy malarze jego słowa należycie zrozumieli. Jeszcze tej nocy duchowny i starosta wetknęli im w dłonie po kilka monet i po torebce pożywienia i poradzili, żeby malarze nie gubili swych dusz chrześcijańskich i nie służyli talentem temu rozpustnemu pogańcowi. Radzili udać się czym prędzej na świętą górę Athos i tam szukać ocalenia.

Świeca lała pachnące łzy, a przez okienka zaglądał do celi księżyc-młodzik.

Nektarijemu zdawało się, że tu, w Supraślu, panuje teraz taka sama cisza jak w klasztorze Chilindarskim na Athosie tuż po wieczerzy. W takie noce jak ta Nektarij lubił wdrapać się na grzbiet wzgórza zajmującego środkową część półwyspu Athos i spoglądać stamtąd na Morze Egejskie. W chłodnym blasku księżyca morska fala żarłocznie wdzierała się na przybrzeżne skały, jak gdyby pragnęła skruszyć je i połknąć. I Nektarija ogarniał lęk. — Cóż znaczysz, wątła łupinko chrześcijaństwa w tym morzu mahometańskiej przemocy?! — zwracał się do Athoskiej zakonnej republiki. — Mierzysz wszystkiego pięćdziesiąt wiorst długości i pół wiorsty szerokości. Krwiożerczy sułtan znosi cię potąd, pokąd nie opustoszały od złota tajne skarbce klasztorów I ty rok w rok wysyłasz do Istambułu pokaźną daninę, jaką pragniesz wykupić się przed niechybną zagładą. A co się stanie, gdy w skarbcach zabraknie złota? Czy przetrwasz?

O tym lękał się nawet myśleć. Wracał do swej celi i natłok ciężkich myśli nie pozwalał mu zasnąć aż do rana.

Po zakończeniu robót w Chilindarskim klasztorze ich trzyosobowa gromadka rozpadła się. Jeden nie wytrzymał tułaczki po obczyźnie i powrócił do rodzinnej Serbii. Drugi dołączył do grupy kupców i popłynął szukać szczęścia w Italii. A Nektarij uprosił ihumena ruskiego Pantelejmowskiego monasteru, żeby pozwolił mu odnowić kilka ikon. Pracował nieśpiesznie, świadomie przeciągał robotę, żeby jak najdłużej mieć dach nad głową i łyżkę postnej strawy. Każdy detal na poczerniałych i spękanych ikonach wypieścił tak, że chyba nie wyglądały lepiej w chwili stworzenia. Ale wreszcie nastał czas zakończenia pracy. Przy płaceniu ihumen powiedział: — Wielki dar posiadasz, bracie Nektariju, bezcenny dar — talent. A właśnie w dalekim Wielkim Księstwie Litewskim, w naszym prawosławnym monasterze w Supraślu, nowa świątynia Zwiastowania któryż to już rok stoi nie zdobiona, nie ma komu jej malować. Może ty się odważysz?

— Rozważałem długo — mówi malarz — może ze trzy niedziele. Potem dogadałem się z takimi jak ja, uciekinierami z Serbii i postanowiliśmy...

Przedostali się do nieznanej Supraśli okrężną drogą, musieli omijać imperium sułtana. Początkowo płynęli morzami Egejskim, Kreteńskim, Adriatyckim, wszystkim czym się dało: handlowymi wielkimi galerami i czółnami przemytników. Potem tułali się po ziemi węgierskiej, Polsce, Wielkim Księstwie Litewskim. Na życie zarabiali malowaniem: ikon — dla świątyń, portretów — dla właścicieli dworów szlacheckich. Dołączyli do nich, jedni na kilka dni, inni na stałe, tacy sami jak oni, opętami pragnieniem tworzenia.

Rozeszli się na spoczynek dobrze po północy. W zaroślach nad Supraślą już po rannemu śpiewały słowiki.

Nie widząc świata poza pracą i codziennymi troskami, ani artel Nektarija, ani archimandryta Sergij nie spostrzegli jak minęła wiosna, lato i przybliżyła się zima Już w klasztornym ogrodzie poczerniała i w pył się obróciła pod wpływem przymrozków pokrzywa, braciszkowie ukończyli wszystkie prace w ogrodzie i zabrali się za przygotowanie i zwózkę drzewa na bindugę, żeby wiosną spławić do Gdańska.

Pewnego, roziskrzonego od przymrozku, grudniowego poranka cała malarska artel zgromadziła się pod rzeźbionymi dźwierzami pałacyku archimandryty. Stali obwieszeni węzełkami i podróżnymi torbami. Ojciec Sergij wyszedł ze swej łożnicy ziewając i trąc podpuchnięte od snu i starczych chorób oczy. Mistrz Nektarij w imieniu wszystkich podziękował za chleb-sól, dobre serce i szczodrą rękę.

— Szczęśliwej wam drogi, bracia — wzruszonym głosem odezwał się archimandryta. — Gdy wrócicie na święty Athos, pokłońcie się od naszej ławry Supraskiej wszystkim tanrecznym miejscom sławnym.

A gdy za klasztorną bramą umilkł już na zawsze gwar głosów znakomitych malarzy, ojciec Sergij zbliżył się do cerkwi Zwiastowania, szeroko rozwarł drzwi i może setny raz zamarł, podziwiając dzieło Nektarija i jego arteli.

Oczy świętych spoglądały z łagodnym wyrzutem, osądzały i wołały, z wszechogarniającą mądrością pochylały się nad ludzkimi złymi uczynkami, błagały o skruchę i obiecywały odpuszczenie grzechów. Lecz dowódca oddziału do specjalnych poruczeń nie podnosił wzroku, ryknął do podkomendnych, by niezwłocznie zakończyli zadanie, a sam pochylił się, zszedł w dół do rzeki i zniknął za drzewami. Podkomendni spode łba popatrzyli na freski, przeszedł ich dreszcz, na moment znieruchomieli, lecz po chwili zwalili swe brzemię pośrodku świątyni, tuż pod obrazem Chrystusa Wszechmogącego. Wybiegli na cerkiewną kruchtę ciągnąc za sobą sznur detonacyjny, podpalili go i pobiegli w ślad za dowódcą. Pogodny lipcowy ranek 1944 roku zakłócił przerażający odgłos wybuchu i nad ruiną cerkwi wykwitła oślepiająca czarno-bura chmura.

Tak. Nektarij oznacza: słodki, przyjemny. W wyczarowanej jego pędzlem bezdennej głębi oczu czaiła się bezgraniczna słodycz wieczności, do której w najbardziej utajnionym zakątku każdej duszy wznosi się wątła nadzieja, oczekiwanie na coś ze wszech miar zachwycającego, świętego.

Na samym początku uwagę śledztwa przyciągnęła wysoka suterena z kratami w oknie...

W odróżnieniu od zaśmieconych pomieszczeń porzuconego Ipatiewskiego Domu ten pokój był starannie wymyty — ani drobinki kurzu. Na podłodze i wzdłuż gzymsów ujawniono ślady krwi Na podłodze widniały otwory — ślady uderzeń bagnetów i kul Tu dobijano rannych. Na wschodniej ścianie pokoju były liczne ślady kul Kule rozrzucone były także na innych ścianach Stąd wniosek, że rozstrzeliwani miotali się...

Większość kul pochodziła z rewolwerów systemu „nagan", lecz znaleziono też kule z muzera i colta...

Sędziów śledczych zdumiał też napis w języku niemieckim, pozostawiony zapewne przez kogoś z „Łotyszów". Był to werset z Heinego: *„Tej samej nocy Baltazar został zabity przez swych poddanych ."*

27 lipca do śledczego zgłosił się niejaki porucznik Szeremietiewski i zeznał, że ukrywając się przed bolszewikami mieszkał we wsi Koptiaki 17 lipca kilku wieśniaków z tej wsi zostało zatrzymanych przez krasnoarmiejców, kiedy szli pieszo przez las do miasta mimo uroczyska „Czterech braci" Krasnoarmijcy tłumaczyli, że las jest otoczony, że odbywają się manewry, będą strzelać i w związku z powyższym przejście jest zabronionej. Rzeczywiście, w drodze powrotnej do domu słyszeli w lesie wybuchy ręcznych granatów

Po odejściu czerwonych wieśniacy popędzili do rejonu uroczyska. Tam znaleźli ślady dwóch ognisk — jednego w pobliżu starego, otwartego szybu kopalni, a drugiego — na leśnej drodze pod brzozą. W starej kopalni, na powierzchni wypełniającej ją wody, pływały świeże gałązki, pałki nadpalone głownie. Grzebiąc w ogniskach wieśniacy znaleźli nadpalony krzyż ze szmaragdów, brylant, wojskową sprzączkę dziecięcego rozmiaru, brykle z gorsetu, wiele guzików i haftek. Niezwłocznie porównano znalezisko wieśniaków z rzeczami ujawnionymi w Ipatiewskim Domu: te same sprzączki, te same guziki, pętelki, haftki! Po powyższym ustaleniu grupa śledcza wyraziła przypuszczenie: trupy rozebrano i wrzucono do szybu kopalni.

Odnaleziono kopalnię. Przy drodze ze wsi Koptiaki Wierch Isietsikiej włości, szesnaście wiorst od Jekatierinburga, w dużym lesie leży Isietski rudnik w postaci dwóch przylegających do siebie studni. Wypompowano wodę z kopalni. Odsłonięto dno, przepłukano ił i znaleziono odcięty palec, kolczyk z perły, zapinkę od krawata i sztuczną szczękę (rozpoznaną jako szczęka doktora Botkina). Lecz ciał nie było...

Wkrótce zostali aresztowani były naczelnik obstawy Ipatiewskiego Domu P. Miedwiediew i kilku strzelców z obstawy.

Oto treść przesłuchań, przytoczonych w książce Sokołowa: „Paweł Spiridonow Miedwiediew zeznał: *»Wieczorem 16 lipca rozpocząłem dyżur i komendant Jurowski po siódmej wieczorem polecił odebrać i przynieść wszystkie rewolwery systemu nagan u wartowników na służbie i niektórych innych. Odebrałem rewolwery — 12 sztuk i przyniosłem do kancelarii komendanta. Wtedy Jurowski powiedział: »Dziś trzeba będzie wszystkich rozstrzelać, uprzedź obstawę, żeby nie płoszyli się, kiedy usłyszą wystrzały«. Domyśliłem się, że Jurowski mówi o rozstrzelaniu carskiej rodziny, lekarzu i służbie, lecz nie zapytałem, kto i jak postanowił. Muszę dodać, że chłopiec kuchcik rankiem na polecenie Jurowskiego został przeniesiony do domu Popowa — do pomieszczeń oddziału wartowniczego. Około dziesiątej uprzedziłem oddział, żeby nie niepokoili się, jeśli usłyszą strzały. O tym, że szykuje się rozstrzelanie, powiedziałem Iwanowi Starkowowi. Po północy Jurowski obudził carską rodzinę. Czy uprzedził, po co ich niepokoi i dokąd pójdą, nie wiem. W przybliżeniu po godzinie cała carska rodzina, lekarz, pokojówka i dwaj służący już wstali, umyli się i ubrali. Jeszcze zanim Jurowski poszedł budzić carską rodzinę, do Domu Ipatiewa przyjechali z Czeka dwaj funkcjonariusze. Jeden — Piotr Jermakow, a drugi — nie znany mi z nazwiska.*

Po pierwszej w nocy wyszli ze swych pokojów car, carowa, cztery carskie córki, lekarz, kucharz i lokaj. Następcę car niósł na rękach. Monarcha i następca ubrani byli w bluzy wojskowe z czapkami na głowie. Monarchini i córki w suknie bez wierzchnich okryć. Przodem szedł monarcha z następcą. Przy mnie nie było ani łez, ani szlochów i żadnych pytań. Zeszli po schodach, weszli na podwórze, a stamtąd przez inne drzwi do pomieszczeń parteru. Przyprowadzono ich do narożnego pokoju, sąsiadującego z zaplombowanym magazynem. Jurkowski kazał wnieść krzesła.

Monarchini usiadła pod ścianą, za nią stanęły trzy córki. Monarcha siadł w centrum, obok następcy, za nim stanął doktor Botkin. Pokojówka — wysoka kobieta — stanęła przy lewej framudze drzwi do magazynku. Przy niej stanęła jedna z córek. Pokojówka trzymała w dłoniach poduszkę. Maleńkie poduszeczki przyniosły córki cara, jedną położono na krześle następcy, drugą — monarchini. Jednocześnie do środka weszło jedenaście osób: Jurowski, jego pomocnik Nikulin, dwójka z Czeka i siedmiu »Łotyszy«. Jurowski powiedział: »Wyjdź na ulicę, sprawdź, czy nie ma tam nikogo, czy nie będzie słychać strzałów« — wyszedłem na podwórze i usłyszałem wystrzały. Kiedy wróciłem do domu, minęły dwie, może trzy minuty i kiedy wszedłem do pokoju, zobaczyłem, że wszyscy członkowie carskiej rodziny leżą na podłodze z licznymi ranami na ciałach. Krew ciekła strumieniami. Kiedy pojawiłem się, następca jeszcze żył — jęczał. Podszedł do niego Jurowski i strzelił z bliska dwa albo trzy razy. Następca ucichł. Widok tego wszystkiego wzbudził we mnie mdłości. Przed zabójstwem Jurowski rozdał wszystkim nagany. Jurowski oprócz swego rewolweru miał dodatkowo mauzera. Po zakończeniu akcji Jurowski wysłał mnie po ludzi, żeby zmyć krew w pokoju. Trupy wynoszono na noszach sporządzonych z prześcieradeł naciągniętych na hołoble wzięte ze stojących na podwórzu sań. Szoferem był robotnik Piotr Luchanow. Krew w pokoju i na podwórzu zmyto. O trzeciej w nocy było już po wszystkim. Jurowski odszedł do swej kancelarii, a ja do siebie na komendę. Obudziłem się po ósmej rano i przyszedłem do pokoju komendantury. Na stołach leżały rozłożone stosy złotych i srebrnych rzeczy. Tutaj leżały też kosztowności odebrane od carskiej rodziny przed rozstrzelaniem oraz rzeczy ze złota, które rodzina nosiła na sobie.

Obchodząc pokoje, w jednym z nich pod książką „Nauka religii" znalazłem sześć dziesięciorublowych banknotów i pieniądze te wziąłem na własne potrzeby, wziąłem też kilka srebrnych pierścionków i jakieś drobiazgi. Rankiem 18 przyjechała żona i wraz z nią pojechałem do Sysiertskiej fabryki rozdać pieniądze pracownikom kobendy. Wróciłem 21 do Jekatierinburga, kiedy warta była już zdjęta. W Permi komisarz Gołoszczokin wyznaczył mnie do ochrony przy wysadzaniu mostu. Nie zdążyłem, jak również nie chciałem tego robić, podjąłem decyzję dobrowolnego poddania się."

cdn.

**Pczełożył:
JERZY PLUTOWICZ**

AUTOBIOGRAFIA PAWŁA FLOREŃSKIEGO

WSPÓŁCZESNY MISTRZ RENESANSU?

Paweł Aleksandrowicz Florenski (1882—1938) — wybitny rosyjski uczony, filozof, matematyk, inżynier, autor szeregu odkryć, zwłaszcza w elektronice, pisarz, historyk sztuki, historyk i badacz kultury, teolog, był myślicielem-systematykiem, który organicznie syntetyzował różne dziedziny wiedzy. W fundamentalnej pracy Florenskiego „Stołp i utwierdżdienije istiny” (Moskwa 1914) połączone zostały w sposób harmonijny odkrycia zaczerpnięte przez autora z różnych dziedzin ludzkiej kultury. Ponadto Florenski był dziedzicem myśli Włodzimierza Sołowjowa o „wszechjedności”, którą rozwijał, oraz jego nauki o Sofii. Jak gdyby silny promień światła oświecał Florenskiemu drogę do świata nauki i sztuki. Na drodze tej dążył do rozwiązania pierwotnych symboli, określających na początku rozwój kultury. Problematyka i rozmach jego badań nie może nie zdumiewać czytelnika, nawet dysponującego szczegółową wiedzą. Praca „Mnimosti w gieomietrii” (1922), modelując przestrzeń i czas w wymiarach kosmicznych, wyprzedza szereg późniejszych odkryć w dziedzinie matematyki i astrofizyki. Artykuł „Christjanstwo i kultura” (1923), będący głęboką analizą problematyki historyczno-kulturowej, przyciąga obecnie wielu filozofów... Twórczość i tragicznie przerwane życie P.A. Florenskiego, poddanego bezprawnym represjom, wymagają szczegółowych badań, do czego powrócimy w przyszłości. Obecnie chcemy zapoznać Czytelników z nie opublikowaną jeszcze autobiografią Florenskiego, napisaną w 1927 roku, przy podejmowaniu pracy w jednym z radzieckich instytutów naukowych. Fakt ten tłumaczy sposób przedstawienia swojej biografii. Charakterystyczny jest następujący fragment: „Danych na temat krewnych matki nie posiadaliśmy i nie znam nawet ich imion”. Oczywiście, Paweł Aleksandrowicz nie chciał podać w tym czasie szczegółowych danych o swoich krewnych. W rzeczywistości związki rodzinne zawsze interesowały Florenskiego, co znalazło wyraz w niedawno opublikowanej prozie filozofa — „Moim dietjam”.

W. JAKOWLEW

* * *

Ja, P.A. Florenski, urodziłem się 9 stycznia 1882 roku koło m. Ewlach, Elizawietpolskiej guberni (obecnie Azerbejdżan). Ojciec mój, inżynier kolejnictwa, syn lekarza, budował odcinek Zak[aukaskiej] K[olei] Ż[elaznej] i cała rodzina mieszkała w wagonach kolejowych na miejscu przyszłej stacji. Ojciec mój we wczesnym dzieciństwie stracił swoich rodziców i już jako chłopiec zmuszony był samodzielnie zarabiać na życie. Rodzice matki także zmarli przed moim urodzeniem. Z krewnych ze strony ojca była u nas tylko siostra ojca, żyjąca na jego utrzymaniu, i siostry matki, także żyjące głównie u nas. Danych na temat krewnych matki nie posiadaliśmy i nie znam nawet ich imion.

Rodzina nasza była duża (7 dzieci i kilka ciotek) i żyła wyłącznie z pracy ojca. Materialna sytuacja rodziny zaczęła poprawiać się dopiero w ostatnich latach życia ojca, który zmarł w 1908 roku.

Częściowo z powodu niedostatecznego zabezpieczenia, częściowo w wyniku przekonań rodziców, rodzina żyła w izolacji i ascetycznie: zabawy i goście byli rzadkimi wyjątkami, ale za to w domu było dużo książek i czasopism, na co wydawano pieniądze przeznaczone na życie. Poziom rodziny był wysoce kulturalny, z różnorodnymi zainteresowaniami, przy czym przedmiotem zainteresowań były nauki techniczne (ojciec), przyrodnicze (dzieci) i historyczne (ojciec, matka i po części wszyscy). Ludzie, z którymi spotykaliśmy się, byli przeważnie znajomymi ojca z pracy lub jego kolegami z gimnazjum.

Dzieciństwo spędziłem najpierw w Tyflisie i w Batumi, gdzie ojciec budował wojenną batumsko-achałczyńską drogę, a potem znowu w Tyflisie.

Odnośnie do mego intelektualnego rozwoju prawidłowa formalnie odpowiedź byłaby całkowicie nieprawdziwa co do istoty. Prawie wszystko, co osiągnąłem pod względem intelektualnym, otrzymałem nie ze szkoły, a raczej wbrew szkole. Wiele dał mi osobiście ojciec. Przede wszystkim jednak uczyłem się od przyrody, wśród której starałem się przebywać, gdy tylko uwolniłem się od lekcji. Tu rysowałem, fotografowałem, pracowałem. Były to obserwacje o charakterze geologicznym, meteorologicznym itd., ale zawsze na gruncie fizyki. Czytałem i pisałem także często na łonie przyrody. Pociąg do wiedzy zagłuszał całą moją uwagę i czas. Ułożyłem dla siebie ścienny plan zajęć, według godzin, przy czym czas przeznaczony na lekcje i obowiązkową obecność na liturgii otoczyłem czarną ramką jako czas bezpowrotnie stracony. Czas wykorzystywałem dla swoich celów. Jako chłopiec prowadziłem samodzielne badania fizyczne, a część moich wniosków, jak sądzę, nie jest pozbawiona znaczenia także dzisiaj. Gimnazjum dawało bardzo mało, zaledwie znajomość języków klasycznych, które bardzo cenię, ale znajomość ta mogłaby być przy takiej stracie czasu znacznie bardziej gruntowna.

W lekturach, bez wątpienia, kierowałem się pewnym systemem: nie abstrakcyjnym, a wytworzonym przez samo życie. Przeczuwałem, co mi jest przydatne, a co nie, i nie odczuwam potrzeby tłumaczenia się z dokonanego wyboru. Jednakże wiele potrzebnych mi książek i artykułów, bardzo poszukiwanych, pozostawało niedostępnymi, ponieważ żyliśmy na prowincji.

Uczyłem się w 2 Gimnazujm Klasycznym w Tyflisie. Naszą klasę uważano za zdolną i wyszło z niej dość dużo działaczy (wymienię D. Burljuka, I. Cereteli, L. Rozenfelda [Kamieniew] i innych). Jeśli się nie mylę, w klasie rozdano przy zakończeniu nauki 6—7 złotych medali i dwa razy tyle srebrnych. Ukończyłem naukę jako prymus, ale — jak sądzę — z powodu nieporozumienia, gdyż zajmując się codziennie do 12. w nocy swoimi pracami, dość niechętnie odrabiałem lekcje gimnazjalne i uczyłem się przeważnie na przerwach, w klasie zaś podczas lekcji pod ławką kreśliłem na papierze „podstawy” doświadczeń fizycznych.

Pod koniec nauki w gimnazjum przeżyłem duchowy kryzys, gdy odkryłem ograniczność fizycznego poznania. W tym stanie znalazłem się pod wpływem L. Tołstoja (którego wcześniej ignorowałem). Później wyraziło się to w dążeniu do zrozumienia ogólnoludzkiego odczuwania świata i światopoglądu — jako przeciwieństwa umownych i głównie mających znaczenie techniczne praw nauki. Moja skłonność do technicznego zastosowania fizyki została mi przekazana przez ojca, ale uformowała się dopiero wtedy, gdy nauka przestała być przedmiotem wiary. Następnie wyrosło z tego kryzysu zainteresowanie prostymi ludźmi, mającymi własny światopogląd, a później — zainteresowanie religią. Wychowany w całkowitej izolacji od przedstawicieli religii, a nawet bajek, patrzyłem na religię jak na coś całkowicie mi obcego, a zgodnie z tym lekcje [religii] w gimnazjum wywoływały jedynie wrogość i kpiny. Kiedy później, po Rewolucji Październikowej, w jakichś ankietach pytano o mój stosunek do usunięcia religii ze szkoły średniej, z pełnym przekonaniem odpowiadałem, że uważam to za poważny błąd, gdyż lekcje te prowadzą jedynie do ateizmu. Ponadto, chociaż osobiście współczuję ludziom popadającym w związku z problemami religijnymi w ciężkie tarapaty, to jednak uważam dla religii, pod względem historycznym, za pożyteczne, a nawet konieczne przejście przez trudne epoki historii i nie wątpię, że obecna epoka posłuży religii wyłącznie do umocnienia się i oczyszczenia.

Po ukończeniu w 1900 roku gimnazjum wstąpiłem na Uniwersytet Moskiewski, na wydział fizyczno-matematyczny, na specjalizację matematyczną. Na uniwersytecie główne znaczenie miały dla mnie nie wykłady, a prywatne zajęcia w bibliotece, przy czym moim dążeniem było zawsze zagłębienie się w każdy problem aż do kresu własnych możliwości. Na uniwersytecie moimi kierownikami byli N.E. Żukowskij, B.K. Młodziejewskij i Ł.K. Łachtin, szczególnie zaś doświadczyłem dużego wpływu N.B. Bugajewa. Paralelnie do zajęć z matematyki i fizyki chodziłem na wykłady z filozofii i uczestniczyłem w odpowiednich seminariach. Studiowałem historię poszczególnych dyscyplin fizyczno-matematycznych.

Dodam także, że na wydziale matematycznym byłem inicjatorem zorganizowania studenckiej filii moskiewskiego matematycz[nego] t[owarzyst]wa pod kierunkiem N.E. Żukowskiego, przy czym na nasze posiedzenia przychodzili niektórzy profesorowie. Na wydziale historyczno-filologicznym uczestniczyłem w organizowaniu towarzystwa historyczno-filozoficznego.

Po ukończeniu nauki na uniwersytecie Żukowskij i Łachtin pozostawili mnie przy katedrze matematyki. Do programu [badań], naszkicowanego jeszcze w gimnazjum, wchodziła także historia światopoglądu narodów. Z tym celem, nie przerywając pracy nad matematyką, wstąpiłem do Moskiewskiej Akademii Duchownej, najstarszej wyższej szkoły w Rosji, i korzystałem tam z biblioteki, uważanej w swej specjalizacji za najlepszą na świecie. Moje badania matematyczne i fizyczne doprowadziły mnie do uznania formalnych możliwości opracowania ogólnoludzkiego światopoglądu religijnego (teoria funkcji, idea przerywalności, teoria liczb). Przekonałem się, pod względem filozoficznym i historycznym, że można mówić nie o religiach, ale o religii, i że jest ona stałą cechą ludzkości, chociaż przybiera nieskończone formy. Przywyknąwszy od dzieciństwa do samotnego życia pośród przyrody i w gabinecie, znalazłem w Siergijew Posadzie jak najlepsze warunki do pracy naukowej, z wyjątkiem jednego — laboratorium, co starałem się częściowo rekompensować przez różne surogaty. Po ukończeniu akademii zostałem w niej docentem, a następnie profesorem nadzwyczajnym na katedrze, która początkowo nazywała się [katedrą] historii filozofii, a następnie historii światopoglądu. Paralelnie do tego wykładałem przez pewien czas fizykę i matematykę w szkole średniej. Po pierwszej rewolucji, zacząłem wykładać przedmioty fizyczne i matematyczne w Siergijewskim Technikum Pedagogicznym, przy czym wypracowałem szereg kursów dyscyplin, które wtedy prawie pozbawione były literatury przedmiotu (dydaktyka geometrii, encyklopedia matematyki i inne). Równolegle z tymi zajęciami w 1918 lub 1919 roku N.M. Trocka wciągnęła mnie do organizowania miejscowej muzealnej komisji w Siergijew Posadzie, w której to komisji przepracowałem 2 lata. Moim zadaniem było zastosowanie pewnych technologicznych i matematycznych pojęć do analizy i opisu starych dzieł sztuki, zwłaszcza zaś wyrobów artystycznych z metalu. Realizując to zadanie, zrezygnowałem z pracy w komisji, gdyż nie miałem dostatecznych sił, aby prowadzić racjonalnymi środkami w pełni przeze mnie uświadomioną walkę oddziału muzealnego z miejscowymi władzami o majątek muzealny, wtedy jeszcze prawnie nie określony.

Następnie zamieszkałem w Moskwie i od 1920 roku zacząłem pracować w moskiewskiej fabryce „Karbolit” jako konsultant, a następnie kierujący laboratorium produkcji fabryki. Zdaje się, że w 1922 r[oku] mosk[iewska] filia fabryki została zamknięta i wtedy przeszedłem do pracy badawczej do technicznego działu Gławelektro, a następnie, po jego likwidacji, do działu produkcyjnego. Poza tym często pracowałem w GEEI na polecenie Gławelektro: zostałem tam wybrany stałym współpracownikiem i za zgodą kierownika działu produkcyjnego jestem kierownikiem laboratorium badania materiałów, które to laboratorium sam zorganizowałem.

W 1921 roku zostałem wybrany profesorem Wyższych Kursów Artystycznych na katedrze „analizy przestrzeni w dziełach sztuki” na wydziale drukarsko-graficznym. Dyscyplinę tę należało stworzyć, korzystając z danych matematyki, fizyki, psychologii i estetyki. Jak zawsze w moim życiu, pociągała mnie trudna praca i w ciągu 3 lat szkolnych rozpracowałem tę dyscyplinę oraz napisałem odpowiedni skrypt. Jednakże dalsze powtarzanie tego samego stało się dla mnie nieinteresujące i chociaż jestem pracownikiem WChUTEMas-u, to faktycznie od dwóch lat nie prowadzę wykładów.

W kwestii problematyki politycznej nie mam prawie nic do powiedzenia. Ze względu na mój charakter, rodzaj zajęć i wyniesione ze studiami nad historią przekonanie, że historyczne wydarzenia przebiegają całkiem nie tak, jak są kierowane przez ich uczestników, a według nie wyjaśnionych dotychczas praw społecznej dynamiki, zawsze byłem obcy polityce, a poza tym uważałem za szkodliwe dla społeczeństwa, gdy ludzie nauki, wezwani do bycia obiektywnymi ekspertami, mieszają się do walki politycznej. Nigdy w życiu nie byłem członkiem żadnej politycznej partii. Jedyny raz, gdy pozwoliłem sobie na wystąpienie mające pewien odcień polityczny, było to kazanie przeciwko karze śmierci, wygłoszone z powodu możliwości rozstrzelania lejtnanta Szmidta. W swoim czasie moje wystąpienie zostało nieprawidłowo zrozumiane, gdyż w rzeczywistości było ono umotywowane czysto moralnymi przesłankami i przekonaniem o wewnętrznej godności Szmidta.

Cały okres rewolucji spędziłem w Siergijew Posadzie. Nie brałem udziału w wojnie domowej, nigdy nie służyłem w wojsku.

Jeżeli chodzi o działalność nie mającą bezpośredniego związku z pracą naukową, to napisałem w tym czasie szereg prac badawczych z fizyki i matematyki, częściowo wydrukowanych. Uczestniczyłem w VIII elektrotech[nicznym] zjeździe, wygłosiłem szereg wykładów w WAI i towarzystwie elektrotechników. Nie byłem sądzony.

Jeżeli chodzi o zarobki, to zacząłem zarabiać dając lekcje jeszcze w gimnazjum, a potem zarabiałem wykładając i publikując.

Odnośnie do swojej pracy uważam, że obecny jej kształt, jak mnie skierował los, jest najbardziej właściwy.

(—) P. Florenski

(Publikacja M.S. i A.S. Trubaczowych oraz P.W. Florenskiego)

Przetłumaczył
ks. Henryk Paprocki

Przetłumaczył
ks. HENRYK PAPROCKI

(Tytuł oryginału: Awtobiografija, „Nasze Nasledije”, Moskwa 1988, z. 1, ss. 74—78. W nawiasach kwadratowych ujęto rozwinięcie skrótów oraz wyrazy dodane w celu zrozumienia tekstu).

WITRYNA

UWADZE NASZYCH CZYTELNIKÓW POLECAMY NOWOŚCI WYDAWNICZE:

✱ Janka Bryl, Wartki Niemen i inne opowiadania. Przełożył Czesław Seniuch, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1989, wydanie pierwsze, ss. 256, nakład 10 000 egz., cena 1200 zł.

Kolejna przetłumaczona na polski książka autora — porównywanego z Paustowskim i Saroyanem — znanego polskiemu czytelnikowi: „Świat daleki i bliski” (PIW 1974), „Witraż” („Czytelnik” 1979), „Świat ujrzany z daleka” (WL 1986).

Janka Bryl (ur. w 1917 r. w Odessie, od 1922 mieszka we wsi Zagorje pod Grodnem) to serdeczny przyjaciel Polski i Polaków. W 1939 r. wcielony do wojska polskiego brał udział w obronie Oksywia, następnie dostał się do niewoli, skąd zbiegł w sierpniu 1941 roku i przyłączył się do partyzantki białoruskiej.

„Wartki Niemen” zawiera najlepsze nowele J. Bryla. *„Wytrawny stylista maluje w nich wieś swego dzieciństwa i młodość, portretuje swych ziomków. Książka iskrzy się jędrnym humorem, choć nie wszystkie jej karty są jasne, promieniuje umiłowaniem przyrody ojczystej, z którą nierozerwalnie związani są bohaterowie — chłopi białoruscy i barwne polskie typy z przedwojennych kresów.”*

✱ Straszna wróżba. Rosyjska nowela fantastyczna pierwszej połowy XIX wieku, Czytelnik Warszawa, Raduga Moskwa 1988, wydanie pierwsze, nakład 40 000 egz. Druk w ZSRR.

W książce zebrano utwory fantastyczne klasyków rosyjskich (m.in. Puszkin, Lermontow, Gogol, Baratyński, A.K. Tołstoj) oraz mniej znanych pisarzy (Pogorielski, Somow, Sękowski) obrazujące baśniowy świat czarów i niezwykłości, fantastyczne podania, legendy i bajki, utopijne marzenia o przyszłości.

Książka przepięknie i starannie wydana; prawdziwy bibliofilski klejnot.

✱ Szołem Alejchem, Z jarmarku. Przełożył Michał Fiedman. Wstęp Salomon Belis-Legis, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1989, wydanie pierwsze, ss. 386, nakład 50 000 egz., cena 1000 zł.

Książka z nowej serii „Najcelniejsze utwory klasyków literatury w języku jidysz”, gdzie — podobnie jak w całej twórczości — autor uwiecznił świat, który przeminął, jego życie codzienne i dzień świąteczny, bogaty folklor i autonomiczne wartości kulturowe.

Szołem Alejchem stał się pomostem przerzuconym z literatury żydowskiej do literatury światowej. Szczególną popularnością cieszył się w Rosji.

✱ Poezja naszego wieku. Antologia wierszy publikowanych po 1918 roku. Wybór i opracowanie Witold Kaliński, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1989, wydanie pierwsze, ss. 464, nakład 250 000 egz., cena 470 zł.

Zbiór prezentuje m.in. poezje Leopolda Staffa, Jana Lechonia, Kazimierza Wierzyńskiego, Jarosława Iwaszkiewicza, Stanisława Balińskiego, Aleksandra Wata, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, Czesława Miłosza, Jana Twardowskiego, Wisławy Szymborskiej, Ewy Lipskiej.

✱ Bolesław Leśmian, Poezje. Wybór i wstęp Bohdan Zadura, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1989, wydanie drugie, ss. 318, nakład 30 000 egz., cena 1200 zł.

Kazimierz Wyka napisał o tym poecie: *„Zamykamy szufladę. Notatki składamy do odpowiednich teczek. Przydadzą się do innej roboty. Utwory zebrane poety świetnego, znakomitego, jedynego, Bolesława Leśmiana, stawiamy na półkę, między sąsiadów z epoki. Jeżeli czytelnik bodaj na krótko nabrał przekonania, że te trzy przymiotniki mają prawo stać przy nazwisku Leśmiana — mogę spokojnie zamknąć szufladę”.*

Wydana książka stwarza okazję, byśmy o słuszności słów wielkiego krytyka przekonali się sami.

✱ Kazimiera Iłłakowiczówna, Zaczynam się i kończę śpiewem. Wybór i opracowanie Irena Maciejewska, Nasza Księgarnia, Warszawa 1989, wydanie pierwsze, ss. 57, nakład 40 000 egz., cena 500 zł.

Przepięknie wydany tomik poetycki długowiecznej, znakomitej polskiej poetki; efemeryczna w życiu prywatnym, stworzyła poezję ładu, harmonii i pokory.

Tom ilustrowany oryginalnymi grafikami Zbigniewa Janeczka.

✱ Kazimierz Leśniak, Arystoteles, Wiedza Powszechna, Warszawa 1989, wydanie trzecie, ss. 317, nakład 10 000 egz., cena 850 zł.

Wznowienie pracy opublikowanej w wartościowej serii „Myśli i ludzie” dotyczącej działalności i twórczości filozofa wszechczasów. Oprócz opracowania krytycznego, także wybór prac Arystotelesa.

✱ Adam Sikora, Fourier, Wiedza Powszechna, Warszawa 1989, wydanie pierwsze, ss. 226, nakład 5000 egz., cena 800 zł.

Książka z serii „Myśli i ludzie” poświęcona jednemu z teoretyków socjalizmu utopijnego; zawiera opracowanie krytyczne oraz wybór źródeł. Lektura kusząca, wszak to utopie przecież popychały naprzód świat!

✱ Korespondencja Filomatów (1817—1823). Wybór i opracowanie Marta Zielińska, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1989, wydanie pierwsze, ss. 500, nakład 10 000 egz., cena 1800 zł.

„Zamieszczony tu wybór korespondencji — podkreśla Marta Zielińska *— pozwala zobaczyć filomatów w nowej i jakże nieoczekiwanej roli: autor swoistej »powieści« w formie listów napisanej — o młodości, o przyjaźni, o miłości, o Wilnie, o życiu codziennym genialnego poety wreszcie. Powieści w dodatku całkowicie prawdziwej, takiej, co rzeczywiście się kiedyś zdarzały”.*

✱ Thomas Stearns Eliot, Jałowa ziemia. Przełożył Czesław Miłosz, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1989, wydanie pierwsze, ss. 41, nakład 10 000 egz., cena 700 zł.

Dwujęzyczne, angielsko-polskie wydanie poematu napisanego w 1922 roku, w którym wyraża się szok spowodowany I wojną światową i dostrzeżeniem „jałowości” cywilizacji europejskiej. Stan wewnętrznej pustki można zmienić sięgając do bogatych tradycji.

Oprac. T.Z.

NAJWAŻNIEJSZĄ SZKOŁĄ MALOWANIA, PRAWDZIWĄ AKADEMIĄ, BYŁA DLA NIKIFORA CERKIEW

OD NĘDZY I POGARDY DO NIEŚMIERTELNOŚCI

Zbigniew Zaniewski

Nikifor, nazywany również Tryfonem, podający się za Netyfora i Matejkę, nie wymaga dziś reklamy. Ten jedyny w swym rodzaju artysta, dzięki oryginalnym dziełom nie poddający się rutynowej klasyfikacji dokonywanej przez historyków sztuki, najbliższy był malarzom naiwnym. O wymiarze indywidualności Nikifora świadczy to, że jego obrazy można nazywać jego nazwiskiem — to jest Nikifor, tak jak się mówi: to jest Renoir, a to Chagall. Matejko z Krynicy zdobył uznanie w Polsce, ceni go cała Europa, jak również znawcy z drugiej półkuli. Podobnie jak to miało miejsce w przypadku wielu innych genialnych artystów, np. Van Gogha, drogę Nikifora do nieśmiertelności poprzedziła ziemska wędrówka na Golgotę kalectwa, nędzy, niezrozumienia i pogardy. Najwłaściwszym mottem dla sztuki Matejki z Krynicy są słowa innego wielkiego nie docenionego, Cypriana Kamila Norwida:

Bo nie jest światło, by pod korcem stało,
Ani sól ziemi do przypraw kuchennych,
Bo piękno na to jest, by zachwycało
Do pracy — praca, by się zmartwychwstało.
(„Promethidion")

I tak blask magicznej latarni Nikifora, jego tajemniczego, natchnionego malarstwa, nie dał się długo utrzymać pod korcem obojętności otoczenia.

Wydawałoby się, że los odmówił mu absolutnie wszystkiego. Przyszedł na świat jako odmieniec, z upośledzeniem słuchu i mowy oraz niedorozwojem umysłowym. Ojca nigdy nie poznał, a matka, ułomna i psychicznie niedorozwinięta Rusinka, nie potrafiła osłonić dziecka przed okrutnym społeczeństwem, które nie tolerowało inności oraz słabości. Jednak przede wszystkim dzięki swej matce stał się Nikifor wybitnym przedstawicielem malarstwa XX wieku. To ona zaprowadziła go po raz pierwszy do cerkwi i pokazała ikony. Niektóre z obrazów znajdujących się w cerkwi w Krynicy Dolnej były autorstwa ojca Nikifora. Matejko z Krynicy nauczył się rysować w ruskiej szkole powszechnej, natomiast najważniejszą szkołą malowania, prawdziwą akademią, była dla niego cerkiew. W bezpośrednim obcowaniu z ikonami z całą mocą ujawnił się niepospolity talent malarski Nikifora — talent będący sprawiedliwym zadośćuczynieniem za ogrom cierpień, których doświadczał od wczesnego dzieciństwa. Cerkiew stała się też upragnionym azylem w nie kończącej się ucieczce artysty-odmieńca przed wrogim tłumem, przed nędzą, przed duchowo skarłowaciałą rzeczywistością, gdzie każdy przejaw twórczej fantazji traktowano jako przewinienie. Święci z cerkwi, o twarzach poważnych lecz dobrotliwych, zostali jego pierwszymi przyjaciółmi. Matka nauczyła Nikifora modlitwy, na swój sposób, najlepiej jak umiała. Artysta bardzo często dawał wyraz swej pobożności, jej dowody można znaleźć na setkach, może nawet tysiącach obrazów, które malował na wszelkich dostępnych mu materiałach.

Podobnie jak u wielu innych mistrzów pędzla, również u Nikifora wyróżnia się kilka okresów twórczości. Jeszcze przed rokiem 1920 malował ogromne akwarele wieloobrazkowe. W późnych latach dwudziestych powstało kilkadziesiąt architektur fantastycznych. Okres trzeci to akwarele cerkiewne, tzw. Nikiforowe kapliczki. Ogółem mówi się o 9 okresach. Nikifor malował między innymi wille krynickie, tematy fantastyczne, obrazki podróżnicze, portrety, fantastykę związaną z krajobrazem, pojedyncze obrazy o różnej tematyce.

Powstały w trzecim okresie cykl Nikiforowych kapliczek to wspaniałe świadectwo religijnych fascynacji artysty. To również powrót do miejsc, gdzie zawsze znajdował bezpieczne schronienie. Patrząc na warsztat malarza, warto zauważyć, że zazwyczaj stosował perspektywę mieszaną: pionową, charakterystyczną dla ikony ruskiej, oraz renesansową perspektywę wgłębną. Niemal idealne proporcje zachowane między powierzchnią podłogi oraz wysokością i szerokością ścian wnętrza, umiejętne poliniowanie podłogi i rozmieszczenie ołtarza oraz ikonostasu w taki sposób, aby ściągały wzrok, pozwalają stworzyć wrażenie przestrzeni wklęsłej, która oznacza spokój, bezpieczne schronienie, miejsce przeznaczone na cichą modlitwę. W cerkwiach nie ma nikogo, świątynie są przygotowane wyłącznie na przyjęcie obserwatora (Nikifora?), zapraszają do szukania azylu. Oprócz ołtarza i świętych obrazów w kapliczkach Nikifora są obecne inne symbole świątyni: otwarta księga, świece. Kapliczki to tylko jeden z przejawów religijnych fascynacji Nikifora. Istnieją liczne obrazy, tworzone w różnych okresach życia artysty, na którym on sam zajmuje miejsce w środku kompozycji, w szacie duchownego i otoczeniu przedmiotów kultu. W tle można zazwyczaj rozpoznać wnętrze świątyni, lecz nie tak zdobne jak w przypadku kapliczek. Uwaga odbiorcy ma się koncentrować na postaci. Na wspomnianych obrazach oraz wielu innych autoportretach Nikifor występuje jako nauczyciel, wysoki dostojnik kościelny, a nawet jako... święty. Przeważnie jest biskupem. Jego głowę zdobi infuła biskupia — coś pośredniego między nakryciem głowy duchownego prawosławnego i katolickiego; dodatkowo nosi krawatkę.



Nikifor był artystą pogranicza: geograficzno-politycznego, kulturowego, a także religijnego. Urodził się na pograniczu Polski i Rusi; bogate dziedzictwo malarstwa wschodniego, które upraszczał i formował po swojemu, w jego dziełach często graniczyło z zachodnim surrealizmem. Religia była dla Nikifora pograniczem absolutnym. Najpierw chodził do cerkwi, po II wojnie — do kościoła rzymskokatolickiego. W jego malarstwie wyznanie greckie spotyka się z rzymskim. Nikifor nie dostrzegał w tym żadnej sprzeczności. Poszedł nawet dalej: za pośrednictwem niektórych obrazów głosił własną naukę oraz założył własny kościół, którego centrum sam tworzył — jako Najświętszy Nikifor. Tak więc głęboka religijność graniczyła u niego z herezją. Nikifora można jednak zrozumieć. Omijany, wyśmiewany, ubogi malarz-żebrak chciał być kimś dostojnym i szanowanym, przynajmniej na swych obrazkach. Nauczyciele i biskupi, nie mówiąc już o świętych, byli synonimami szczytu ponadczasowej hierarchiii społecznej — dla Nikifora szczytu nie do zdobycia. Artysta nie był w stanie oddzielić świadomości od podświadomości, kierował się wyłącznie pełnym fantazji zmysłem malarskim. Właśnie dzięki temu jego sztuka jest wielka.

Artyści szukający prawdy o świecie i człowieku często zapuszczają się w obszary ducha niedostępne zwykłym śmiertelnikom. Zdarza się, że ci, którym udało się sforsować granice strefy zakazanej i zbliżyć do celu, nie wracają — nie wracają w stanie, który społeczeństwo określa jako normalny. Najwrażliwsi płacą najwyższą cenę: stają się pacjentami klinik psychiatrycznych lub odbierają sobie życie, gdy ludzka egzystencja nie jest już w stanie ogarnąć oświeconego ducha.

Nikifor przyszedł na świat już jako odmieniec — może jego droga na wyżyny sztuki była bardziej bezpośrednia, a więc łatwiejsza? „Normalni" ludzie rozdzielają swe zdolności i siły twórcze między różne sfery życia, nie zawsze w najkorzystniejszych proporcjach. Nikifor, który dysponował tylko jednym mocnym atutem — swoim niezwykłym słuchem malarskim, prawdopodobnie nie musiał dokonywać wyborów. Widział przed sobą tylko jedną drogę. Szedł nią w pokorze i do końca. Jego dzieła świadczą o tym, że kochał ludzi i życie, a nade wszystko sztukę. Nikifor urodził się i żył przez długie lata jako nędzarz, a jakże hojnie obdarował współczesnych i potomnych. Obrazek, który mistrz z Krynicy namalował na krótko przed śmiercią, przedstawia jego samego udzielającego błogosławieństwa całemu światu. Błogosławieństwo to najpiękniejsza forma pożegnania, świadczy o sile i duchowej wielkości tego, który odchodzi. Nie na darmo na chrzcie artysta otrzymał imię Nikifor, tzn. «Niosący Zwycięstwo».

KATECHIZM PRAWOSŁAWNY

JAKO ŻYWY BÓG

W liście do Efejzan Cerkiew została ukazana jako Oblubienica Chrystusowa.

W Biblii następuje stopniowy rozwój. Już Ozeasz nazywał Boga oblubieńcem swego ludu; Chrystus objawia nam w Swych przypowieściach, iż właśnie w Nim Bóg uosabia Sobą oczekiwanego Oblubieńca. Ale dopiero w Liście do Efezjan po raz pierwszy zostało dosłownie powiedziane, iż Oblubienica — to Cerkiew. Autor listu, jak widzimy, porównuje miłość męża do swej żony z miłością Chrystusa do Cerkwi. Czyni tak nie tylko, by pogłębić znaczenie ludzkiego ślubowania, ale — i to najważniejsze — w celu wyjaśnienia sensu Cerkwi: *„A tych dwoje będzie jednym ciałem. Tajemnica to wielka, a ja odnoszę to do Chrystusa i Cerkwi"* (Ef 5,31—32). Cerkiew i Chrystus stanowią jedno ciało.

Już w Starym Testamencie przewidziała to wspaniała księga Pieśni nad Pieśniami. Łączymy się z Chrystusem nie każdy oddzielnie, ale wszyscy razem, by stać się jednym i w tej jedności należy urzeczywistnić „pełnię Chrystusa". *„Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej"* (Ef 4,13).

To znaczy, że jesteśmy powołani do podwójnej jedności: jedności ze sobą i jedności z Chrystusem. Właśnie w Nim łączymy się ze sobą i już złączeni dostępujemy jedności z Nim. Nie sposób być chrześcijaninem w pojedynkę; poza społecznością, poza Cerkwią Bóg „nie zna" nas. Pan powiedział: *„Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię Moje, tam jestem pośród nich"* (Mt 18,20). Możemy uzyskać kontakt, bliską łączność z naszym Panem Bogiem jedynie znajdując się w społeczności, w Cerkwi. Przecież my wszyscy lubimy jeden drugiego. Wszyscy razem stanowimy Cerkiew i wszyscy razem jesteśmy jednym ciałem z Chrystusem.

Podczas liturgii, przed wspólnym odśpiewaniem Symbolu Wiary w celu zamanifestowania naszej jedności w wierze i miłości, duchowny intonuje: *„Wozlubim drug druga, da jedinomyslijem ispowiemy!"* („Umiłujemy każdy każdego, abyśmy jednomyślnie wyznali swoją wiarę!"). I wszyscy wierzący odpowiadają: *„Otca, i Syna, i Światago Ducha, Trojcu jedinosuszcznuju i nierazdielnuju"* („Ojca i Syna i Ducha Świętego, Trójcę współistną i niepodzielną"). Jedynie miłość i braterska jedność pozwalają nam wyznawać Trójcę Świętą.

Oto została nieco uchylona tajemnica Cerkwi, a oto dwa główne przykazania Starego Testamentu, *„na tych dwóch przykazaniach opiera się cały zakon i prorocy"* (Mt 22,40): *„Pokochaj Pana Boga swego z całego serca swego i z całej duszy swojej, i z całej siły swojej"* (V Mż 6,5) i *„Umiłuj bliźniego swego, jak siebie samego"* (III Mż 19,18). Ślubowanie Chrystusa z Cerkwią Swoją doprowadza te przykazania do pełnej doskonałości i wcielenia.

Taka jest wola Pańska: Chrystus pragnie *„Sam Sobie przysposobić Cerkiew pełną chwały, bez zmazy lub skazy lub czegoś w tym rodzaju, ale żeby była świętą i niepokalaną* (Ef 5,27). Jednak dobrze wie, że nie jest jeszcze taką, ale do tego ją nawołuje: taką ona powinna zostać, taką ją powołał, bo *„wydał za nią Samego Siebie, aby ją uświęcić, oczyściwszy ją kąpielą wodną przez słowo"* (Ef 5, 25—26).

Słowu określającemu byt Cerkwi towarzyszy kąpiel Ducha Świętego, który wieńczy to Słowo. Jednakże temu zakończeniu niezbędny jest czas; tworzenie Cerkwi przez Słowo i Ducha zostanie ukończone dopiero w czasie ostatecznym — dowiadujemy się tego z Apokalipsy.

W Apokalipsie Cerkiew jawi się w swym szczytowym blasku jako Jerozolima Niebiańska.

I widziałem nowe niebo i nową ziemię; albowiem pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły, i morza już nie ma. I widziałem Miasto Święte, Nowe Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, przygotowane jak przyozdobiona oblubienica dla męża swego. I usłyszałem donośny głos z tronu mówiący: „Oto przybytek Boga między ludźmi! I będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem Jego, a Sam Bóg będzie z nimi. I otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani mozołu już nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy przeminęły" (Ap 21,1—4). *„Oto wszystko nowym czynię". „Jam jest Alfa i Omega, Początek i Koniec. Ja pragnącemu dam darmo ze źródła żywota"* (21,5—6). *„Chodź, pokażę ci Oblubienicę, Małżonkę Baranka". „I zaniósł mnie w duchu na wielką i wysoką górę, i pokazał mi Miasto Święte Jeruzalem, zstępujące z nieba od Boga, mające chwałę Bożą; blask jego podobny do blasku drogiego kamienia"* (21,9—11). *„Lecz świątyni w nim nie widziałem; albowiem Pan, Bóg, Wszechmogący jest jego świątynią oraz Baranek. A miasto nie potrzebuje ani słońca, ani księżyca, aby mu świeciły; oświetla je bowiem chwała Boża, a lampą jego jest Baranek* (21,22—23) *„A Duch i Oblubienica mówią: Przyjdź! A ten, kto pragnie, niech przychodzi, a kto chce, niech darmo weźmie wodę żywota"* (22,17). *„Tak, przyjdę wkrótce". „Amen, przyjdź, Panie Jezu"* (22,20).

A zatem jeśli Cerkiew od samego początku jest określana twórczym Słowem Pana stanowiącym Alfę, to również jest określana ostatecznym kresem, podczas którego określi ją Tenże Pan, bowiem On jest także Omegą. Cerkiew jest określana zarówno jej założeniem, jak i ostatecznymi czasami. „Ostateczny" po grecku — „eschatos". Dlatego nauka o czasach ostatecznych, o końcu świata i o drugim przyjściu Chrystusa nosi nazwę eschatologii.

W uproszczonym sformułowaniu teologicznym można by powiedzieć: nie sposób definiować Cerkwi poza napięciem eschatologicznym. Całość życia Cerkwi należy rozpatrywać w perspektywie niebiańskiego Jeruzalem, gdzie Oblubienica Cerkiew zjawi się w całej swej okazałości odzwierciedlającej chwałą swego Oblubieńca. To nadaje jej sens, ukierunkowany na jej ostateczne zakończenie. Cerkiew powinna dokonać przejścia od Alfy do Omegi. Może to uczynić dzięki temu, że jest ukochana i że ta miłość jest twórcza i nieustająca. Ani dziecko, ani niewiasta, ani mężczyzna nie będą naprawdę samymi sobą, nie rozwiną się jeśli nie są kochani. Podobnie i Cerkiew, pomimo wszystkich grzechów, wszystkich wad jej członków staje się samą w sobie, przeobraża w niebiański Jeruzalem, bowiem Stwórca kocha ją nieprzebraną miłością. Kontynuuje jej budowę, nauczając ją Swym Słowem, rozpościerając nad nią oczyszczającą i życiodajną Wodę Swojego Ducha Świętego. I w przyszłości ona będzie w stanie spełniać swe rzeczywiste powołanie: zbawienie świata, bowiem jest poświęcona „życiu świata".

Z takimi myślami w czasie wielkanocnego nabożeństwa śpiewamy w bezgranicznej nadziei: *„Swietisia, swietisia, Nowyj Ijerusalimie, sława bo Gospodnia na tiebie wossija! Likuj nynie i wiesielisia, Sionie! Ty, że, Czistaja, krasujsia, Bogorodice, o wosstanii rożdziestwa Twojego"* („Jaśniej, jaśniej Nowe Jeruzalem, bo chwała Pańska na tobie zajaśniała! Raduj się dzisiaj i wesel, Syonie! Ty zaś, Najczystsza, ciesz się swym pięknem, Bogurodzico, ze zmartwychwstania przez Ciebie Zrodzonego!") — Wstęp do 9 pieśni uroczystej jutrzni paschalnej.

C.d.n.

Tłumaczyła: J.P.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO ▲ Z ŻYCIA KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO

W KRAJU

BIAŁYSTOK

24 maja w siedzibie stowarzyszenia Bractwo Prawosławne w Białymstoku odbyło się I Walne Zebranie Delegatów. Przypomnijmy, że Bractwo zostało zarejestrowane, po długich staraniach, w marcu br.

Walne Zebranie rozpoczęło się dziękczynnym molebnem odprawionym w cerkwi Wszystkich Świętych przez arcybiskupa Sawę. Ks. arcybiskup, zwracając się po zakończeniu molebna do zebranych w cerkwi, wskazał na wielkie znaczenie wydarzenia, jakim jest I Walne Zebranie Bractwa oraz życzył owocnych obrad.

W programie Walnego Zebrania była między innymi dyskusja nad programem, wybór władz Bractwa oraz referaty. Pierwszy referat, dotyczący idei Bractwa oraz programu jego działania, wygłosił przewodniczący Zarządu Tymczasowego prof. Michał Małofiejew. Ks. protoprezbiter Serafin Żeleźniakowicz przedstawił sylwetki Apostołów Słowian św. św. Cyryla i Metodego jako przyszłych patronów Bractwa. Mówca wskazał na ich wielkie zasługi dla całej kultury słowiańskiej. Propozycja powierzenia Bractwa duchownemu orędownictwu św. Apostołów Słowian została następnie przyjęta w głosowaniu. Należy dodać, że Walne Zebranie odbyło się w dniu, kiedy Cerkiew prawosławna czci pamięć Świętych Braci (stary styl). Antoni Mironowicz wygłosił referat na temat historii i tradycji bractw prawosławnych. Podkreślił ich szczególnie ważną rolę w dziele zachowania tożsamości prawosławnej w czasach unii brzeskiej.

W tajnym głosowaniu delegaci wybrali władze Bractwa. Przewodniczącym został, pełniący dotychczas funkcję przewodniczącego Zarządu Tymczasowego, prof. Michał Małofiejew. I Walne Zebranie Bractwa zakończyło się przyjęciem uchwały i programu działania.

*

12 czerwca sześćdziesięcioosobowa grupa dzieci z Państwowego Domu Opieki Społecznej dla Dzieci Szczególnej Troski w Białymstoku (Zaścianki) odbyła jednodniową pielgrzymkę-wycieczkę do żeńskiego monasteru na świętej Górze Grabarce. Inicjatorem pielgrzymki był prawosławny katecheta tego domu ks. Mikołaj Borowik z parafii św. Eliasza w Białymstoku-Dojlidach. W pielgrzymce uczestniczyły dzieci zarówno prawosławne, jak i katolickie. Po drodze do Grabarki dzieci zatrzymywały się na krótką modlitwę i obejrzenie świątyń w parafiach prawosławnych w Zabłudowie, Rybołach i Siemiatyczach. Po molebnie w cerkwi Przemienienia Pańskiego na Grabarce dzieci złożyły kwiaty na grobach arcybiskupa Aleksego i przełożonej monasteru ihumenii Barbary. Siotry zaprosiły dzieci na posiłek przygotowany w monasterskim refektarzu. Przed odjazdem ks. Borowik odprawił molebien z poświęceniem wody przy źródle u podnóża góry. Z głęboką wiarą dzieci spożywały święconą wodę, biorąc ją także ze sobą.

GÓRA JAWOR

28 maja, w Niedzielę o Samarytance, biskup przemyski i nowosądecki Adam celebrował uroczystą liturgię św. w malowniczo położonej drewnianej cerkiewce na Górze Jawor, w odległości około 3 km od Wysowej i 30 metrów od granicy z Czechosłowacją.

Historia zbudowania tej cerkwi jest związana z objawieniem się na tym miejscu Bogarodzicy. Było to w latach dwudziestych naszego wieku. W miejscu objawienia wybiło źródło życiodajnej wody, która uzdrawiała chorych. Cerkiew ucierpiała po roku 1947. W Domu Bożym żołnierze WOP urządzili stanicę i na środku cerkwi palili ognisko.

W latach sześćdziesiątych, gdy po dalekiej tułaczce część Łemków powróciła w swoje rodzinne strony, rozpoczął się remont cudem jedynie zachowanej opuszczonej cerkiewki.

Do minionego roku nabożeństwa odprawiano tu tylko dwa razy do roku: na święto Piotra i Pawła oraz na „Pokrow". W tym roku na prośbę parafian Wysowej oraz wiernych dekanatu nowosądeckiego, aby na tym uświęconym miejscu była możliwość zaśpiewania „Chrystos Woskries" władyka Adam postanowił aby nabożeństwo takie było odprawiane również w 5 niedzielę po Wielkanocy.

Przed rozpoczęciem liturgii św. w studzience obok cerkwi, w miejscu objawienia się Matki Bożej, miało miejsce małe poświęcenie wody. Kazanie po czytaniu Ewangelii św. wygłosił o. mitrat Jan Lewiarz, który przypomniał lata ogromnego trudu Łemków w odbudowywaniu zniszczonych cerkwi, mówiąc o ich zaangażowaniu w dziele umocniania wiary i tradycji prawosławnej na tym terenie. Na zakończenie liturgii św. odbył się „krestnyj chod" wokół cerkwi, po którym z pasterskim słowem zwrócił się do wiernych władyka Adam, przypominając treść czytanej w tym dniu Ewangelii św., poświęconej spotkaniu i rozmowie Jezusa Chrystusa z Samarytanką przy studni w pobliżu miasta Sychar. Władyka mówił również o dużym znaczeniu tego położonego wśród gór miejsca, które upodobała sobie Matka Boża, a także Łemkowie, bowiem uznając je za święte, spieszą co roku z różnych zakątków kraju oraz z zagranicy, aby tutaj, na ziemi swoich ojców i ziemi wybranej przez Matkę Bożą, pomodlić się, przystąpić do sakramentu pokuty i Komunii św. oraz powierzyć swój los Matce Bożej, naszej Orędowniczce.

WARSZAWA

13 i 14 czerwca br. były dniami egzaminów wstępnych do Prawosławnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Na rok szkolny 1989/90 przyjęto 9 uczniów. Nauka w Seminarium jest połączona z nauką w Liceum Ogólnokształcącym i trwa cztery lata. Po maturze, w ciągu następnych dwóch lat alumni kontynują swą edukację w Wyższym Prawosławnym Seminarium Duchownym w Jabłecznej, koncentrując się już tylko na przedmiotach seminaryjnych, praktykach oraz uczestnictwie w licznych monasterskich nabożeństwach. Świadectwo ukończenia tej szkoły otwiera drogę podjęcia pięcioletnich studiów teologicznych w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie lub święceń kapłańskich. Jak widać, 9 alumnów rozpoczęło długą i do tego niezwykle trudną drogę. W warszawskim Saminarium trudności te wypływają nie tylko z mnogości przedmiotów wykładanych równolegle w obu szkołach, co powoduje, że seminarzyści uczą się we wszystkie dni tygodnia. Wiele problemów sprawiają trudne warunki lokalowe. Saminarium mieści się w prowizorycznie do jego potrzeb przystosowanym budynku drukarni synodalnej... Dwa lata temu, z chwilą objęcie stanowiska rektora Seminarium przez o. Jerzego Tofiluka, rozpoczął się remont kapitalny i pewna modernizacja całego budynku. Po zeszłorocznym podłączeniu go do miejskiej sieci grzewczej, obecna przerwa wakacyjna będzie wykorzystana na wymianę całej instalacji centralnego ogrzewania oraz na remont i przebudowę pomieszczeń internatu. Jest więc nadzieja, że nowo przyjęci seminarzyści będą mieszkać i uczyć się w o wiele wygodniejszych i lepiej wyposażonych dwu- i trzyosobowych pokojach.

W związku z prowadzonymi pracami i poważnymi wydatkami Seminarium znajduje się w trudniejszej niż zwykle sytuacji finansowej. Jego funkcjonowanie zawsze w dużym stopniu zależało od ofiarności wiernych, z różną regularnością napływających składek parafialnych, dekanalnych czy diecezjalnych. Jednakże obecnie potrzeby są o wiele większe i stąd przekazywany za naszym pośrednictwem gorący apel i prośba o pomoc i wsparcie.

Konto: **Prawosławne Seminarium Duchowne w Warszawie, ul. Paryska 27, 03-945 Warszawa**
1629-15352-136
XII/O PKO Warszawa

*

20 VI br. odbywały się egzaminy wstępne do Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Na Sekcję Teologii Prawosławnej przyjęto 12 osób, z których 5 będzie studiowało zaocznie (indywidualny tok studiów). Liczby te zdają się potwierdzać utrzymujący się już od kilku lat wzrost prawosławnej „reprezentacji" tej uczelni. Obecnie Sekcja Teologii Prawosławnej ChAT, której kierownikiem (i jednocześnie prorektorem Akademii) jest arcybiskup Sawa, liczy ok. 40 osób, w tym 7 kobiet.

NA ŚWIECIE

FINLANDIA

20 maja, na zaproszenie Fińskiego Kościoła Prawosławnego, przybył do tego kraju zwierzchnik Kościoła Prawosławnego w Afryce, patriarcha aleksandryjski Parteniusz III. Hierarsze towarzyszył metropolita Aksoum Piotr, który kieruje departamentem stosunków zewnętrznych patriarchatu.

Dostojnego gościa przyjął w Kuopio zwierzchnik Fińskiego Kościoła Prawosławnego, arcybiskup Jan. Po uroczystej liturgii eucharystycznej, odprawionej w katedrze św. Mikołaja, patriarcha udał się do jednej z korelskich parafii w Varkaus, następnie zaś do monasteru Nowy Valamo.

W trakcie wizyty patriarcha Parteniusz odwiedził także Helsinki, gdzie został powitany przez metropolitę Tichona i najliczniejszą w Finlandii wspólnotę prawosławną. Uroczyste nabożeństwa odbywały się w kilku świątyniach miasta. Podczas pobytu w stolicy patriarcha spotkał się z prezydentem i premierem Finlandii oraz hierarchią lokalnego Kościoła luterańskiego.

28 maja patriarchę podejmowała wspólnota prawosławna w Turku. Dostojny gość przewodniczył liturgii eucharystycznej, współcelebrowanej przez arcybiskupa Jana i metropolitów Piotra i Tichona.

Wizyta patriarchy Parteniusza służyła nawiązaniu bezpośrednich kontaktów z parafiami i zacieśnięciu więzi między obydwoma Kościołami. W jej trakcie dokonano także podsumowania działalności misyjnej w Kenii prowadzonej już dwadzieścia lat wspólnie przez arcybiskupstwo Afryki Wschodniej (należącej do Patriarchatu Aleksandryjskiego) i Fiński Kościół Prawosławny. Patriarcha spotkał się z kierownictwem Fińskiego Towarzystwa Misyjnego. W trakcie rozmów omówiono dalsze kierunki rozwoju misyjnej współpracy.

Misja prawosławna w Kenii liczy obecnie 150 parafii obsługiwanych przez 30 afrykańskich duchownych. Przy pomocy swego rządu Fiński Kościół Prawosławny przystąpił do budowy szkoły i centrum medycznego w zachodniej Kenii. W kenijskiej wsi Muguga stale przebywa grupa fińskich prawosławnych misjonarzy.

FRANCJA

7 maja, w wieku 96 lat, zmarła we Francji Walentyna Zander. Była znaną na Zchodzie autorką esejów na temat duchowości prawosławnej. Tak jak tego pragnęła, odeszła do Boga w radosnym paschalnym okresie. „Chrystus — nowa Pascha" — tak zresztą zatytułowany był jeden z jej najlepszych esejów poświęcony liturgii Wielkiego Tygodnia, w którym udało się jej pogodzić prostotę języka z olbrzymim ładunkiem ekspresjii przeżywanego misterium.

Walentyna Zander, z domu Kałasznikow, urodziła się 8 września 1892 roku w Petersburgu. W 1919 roku wraz z rodziną opuściła Rosję i cztery lata później osiadła we Francji, gdzie jej ojciec, po przyjęciu święceń kapłańskich, zajął się organizacją pierwszych wspólnot prawosławnych dla rosyjskich emigrantów.

W 1924 r. poślubiła Leona Zandera, profesora filozofii, którego właśnie zaproszono do wzięcia udziału w pracach nad utworzeniem Instytutu Teologii Prawosławnej w Paryżu. W 1933 roku urodziła się im nieuleczalnie chora córka. Do 1964 roku opiekowali się nią wspólnie, dalej już, po śmierci męża, przez 25 lat sama Walentyna. Zmarła była duchową córką ojca Sergiusza Bułhakowa. Przy boku męża aktywnie uczestniczyła w tworzeniu i późniejszej działalności Chrześcijańskiej Organizacji Studentów Rosyjskich we Francji. Do końca swego życia brała udział w ruchu ekumenicznym i świadczyła prawosławie na zachodzie Europy poprzez swoją głęboką wiarę, prawdziwie chrześcijańską postawę i swoje prace (jej książka o Serafinie z Sarowa ukazała się w trzech językach: niemieckim, angielskim i francuskim).

Intensywne życie duchowe Walentyny Zander wywarło duży wpływ na życie wielu osób. Aż do końca zmarła utrzymywała bogatą korespondencję ze swoimi przyjaciółmi z całego świata.

W liście pasterskim adresowanym do wszystkich parafii prawosławnych w Grecji arcybiskup Aten Serafin wezwał całe duchowieństwo do nie angażowania się w debaty i dysputy polityczne.

Zwierzchnik Greckiego Kościoła Prawosławnego zażądał, aby w trakcie kampanii poprzedzającej przewidziane na 18 czerwca wybory powszechne wszyscy duchowni wstrzymali się od jakiejkolwiek działalności politycznej. *„Zaangażowanie się duchowieństwa w sprawy polityczne zawsze wyrządzało wiele szkód Kościołowi i doprowadzało do wielu niesnasek i szeregu podziałów wśród wiernych"* — przypomniał w posłaniu arcybiskup, dodając, że *„udział kleru w jakiejkolwiek działalności politycznej jest sprzeczny z misją Kościoła"*.

Wystosowanie listu pasterskiego zbiega się z początkiem kampanii wyborczej, której zdaniem obserwatorów, doprowadzi do porażki obecnego gabinetu.

Od kilku miesięcy hierarchowie kościelni, wśród nich metropolita Kissamosu Ireneusz, publicznie zwracają uwagę na duży kryzys wartości moralnych w wielu politycznych instytucjach i jego olbrzymie negatywne oddziaływanie na całe społeczeństwo.

* * *

W dniach od 11 do 15 maja w Akademii Teologicznej na Krecie odbył się IV międzynarodowy kongres mnichów. Współprzewodniczyli mu metropolita Kissamosu Ireneusz, metropolita Silibri Emilianos i ojciec Martin de Zabala, odpowiedzialny za kontakty ekumniczne w katolickiej diecezji Bilbao (Hiszpania).

W kongresie uczestniczyli przedstawiciele europejskich krajów i USA, reprezentujący następujące Kościoły, anglikański, katolicki, luterański i prawosławny.

Temat spotkania — „Rola życia monastycznego w ponownej ewangelizacji Europy" — dotyczył działalności misyjnej monasterów i klasztorów w ich najbliższym otoczeniu, to jest w jeszcze chrześcijańskiej, ale już jakże zsekularyzowanej Europie. Wykłady były poświęcone historycznemu rozwojowi form życia monastycznego w Europie i możliwościom ich wykorzystania w XX wieku, przy ponownej ewangelizacji Starego Kontynentu.

Uczestnicy spotkania są zdania, iż w dzisiejszym społeczeństwie, dotkniętym hipertrofią dóbr materialnych i atrofią sakrum, monastery i klasztory mogłyby odegrać dużą rolę w przywracaniu człowiekowi jego duchowego wymiaru. Mnisi poprzez swoje całkowite oddanie się Bogu i ludziom są nosicielami najwyższych człowieczych wartości.

Kongres trwał pięć dni. Jego uczestnicy zapoznali się z działalnością Akademii na Krecie oraz ustanowili kontakty z lokalnymi wspólnotami prawosławnymi zarówno w monasterach, jak i parafiach, które mieli okazję odwiedzić.

Międzynarodowe kongresy mnichów odbywają się od 12 lat z inicjatywy sekretariatu do spraw ekumenii diecezji Bilbao, przy ścisłej współpracy Patriarchatu Ekumenicznego. Spotkanie na Krecie zostało przygotowane przy dużej pomocy metropolity Kissamosu Ireneusza.

Zdaniem ojca Martina de Zabala kongres był dla mnichów zachodnich powrotem do *„źródeł, ponieważ właśnie tutaj od czasów Ojców Kościoła kwitła duchowość, która następnie rozprzestrzeniła się na Zachodzie"*.

JORDANIA

27 kwietnia duchowni przywódcy wszystkich wspólnot chrześcijańskich Jerozolimy wystosowali apel dotyczący problemu palestyńskiego. Stwierdzają w nim m. in., że ludność zamieszkująca Jerozolimę, zachodni brzeg Jordanu i rejon Gazy pozbawiona jest swoich podstawowych praw i zależna jest od samowoli władz.

Apel ów, skierowany na ręce sekretarza generalnego SRK, został podpisany przez zwierzchnika Kościoła Prawosławnego w Izraelu i Jordanii, patriarchę Jerozolimy Diodora I, a także hierachów Kościoła rzymskokatolickiego, syryjskiego, koptyjskiego, ormiańskiego, luterańskiego i anglikańskiego na Ziemi Świętej.

Z dokumentu tego dowiadujemy się o częstej strzelaninie w bliskim sąsiedztwie świętych miejsc, masowych aresztowaniach, długich przetrzymywaniach w więzieniach bez wyroków sądowych oraz karach zbiorowych, takich jak niszczenie domów, pozbawianie wody i elektryczności. *„Jesteśmy szczególnie poruszeni tragiczną i niepotrzebną śmiercią Palestyńczyków, zwłaszcza młodych"* — piszą dalej autorzy listu. Giną niewinni i bezbronni ludzie, setki osób odnosi rany.

Przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich na Ziemi Świętej żądają także otwarcia zamkniętych od 16 miesięcy szkół i uniwersytetów, tak by tysiące dzieci i młodzieży mogło ponownie korzystać z podstawowego prawa do nauki.

Autorzy listu wyrażają swoją solidardność z cierpiącymi i prześladowanymi. *„Modlimy się o sprawiedliwy pokój w Jezorozolimie i na Ziemi Świętej"* — piszą w apelu i proszą międzynarodową opinię publiczną oraz ONZ o zwrócenie uwagi na krytyczną sytuację narodu palestyńskiego i podjęcia działań mających na celu szybkie i sprawiedliwe rozwiązanie problemu palstyńskiego.

Zadaniem obserwatorów, apel ten był podyktowany nasileniem się represji w tradycyjnie chrześcijańskich dzielnicach Jerozolimy i coraz częstszym włączaniem się chrześcijan do bezpośredniej walki.

Przypomnijmy, że na początku roku, w wywiadzie udzielonym arabskiemu dziennikowi „Al Fajr", patriarcha Diodor I dał wyraz swemu zaniepokojeniu pogarszającą się sytuacją oraz przyłączył się do żądań ludności ziem okupowanych, domagając się szybkiego globalnego rozwiązania problemu palestyńskiego.

JUGOSŁAWIA

W tegoroczny Wielki Piątek serbska „Polityka' opublikowała długi wywiad z patriarchą Germanem. Tak więc po raz pierwszy od chwili zakończenia II wojny światowej w prasie jugosłowiańskiej ukazała się rozmowa ze zwierzchnikiem Serbskiego Kościoła Prawosławnego.

Po przypomnieniu, że zmartwychwstanie Chrystusa jest podstawą chrześcijaństwa, nieustanną nadzieją całego rodzaju ludzkiego i świadectwem ostatecznego triumfu życia nad śmiercią, dobra nad złem, światła nad ciemnościami *„patriarcha German podkreślił, że zmartwychwstanie Chrystusa było zmartwychwstaniem człowieka i ludzkiej godności"*.

Zapytany o opinię na temat nowo zatwierdzonej konstytucji, która przyznaje serbskiej republice pełną suwerenność na całym jej terytorium, włączając doń dwie autonomiczne prowincje Kosovo i Wojwodinę, patriarcha odpowiedział, iż ocenia te zmiany pozytywnie, chociaż jest świadom że osiągnięto zaledwie minimum — wola i aspiracje narodu serbskiego są znacznie większe.

Wypowiadając się na temat zdarzeń w Kosowie patriarcha powiedział: *Tragedia naszego narodu nie zaczęła się przed kilku laty; w rzeczywistości sięga ona 1941 roku tzn. początku okupacji nazistowskiej, który nierozerwalnie wiąże się z początkiem mordów na serbskiej ludności prawosławnej. Od wielu lat* — dodał patriarcha German — *zwracaliśmy uwagę władz na pogarszającą się sytuację w tym regionie. W odpowiedzi uzyskiwaliśmy coraz to nowe obietnice, które nigdy nie miały zostać zrealizowane"*.

W 1984 roku, w miejscu gdzie znajdował się obóz koncentracyjny w Jasenovac, w kórym z rąk ekstremistów chorwackich zginęło kilkaset tysięcy Serbów, odbyło się wyświęcenie świątyni prawosławnej. W trakcie uroczystości Kościół wezwał wiernych, by przebaczyli zbrodniarzom, lecz o zbrodniach tych stale pamiętali. Wracając do tego apelu, patriarcha German wyjaśnił, iż wieczna pamięć o tych strasznych latach nie może wzniecać odruchów zemsty, ma jedynie być hołdem złożonym męczennikom i ich cierpieniom.

Serbski Kościół Prawosławny uczestniczy w ruchu ekumenicznym na wszystkich szczeblach i to zarówno w Jugosławii jak i za granicą. Patriarcha dodał również, że jugosłowiańskie wspólnoty różnych wyznań mogą przyczynić się do lepszego wzajemnego zrozumienia i rozwiązania współczesnych problemów tego kraju.

Przedstawiając plan obchodów 600 rocznicy na Kosowym Polu (czerwiec 1989), zwierzchnik Serbskiego Kościoła Prawosławnego stwierdził, że naród serbski był w 1389 roku *„obrońcą chrześcijaństwa, ludzkiej wolności i kultury europejskiej"*.

SZWAJCARIA

W dniach od 15 do 21 maja w Bale pod hasłem „Pokój i sprawiedliwość" odbyło się wielkie zgromadzenie przedstawicieli wszystkich wspólnot chrześcijańskich Europy. Zorganizowane ono zostało pod egidą Europejskiej Konferencji Kościołów Chrześcijańskich, która grupuje prawosławnych, anglikanów i protestantów oraz Rady Europejskich Konferencji Episkopalnych, ciała Kościoła rzymskokatolickiego. Ponad 500 delegatów zastanawiało się wspólnie nad weilkimi problemami współczesnego świata, takimi jak: sprawiedliwość, rozbrojenie i ochrona środowiska.

Wszystkie lokalne Kościoły prawosławne należące do Europejskiej Konferencji Kościołów Chrześcijańskich (Patriarchat Ekumeniczny, Kościół Rosyjski, Serbski, Rumuński, Bułgarski, Gruziński, Grecki, Cypryjski, Polski, Czechosłowacki, Fiński) przysłały swoich przedstawicieli. W skład delegacji Patriarchatu Ekumenicznego, na której czele stał metropolita szwajcarski Damaskinos, wchodzili: metropolita Jeremiasz, przewodniczący Komitetu Biskupów Prawosławnych we Francji, oraz Sophie Deicha, wykładowca Instytutu św. Sergiusza w Paryżu.

Zgromadzenie w Bale było pierwszym od XVI wieku wspólnym spotkaniem wszystkich chrześcijan Europy. Rozpoczęło się ono nabożeństwem ekumenicznym któremu współprzewodniczyli arcybiskup Mediolanu kardynał Martini oraz metropolita leningradzki Aleksy. Śpiewał, m. in. Chór Leningradzkiej Akademii Teologicznej.

Wykłady plenarne i robocze spotkania w grupach trwały cały tydzień.

W niedzielę 21 maja delegaci prawosławni uczestniczyli w liturgii eucharystycznej odprawionej przez metropolitę Damaskinosa.

Duże zainteresowanie wśród uczestników Zgromadzenia wzbudził referat arcybiskupa smoleńskiego Cyryla na temat ekologii Ducha. *„Rozwój moralny i duchowy we współczesnym świecie* — powiedział m.in. mówca — *zdecydowanie ustępuje rozwojowi naukowemu i technologicznemu; jest to jedna z głównych przyczyn nierównowagi między istotą ludzką i społeczeństwem”.* Podkreślając niezbywalną wartość osoby ludzkiej, arcybiskup Cyryl posłużył się przykładami *„świadectwa cierpienia”* i *„doświadczeniami tych, którzy przeszli stalinowskie obozy. Potwierdzają one, że nawet w najbardziej nieludzkich warunkach istota ludzka jest w stanie zachować wolność, wewnętrzną godność i człowieczeństwo. (...) Bylibyśmy strasznie naiwni, gdybyśmy sądzili, że nowe technologie mogą zbawić świat; do wyjścia z impasu, w jakim znajduje się obecnie nasza cywilizacja można jedynie doprowadzić podporządkowując nasze osobiste i publiczne życie zasadom moralnym i duchowym”.*

Zgromadzenie w Bale zakończyło się nabożeństwem ekumenicznym odprawionym w miejscowej katedrze. Uczestnicy spotkania przyjęli dokument końcowy. W jego preambule czytamy: *„Chociaż nasze Kościoły nie są jeszcze w pełnej łączności sakramentalnej, chcielibyśmy nieść wspólne świadectwo wiary, którą my, chrześcijanie, żyjemy”.*

„Uważamy, że troska o sprawiedliwość, pokój, ochronę stworzenia winna nierozdzielnie towarzyszyć misji Kościoła, jaką jest głoszenie Ewangelii” — stwierdza się dalej w dokumencie. Następnie zaś jego autorzy żądają poszanowania praw człowieka, ustanowienia sprawiedliwości społecznej, większego udziału kobiet w podejmowaniu decyzji na najwyższym szczeblu i życiu Kościoła.

Delegaci wystosowali także apel do rządów Europy o potępienie i wycofanie broni nuklearnej, biologicznej czy chemicznej, jak również o przyjęcie konkretnych środków zapobiegających katastrofom ekologicznym.

W posłaniu adresowanym do wszystkich chrześcijan Europy zgromadzenie w Bale wzywa do przezwyciężenia podziałów i najrozmaitszych barier, tak by móc wspólnie świadczyć, że *„więzi, które nas łączą w Chrystusie, okazały się najsilniesze. Podstawowym warunkiem każdego wiarygodnego świadectwa jest nawrócenie się: nawrócenie się ku Stwórcy, który w swojej miłości troszczy się o każde swoje stworzenie, nawrócenie się ku Jezusowi Chrystusowi, Synowi Bożemu, który dał nam przykład prawdziwego człowieczeństwa, nawrócenie się ku Św. Duchowi, źródłu naszego życia”.*

USA

W dniach od 22 do 31 maja odbywała się w San Antonio przygotowana przez Komisję ŚRK „Misja i ewangelizacja” międzynarodowa konferencja na temat „Niech będzie wola Twoja — misja wierna Chrystusowi”. Uczestniczyło w niej ponad 750 delegatów przybyłych ze 100 krajów reprezentujących protestantów, anglikanów i prawosławnych. Obecni byli także przedstawiciele Kościoła rzymskokatolickiego.

Spotkanie to było kontynuacją światowych posiedzeń misyjnych, zapoczątkowanych w 1910 roku przez konferencję w Edynburgu.

Uczestnicy spotkania wysłuchali czterech referatów. Ich autorami byli: pastor Emilio Castro — sekretarz generalny ŚRK, E. Stockwell — przewodniczący Komisji „Misja i ewangelizacja”, moderator tej komisji metropolita Anastaży oraz wiceprzewodniczący Komitetu Wykonawczego ŚRK Sylwia Talbot.

Metropolita Anastazy, profesor na Wydziale Teologii w Atenach, kierujący prawosławną działalnością misyjną w Kenii, w swym wystąpieniu podkreślił ogromną rolę Krzyża w misji Kościoła. *„Sens życia chrześcijańskiego* — powiedział — *polega na włączeniu tajemnicy Krzyża do walki przeciwko indywidualnym i społecznym egoizmom. Ta święta pokora, gotowa do zaakceptowania największego cierpienia, uzasadnia tajemniczą siłę misji chrześcijańskiej”.*

W grupach roboczych dyskutowano na cztery główne tematy zaproponowane przez komisję przygotowawczą: zarządzanie ziemią stworzoną przez Boga, dialog z innymi wyznaniami i niewierzącymi, solidarność z osobami z marginesu społecznego, środki osiągnięcia jedności w tak bardzo podzielonym świecie.

ZSRR

29 kwietnia, na zaproszenie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego przybył do ZSRR francuski kardynał Lustiger. Arcybiskup Paryża rozpoczął swoją wizytę od Leningradu, gdzie uczestniczył w uroczystym paschalnym nabożeństwie, następnie zaś udał się do katolickich parafii na Litwie. W Moskwie hierarcha spotkał się z przedstawicielami Patriarchatu Moskiewskiego oraz grupą wiernych prawosławnych. Rozmowy toczyły się w serdecznej atmosferze. Ponieważ nie doszła do skutku wizyta kardynała w Kijowie, zdecydował się on skrócić swój pobyt w ZSRR i nie odwiedzać już przewidzianej w programie diecezji rostowskiej.

30 kwietnia w czasie liturgii paschalnej odprawionej w katedrze prawosławnej w Leningradzie kardynał Lustiger wezwał chrześcijan Wschodu i Zachodu do *„pracy na rzecz jedności”*, podkreślając jednocześnie, że Rosyjski Kościół Prawosławny ma być może klucz do rozwiązania problemu ekumenicznego w swoich rękach. A następnie dodał: *„Jeżeli pragnie się, by ekumenizm miał rzeczywiście miejsce, trzeba, by Kościół ten był żywy i wypełniał swoją misję”.* Nawiązując do cudownego odrodzenia wiary w ZSRR, kardynał powiedział m.in.: *„Kościół w tym kraju, tak niedawno jeszcze odarty ze swej własnej historii, jest obecnie w przededniu wielkiej wspaniałej misji. Kryzys moralny jest olbrzymi i to właśnie do Kościoła ludzie zwracają się z pytaniami o sens i rację życia. W kraju tym, który w czasach współczesnych był świadkiem największego historycznego przewrotu, w kraju, w którym usiłowano całkowicie wyplenić wiarę, jest ona dzisiaj nadzieją tysięcy ludzi”.*

* * *

Wbrew obietnicom złożonym przez władze Iwanowa druga wspólnota prawosławna w tym mieście nie ma jeszcze swojej świątyni. Przypomnijmy, że obietnicę przyznania cerkwi Spotkania Pańskiego (która przez trzydzieści lat była miejskim archiwum) wierni uzyskali dopiero w wyniku 15-dniowego strajku głodowego podjętego przez cztery kobiety. Przerwały one akcję protestacyjną po uzyskaniu zapewnienia ze strony władz, że ich żądanie zostanie wkrótce spełnione. Mijały tygodnie, a cerkiew nadal pozostawała archiwum. Wobec zaistniałej sytuacji, 24 kwietnia wierni skierowali list do przewodniczącego Komitetu Obwodowego W. Tichomirowa, protestując w nim przeciwko stałemu oczernianiu i szkalowaniu ich w lokalnej prasie i podkreślając, że stanowisko władz jest zaprzeczeniem dokonującej się w całym kraju pieriestrojki.

6 maja sekretarz obwodowy Dubow ostrzegł członków przyszłej parafii, że ostateczna decyzja dotycząca losów świątyni zostanie podjęta w trakcie przyszłego posiedzenia komitetu, które odbędzie się 2 czerwca. Do tego czasu wierni nie mają prawa urządzać modlitewnych spotkań w pobliżu tej cerkwi.

Tego samego dnia dwie spośród strajkujących kobiet — 50-letnia dentystka L. Kolina i 46-letnia gospodyni domowa W. Sawczenko — udały się do Moskwy, by złożyć skargę w Prezydium Rosyjskiej Republiki. W trakcie pobytu w Moskwie spotkały kardynała Lustigera, który obiecał im swoją pomoc. Kobiety poinformowały go, że wysłały także pisma do patriarchy Dymitrosa I i do Światowej Rady Kościołów.

Na podstawie materiałów SOP i „Episkepsis” opracowała Alła Matreńczyk

KRONIKA

Mamy swojego posła na Sejm PRL. Jest nim Eugeniusz Czykwin. Wyborcom, którzy nie zawiedli, należą się podziękowania. Posłowi trzeba życzyć wytrwałości w realizacji przedwyborczych zamierzeń.

*

Z listu pasterskiego metropolity Bazylego wystosowanego przed wyborami do hierarchów, duchowieństwa, braci i sióstr zakonnych oraz wiernych Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego: *„Obecnie nie ulegajmy emocjom czy demagogii przedwyborczej. Stańmy w zwartym szeregu przy urnach wyborczych i oddajmy nasze głosy na tych najlepszych synów i córki, którzy gorliwie z wielką ofiarnością odbudowywali nasz zrujnowany kraj i teraz dźwigają ciężar odpowiedzialności wobec Boga i Ojczyzny. (...) Wybierajmy najlepszych i sprawdzonych, mądrych i ofiarnych patriotów swej ziemi — tych, którzy godnie spełnili swój obowiązek wobec Ojczyzny czy to na polu chwały, czy na polu odbudowy kraju — nie patrząc na ich światopogląd czy przynależność wyznaniową”.*

*

Fragment „Listu do wyborców w sprawie mniejszości narodowych i wyznaniowych” podpisanego przez Lecha Wałęsę: *„W Polsce żyją z nami Ukraińcy i Białorusi, mniejsze grupy Litwinów, Żydów, Słowaków, Niemców, Czechów, Ormian, Tatarów, prawosławni i grekokatolicy oraz chrześcijanie wywodzący się z reformacji. To nasza niezwykle ważna i piękna spuścizna po dawnej Rzeczypospolitej wielu narodów. W momencie budzenia się znów nadziei narodowych powinniśmy odrodzić tradycję tolerancji i szacunku w imię wspólnej przeszłości, ale i przyszłości. (...) W Polsce nie ma okręgu bez mniej czy bardziej licznych współobywateli innej narodowości czy wiary. Nasi kandydaci powinni poświęcić im oraz ich sprawom należytą uwagę. I to nie tylko w kandydackich obiecankach, lecz i w waszej późniejszej, parlamentarnej już pracy!”* Piękne i mądre słowa. Co zostanie z nich po czteroletniej kadencji Sejmu i Senatu?

*

Do gmachu KC PZPR w Warszawie byli zaproszeni przedstawiciele mniejszości narodowych w Polsce. Z nimi miał spotkać się sekretarz KC Leszek Miller. Okazało się, że sekretarzowi nie starczyło czasu na spotkanie z gośćmi, których zaprosił. Zaproszonych przyjął Sławomir Wiatr. W swoim dosyć długim wystąpieniu nie wspomniał ani słowem o przyszłych wyborach do Sejmu i Senatu. O rozgoryczeniu zebranych świadczyły słowa wypowiedziane przez Aleksandra Barszczewskiego, szefa BTS-K: *„Powinienem czuć się w tym domu dobrze, bo jestem członkiem partii od 1948 roku. A jednak czuję się tu źle, a to ze względu na nielogiczną politykę władz wobec mniejszości narodowych”.*

*

Dubiny, Jurowlany, Królowy Most, Topilec — to miejscowości, w których po raz kolejny odbędą się obozy dziecięce organizowane przez Koło Teologów Prawosławnych. Organizatorzy w ciekawie redagowanym czasopiśmie „Łampada” piszą: *„Chcecie wiedzieć, co będziecie robić podczas obozu. Czeka na Was wiele przygód i różnych atrakcji. Będziemy również poznawać naszą wiarę prawosławną. Planujemy zajęcia z religii, śpiewu, ciekawe spotkania, chłopców nauczymy przysługiwać. Będziemy też chodzić do cerkwi na nabożeństwa, przystąpimy do spowiedzi i św. Priczastija”.* Akcja godna pochwały i poparcia.

*

W bazie promowej w Świnoujściu w bagażach opuszczającego Polskę obywatela Danii Josefa A. znaleziono zabytkową XIX-wieczną ikonę. Przemyt udaremniono.

*

W Akademii Spraw Wewnętrznych odbyła się sesja zatytułowana: „Ochrona dzieł sztuki”. Oto kilka informacji wynikających z wygłoszonych referatów: Ogółem polskie dzieła sztuki znajdują się w prawie 600 muzeach, 16 566 świątyniach różnych wyznań (w tym 15 114 rzymskokatolickich), w 87 salonach i magazynach przedsiębiorstw obrotu dziełami sztuki dawnej i współczesnej, a także w mieszkaniach trudnej do oszacowania liczby kolekcjonerów i zbieraczy. Nadto dobra kultury zgromadzone są w około 6 tys. izb pamięci znajdujących się w szkołach i zakładach pracy. Najliczniej kradzionymi przedmiotami były wyroby z metali szlachetnych, w postaci świeczników, krzyży, relikwiarzy, wot, koron, szat z obrazów oraz figur, kielichów, puszek, pater, monstrancji itp. W latach 1980—1988 odnotowano ponad 300 kradzieży obrazów — z tego 245 to rabunki w obiektach sakralnych. Globalna wartość skradzionych dóbr kultury w latach 1980—1988 została oszacowana na ponad miliard złotych. Przepisy prawa polskiego, w tym prawa karnego i ustawy z 15 II 1962 roku „O ochronie dóbr kultury i muzeach”, nie zapewniają w sposób wystarczający pełnej ochrony dobrom kultury narodowej. Wszystkie referaty oraz głosy w dyskusji podkreślały konieczność jak najszybszej nowelizacji wspomnianej ustawy „O ochronie dóbr kultury”.

*

Na „Giełdzie Sztuki” w Białymstoku można było oglądać wystawę kilkudziesięciu plastyków środowiska białostockiego. Najdłużej zatrzymywały znawców sztuki prace Leona Tarasewicza.

*

Galeria białostockiego „Empiku” była miejscem V Ogólnopolskiej Wystawy Fotografii Dzieci i Młodzieży Szkolnej. Prace młodych fotografików były również prezentowane w Młodzieżowym Domu Kultury przy ulicy Warszawskiej w Białymstoku. Grand Prix otrzymał Maciej Kościuszko z Łomży.

*

W Instyucie Geografii Uniwersytetu Warszawskiego odbyło się zebranie założycielskie Stowarzyszenia „Wisła — Bug — Narew”. Inicjatorem powołania Stowarzyszenia jest prof. Andrzej Stasiak. Cele organizacji:

— inicjowanie i popieranie racjonalnego zagospodarowania przestrzennego w regionach wschodnich;

— kultywowanie tradycji regionalnych i lokalnych oraz folkloru ludności zamieszkałej w regionach wschodnich itd. Wszystko to bardzo ciekawe. Warto tylko uzmysłowić członkom Stowarzyszenia, że na wschodzie Polski nie chodzi o folklor, ale o rozwiązanie poważnych problemów mieszkających tam Białorusinów, Ukraińców, Litwinów.

*

Z miejscami zabawnej, ale i mądrej rozmowy zamieszczonej w „Spotkaniach”, czasopiśmie białoruskich studentów w Polsce (nr 3—4 1988): Teodor Golonka, weteran BTS-K: *„U nas jest przyjęte, że dla dobra narodu pracują biedni męczennicy, a zarabiać na tym to po prostu grzech. A ja wam powiem, więcej zrobi dla białoruskiej sprawy jeden dobrze ubrany, jeżdżący eleganckim mercedesem dyrektor i mówiący po swojemu niż pięciu poetów-oberwańców. Z pierwszego ludzie będą brać przykład, tych ostatnich, w najlepszym przypadku, wezmą za dziwaków”.* Może i prawda, ale co w takim razie z poezją Maksima Mohdanowicza, Janki Kupały, Jakuba Kołasa i innych? Czyżby oni nic nie zrobili dla swojego narodu?

*

„Moskiewskije Nowosti” opublikowały po raz pierwszy wyniki badań opinii społecznej. 70 procent ankietowanych jest za dialogiem i współpracą między państwem i Cerkwią

*

Władze radzieckie oddały Kościołowi ormiańskiemu w autonomicznym regionie Górnego Karabachu, zamieszkanym w przytłaczającej większości przez Ormian, dwa kościoły, które po przeprowadzeniu remontu będą mogły być otwarte dla kultu pod koniec bieżącego roku. Będą to jedyne otwarte kościoły chrześcijańskie w tym regionie. Głowa Kościoła ormiańskiego, katolikos Wazgen I, podał, że ma nadzieję, iż władze radzieckie przychylą się do prośby Kościoła i przekażą mu klasztor w Katzasaras, położony również w Górnym Karabachu, który został założony w 1258 roku, a w 1938 r. zlikwidowany przez Stalina.

*

Po raz pierwszy w Związku Radzieckim pokazano film o Jezusie Chrystusie. Chodzi o film Pier Paolo Pasolliniego, włoskiego reżysera. Pokazano go w centralnym domu pisarzy w Moskwie w ramach „Dni Pasolliniego”. Z tej okazji poeta radziecki Jewgienij Jewtuszenko poświęcił Pasolliniemu artykuł w „Litieraturnoj Gazietie”. Nazwał reżysera *„chrześcijaninem katakumbowym”*. Jewtuszenko ujawnił, że Pasolllini zaoferował mu w filmie rolę Chrystusa. Władze radzieckie — napisał Jewtuszenko — odmówiły mu wtedy zezwolenia na przyjęcie owej oferty.

*

Od wkroczenia Armii Czerwonej do Gruzji w 1921 roku i utworzenia z niej republiki radzieckiej do dziś liczba cerkwi zmniejszyła się z około 2500 do 80. Liczbę wyznawców prawosławia w Gruzji szacuje się na 1 milion.

*

Szwedzka Organizacja Ewangelicka prześle w latach 1988—1995 do ZSRR 12 mln egzemplarzy Biblii. W roku 1989 przewiduje się wysyłkę 1 mln egzemplarzy, w językach rosyjskim i ukraińskim.

*

W Mińsku otwarto szkołę dla psalmistów. W programie — historia biblijna, regulamin kościelny, język cerkiewno-słowiański, muzyka. Oprócz zajęć teoretycznych słuchacze odbywają praktyki w świątyniach. Program nauki jest obliczony na rok.

*

W patriarchacie moskiewskim odbyło się pierwsze posiedzenie Komisji Swiętego Synodu, powołanej do zbadania materiałów dotyczących rehabilitacji bezzasadnie represjonowanych przedstawicieli duchowieństwa i świeckich wyznawców rosyjskich Kościoła prawosławnego.

*

W nowej dzielnicy Moskwy — Oriechowo-Borisowo zbudowana zostanie prawosławna świątynia. Cerkiew będzie mieć dwa ołtarze: Opieki Matki Bożej i Wszystkich Świętych. Jak informuje tygodnik „Moskowskije Nowosti”, świątynia będzie wzniesiona w stylu tradycyjnym dla cerkwi prawosławnych minionego stulecia. Kierujący sprawami gospodarczymi patriarchatu moskiewskiego, metropolita rostowski i nowoczerkaski Włodzimierz oświadczył, że budowa cerkwi kosztować będzie 50 milionów rubli.

*

Włoski miesięcznik „Trenta Giorni” domaga się w artykule radakcyjnym większej wolności religijnej w ZSRR. Redaktorzy pisma dostrzegają, że Michaił Gorbaczow w ciągu czterech lat dokonał większych zmian w tej dziedzinie niż jego poprzednicy przez 70 lat. Jednak uważają, że jeśli utrzymane będzie dotychczasowe tempo postępu w zwiększaniu swobód religijnych, to aby osiągnąć wolność religijną, jaka panuje w świecie zachodnim, Gorbaczow musiałby żyć kilkakrotnie.

*

Po raz pierwszy od 1914 r. 120-osobowa pielgrzymka rosyjska przybyła do Jerozolimy na święta Paschy. Przed pierwszą wojną światową pielgrzymi rosyjscy stanowili najliczniejszą grupę wśród pątników udających się do Ziemi Świętej. Rosyjski Kościół Prawosławny dla roztoczenia nad nimi opieki materialnej i duchowej wybudował w ubiegłym stuleciu liczne cerkwie, monastery i domy pielgrzymie. („Tygodnik Powszechny” nr 21).

*

Na Wydziale Pedagogiki Białostockiej Filii Uniwersytetu Warszawskiego 27 czerwca br. studentka nauczania początkowego Dorota Misiejuk obroniła pracę magisterską na temat: „Szkolnictwo średnie dla mniejszości białoruskiej w Polsce w latach 1944—1988”. Praca powstała w Zakładzie Historii Wychowania i Myśli Pedagogicznej. Promotorem była dr Joanna Płaza, recenzentką dr Teresa Zaniewska.

*

W Białymstoku ukazał się almanach białostockiego środowiska literackiego pt. „Próby” pod redakcją Eugeniusza Kurzawy, Ryszarda Chodźki, Jana Leończuka, Wiesława Szymańskiego oraz Janusza Taranienki. Almanach został sfinansowany przez Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku.

W numerze: poezje Jana Leończuka, Jerzego Plutowicza, Stefana Kamińskiego, Eugeniusza Kurzawy, Wiesława Szymańskiego, Wiesława Kazaneckiego, Janusza Taranienki; proza Ryszarda Chodźki, Czesława Dziekanowskiego, Anny Markowej, Sokrata Janowicza, Lesława Sadowskiego oraz esej krytyczny Waldemara Smaszcza. „Próby” zawierają również krótkie biogramy twórców bogate w literackie fakty.

Okładkę almanachu projektował Władysław Pietruk. Przedstawił na niej dwie ryby (które zazwyczaj głosu nie mają!), lecz jedna z nich dzierży zielony, niby-klonowy listek. Początek — nadzieja...

Z radością witamy wydawnictwo i życzymy, by „Próby” Białostockiego Klubu Literackiego okazały się na miarę tych M. Montaigne'a.

Pismo Unii Chrześcijańsko-Społecznej. Wydawca Instytut Prasy i Wydawnictw „Novum”. Adres redakcji w Białymstoku: 15-420 Białystok, ul. Próchnika 8 (tel. 281-32). Adres redakcji 00-390 Warszawa, ul. [illegible] Wojska Polskiego 8 (tel. 29 90 82) Adres administracji 00-344 Warszawa ul. Dobra 28 (tel. 27-13-01). Redaktor naczelny: Krzysztof Bielecki (tel. 29-50-12) Z-ca red. nacz. ds. „Tygodnika Podlaskiego”: Eugeniusz Czykwin [illegible] tel. 240 76. Redaguje zespół w składzie Elżbieta Sawicka, Jerzy Andrejuk (sekretarze redakcji), Andrzej Kempfi, Alla Matreńczyk, Eugeniusz Mironowicz. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca a także zastrzega sobie prawo do skracania tekstów nie zamówionych.
Warunki prenumeraty:
1. dla osób prawnych – instytucji i zakładów pracy: – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych Oddziałach – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.
2. dla osób fizycznych – indywidualnych prenumeratorów – osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli – osoby fizyczne zamieszkałe w miastach – siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłat” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.
3. prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 2, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-[illegible]-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zlecających instytucji, zakładów pracy.
Termin przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę: – do dnia 10 listopada – na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny. – do końca lutego – na II kwartał, – do końca maja – na III kwartał i II półrocze – do końca sierpnia – na IV kwartał. Cena prenumeraty: kwartalnie 45 zł, półrocznie 90 zł, rocznie 180 zł. Druk PZGraf., zam. 786/87. PD ISNN-0209-1437 Nr ind.

PRZEDWIECZERZ

Wiktor Astafjew

Wszelkie zamieszanie, krzyki, stukanie butów i dźwięk dzwonów, zwyczajne wymyślanie na nieposłuszne lub ospałe bydło, wszelkie stuki i brzęki ustawały, gdy tylko w wiosce rozpoczynało się dojenie krów.

Babcia nie lubiła doić Piestruchy na ludzkich oczach. Zimą doiła ją w ciepłej stajence, siadłszy na maleńkiej, pomalowanej na żółto ławeczce, latem najczęściej pod krytym chrustem, dorobionym do stajenki daszkiem, i tylko jesienią, kiedy nie było gzów, ludzie nie tłukli się po obejściu i wiosną, żeby krowa przebywała na świeżym powietrzu, dojenie odbywało się na podwórzu

Pogalskawszy krowę po wypukłym boku, jakby popychając ją lekkim klapsem po kłębie pod daszek, babcia ciepłą wodą opłukiwała ozdobną dojnicę z dzióbkiem, którą jakoby odziedziczyła po swojej matce, skopek wody wlewała do starego dziecięcego wiaderka i niespiesznie podążała pod okap. Tam myła krowie wymiona, długo dopasowywała swoją ławeczkę, przygotowując się do wykonania ważnego, można powiedzieć głównego zadania na podwórzu, powtarzając słowa modlitwy „O błogosławieństwo dla stada". *„Władyko — Panie Boże nasz, władzę nad wszystkim mający, do Ciebie modlimy się i Ciebie prosimy, pobłogosław i pomnóż to stado... Błogosław to bydło sługi Twego Ilji i pomnóż, i pokrzep je, i stwórz... Chroń je od oszczerstwa wrogów i powietrza morowego i zgubnej niemocy..."*. Po takiej składnej i płynnej modlitwie, którą dzieci powtarzały za babcią, poruszając ustami, wszystko cichło, uspokajało się, w zwykłym, niemal uroczystym oczekiwaniu. I owo oczekiwanie dokonywało się w słabym dźwięku. Jakby zza lasów, z gór, być może z milczącej cerkwi o zbutwiałym tarcicowym dachu, pod którym wisiał jeszcze na sznurze jedyny nie okaleczony piorunami dzwon. Po krótkiej przerwie, w której mieściło się pełne wdzięczności westchnienie uwolnionej od ciężaru krowy. rozbrzmiewał przeciągły głos dzwonu, a tam, gdzieś za nim, prawie na styk, kolega do koleżanki — dzyń-dżuru, dzyń-dżuru, dzyń-dżuru. Dzwoni, jak muzyczny instrument, stara niejeden raz naprawiana dojnica. podobna do pulchnego czajnika, tylko dzióbek ma krótszy i brakuje jej pokrywki. Pękata, okrągła, ze zgrabnym denkiem, jest podobna do naczynia-zabawki, ale wchodzi do niej więcej niż wiadro mleka. Jakże można zamienić tę dojnicę, która dostała się tu kiedyś, nie wiadomo z jakiego kraju, nie wiadomo z jakiego metalu wykonana, na jakieś wiadro? Niechby i na „podrabiane" albo i na dzisiejsze, cynkowe, które przyjęło się w kołchozie. W nim i mleko czuć żelazem Do takiego naczynia, nawet i krowy odnoszą się bez szacunku, nie „oddają" całego mleka, a jeśli nawet, to wierzgają, a też i doją je płoche dziewki, spieszące się na zebrania i wieczorki. Spróbowałyby one w domu nie wydoić — to i otrzymałyby pewnie „całą premię" od mamy i tatki, a w kołchozie, cóż — krowa nie moja, a i mleko cudze!

W czas dobrych traw, dobrej paszy, kiedy mało jeszcze gzów, przez które krowy źle jedzą i obniżają udoje, babcia, zdarzało się, nadoiła mleka tyle, że biała piana jak puchata czapa zbijała się nad dojnicą i nieczęsto, ale trafiało się takie szczęście, kiedy oprócz dojnicy babcia nadoiła mleka i do niebieskiego kubka. Wówczas już wszyscy stawali się dla babci bohaterami, począwszy od dziadka, a skończywszy na mnie, wszystkich chwaliła, poczynając od krowy, pastucha, potem mnie i Aloszki, jeśli się tu znalazł. Oczywiście, i o dziadku rzucała od niechcenia przychylne słowa, przelotnie wprawdzie. Plany i marzenia babci rozciągały się szeroko: jeśli sprawa z udojem mleka będzie szła dalej tak pomyślnie, uzbiera ona śmietany, twarogu nagotuje, może i masełka ubije na zimę, nawet i na sprzedaż uzbiera — pieniążków nigdy za dużo. Trzeba wszystkim walonki na zimę poprawić, sobie i Witce sprawić koszule, znosiły się , nie ma co ich poprawiać, pod igłą się rozłażą, a i ziarna dokupić trzeba będzie. Synek to, drogi pomocnik, podpora, zeszedł się z rozwódką i z marnym kołchozem, a i tak oczu z ziemi nie spuszcza! Kukać zacznie zimą, bez paszy, pozbędzie się wszystkiego, i krowy, uchowaj Boże, także. — *Co za oparcie w takim kawalerze? On jeszcze pokaże, co on wart!*

Owe plany i marzenia najczęściej ie urzeczywistniały się. Następowała gorąca letnia pora, bąki, ślepaki, ruchliwe meszki, pod wieczór komary gnały stada, gryzły bydło tak, że nie słuchało ono pastucha i w zamęcie, jak wojsko w odwrocie, mknęło w panice do brzegu, zawędrowało aż do Jeniseju i zanurzało się w wodę — tylko rogi i nozdrza były widoczne. Pewnego razu krowa Piestrucha całkiem się rozchorowała. Łzy jej lecą z oczu, nie daje się wydoić. Babcia stwierdziła kategorycznie: głupie bydlę, zjadło z trawą gniazdo os, które pogryzły jej język, gardło, kiszki i brzuch, oby tylko karmicielki nie było trzeba zabić.

W środku lata, w samą porę karmienia!

„Uratuj i zmiłuj się, Panie!" — wyszeptała babcia na klęczkach przed ikonostasem. Nie ma co się zwracać o pomoc do pijanicy Bołtuchina ani do Tatiany-aktywistki: Ją samiuchną na dniach przy zbieraniu jagód osa użądliła tak pod spódnicą, że Tatiana pół dnia siedziała w Fokińskiej rzeczce i wyła tak, jak cały tydzień nie karmiony pies Awdotji, Mister. Trawki, korzonki, babcine modlitwy, ruganie na przemian z pieszczotami, dobre poidło, skrupulatność w doglądaniu niejeden raz ratowały Piestruchę. I w to zasuszone, gorące lato, kiedy osy spaliły wnętrzności krowy, ona i teraz podźwignęła się i znów znalazła się w stadzie. Ospała, ociężała, z zapadniętymi bokami, na których występowały żebra, Piestrucha, potykając się, szła za wrota a babcia kreśliła znak krzyża nad nią, nad podwórzem, stadem i sobą, błogosławiła na drogę dobrym słowem, nazywała krowę karmicielką i córeczką. Piestrucha ryczała-myczała, opowiadając przyjaciółkom o swojej chorobie, o tym jak jej bez nich było, żaliła się, że życie to zbyt srogi żart.

Wszystko ucichło w wiosce i powietrzu. Można było tylko usłyszeć od Jeniseju daleki krzyk flisaków. a od ulicy wołanie ciotki Awdotji, która była w stałym napięciu, w poszukiwaniu: *„Agaszka, Agaszka! Gdzieś ty, kurwo? No, ja już tobie wszystkie włosy powyrywam.."*

Agaszka, oto ona, u nas, na podwórzu. Przyszła ze swoim Kostieńką po mleko. Mały przyciska modlitewnik do serca, jak lalkę, pusty garnek na mleko, słyszy zapach mleka, przełyka ślinkę. Ścisnąwszy między kolanami swojego Kostieńkę, cicha, o prostych włosach, dziewka Agaszka, myśli o nim, czy też o sobie, być może, i podrzemuje po odprowadzaniach z wieczorków, które przeciągnęły się aż do pierwszych kurów, być może odpoczywa od wiecznego domowego piekła. Ciotka Awdotja nie hoduje krowy, nie ma ziemi. Sianokosy są u nas daleko, w górach. Tam tylko mogą sobie dać radę mężczyźni, a i to tylko silni i zdolni. Postawić snopki, skosiwszy siano na zboczach gór i w nieprzebytych moczarach, wysuszyć je w tajdze i układać w stogi — to jeszcze pół biedy, trzeba jeszcze spławić siano na tratwach albo na początku zimy zdążyć wywieźć po miękkim śniegu na mocnych koniach.

Mężczyźni owsiańscy żyją teraz w zamęcie, siedzą na zebraniach, roztrząsają sprawy dawnych działek ziemi w brygadach, a także piją we młynie. Zaczęto ich często wzywać na jakieś tam komisje śledcze. Kilkunastu mężczyzn po wezwaniach do miasta nie wróciło do domu. Inni z więzienia zamawiali tytoń przez ludzi, którzy jednak poza tym nie przekazywali żadnych wiadomości. Obecnie wszystkim wzywanym do miasta baby na wszelki wypadek napełniały torby.

Ciotka Awdotja od dawna i z przyzwyczajenia korzysta z mleka od naszej krowy — na konto przyszłych zarobków. A to pomoże posprzątać izbę, w ogrodzie wyplewi, na podwórzu da sobie radę, poprowadzi dom, kiedy „cioteńka Katja choruje". Ona — swój człowiek chociaż i lekkomyślny i gdzie ma się podziać" — wzdycha babcia.

Biega ciotka Awdotja po wsi, krzyczy, szuka córki i wnuka i w końcu przychodzi jej do głowy, żeby zajrzeć do nas. Szczęka rygiel, słychać zwinne kroki po pomoście z desek. Spod okapu słychać babciny głos: — I kiedy ty nabierzesz rozumu?! — Dój, cioteczko, dój z Bogiem! — spiesznie odkrzykuje ciotka Awdotja i mimochodem, na wszelki wypadek, uderzywszy Agaszkę po głowie, przytula się do niej, milcząc, ciągnie ku sobie wnuka. Agaszka go nie puszcza. Ciągnąc malca to tu, to tam, czując, że on za chwilę się rozerwie, obie kobiety uspokajają się, czekają.

Dojnica już dzwoni. Spod okapu słychać szemranie obfitego mlecznego strumienia. Oto i szmer przeszedł w krótki, ledwo słyszalny plusk — mleko w dojnicy podniosło się wysoko, spieniło i piana tłumi dźwięk strug.

Nad siołem ani dźwięku ani stuku.

Czas codziennego świętego obrzędu i minuty oczekiwania na słodkie, parujące mleko. Drzemka opanowuje krowę, która wypełniła swoją zwykłą i tak niezastąpioną dla życia ludzi powinność. Oddając już ostatnie, najtłustsze i najkrótsze strumyczki zapracowanego, zebranego przez dzień mleka, krowa prawie śpi, przeżuwając w mordzie smaczny pokarm. — Boże zachowaj cię, dzięki ci, córeczko — szepce babcia i leciutko klepie krowę po zadzie.

Słychać, jak babcia podnosi się z ławeczki, chrzęszczą stare babcine kości. — Och, ho, ho, zupełnie się rozsypało...

Na obu zgiętych nogach babcia wychodzi spod okapu z dojnicą, podtrzymując ją łokciem za miedziane uszko. Ciotka Awdotja jak cień schodzi z ganku, spieszy naprzeciw babci, i ta z ulgą oddaje jej dojnicę.

Twarz babci jest zmęczona i uroczysta. Kończy się dzień pracy i starań, wiecznych trudów, wiecznej krzątaniny. I jakby właśnie o to, w czasie najbardziej oczekiwanej pracy kobiecej, w łączności, a zarazem w oddaleniu od ludzi, babcia zdobywała jakąś tam, nie znaną nam prawdę, sens, rozwiązywała tajemnicę ziemskiego bytu, jasnowidząco dostrzegła czekającą nas wszystkich konieczność. Cichą, smutną konieczność, podobną do tego wiejskiego przedwieczerza. Babcia patrzy poza nami czy też poprzez nas, dotyka mojej i Kostieńki głowy, jakby upewniając się, że jesteśmy jeszcze tu, z nią. Dziecięcy lekki włos czepia się odcisków na jej chropowatej dłoni.

Ale pełne trwogi oddalenie trwa minutę, może dwie. Babcia ocknie się, zacznie się krzątać, sztorcować ciotkę Awdotję. Ku zdziwieniu i radości, zarówno mojej jak i Kostieńki, zostanie wyniesiony znamienity niebieski kubek, do połowy lub prawie pełen parującego mleka: — Pijcie, pijcie dzieciątka! — i my na przemian z Kostieńką chłepczemy parujące, pieniące się mleko, mięknąc od przedwieczornej rozkoszy.

Babcia każe nieść kubek mleka Leontjewskim proletariuszom. — Dobrymi trawami nakarmiła się dziś Piestrucha, mleko dała cudownie, wystarczy dla wszystkich.

Szemrze mleko, cieknące z dojnicy przez siteczko, szemrze ciepłym mlekiem i babciny głos. Rad z tego, że mlekiem od Piestruchy mogę wszystkich napoić, rozpryskując je z kubka, w podskokach pędzę do Leontjewskich, pokazując im przez okno kubek.

— Sańka! Ninka! Wowka! Dańka! Tolka! Bierzcie jakieś naczynia, których jeszczeście nie wytłukli — krzyczy babcia przez podwórze do oficyny do wujka Mitrii i „komunistów" ciotki Tatiany.

Jaki wspaniały nadchodzi wieczór! Chce się podzielić chlebem, mlekiem, solą i sercem z sąsiadami i wszystkimi ludźmi na świecie. Piestrucha wszystkich napoiła, zadowoliła, podarowała nadzieję na jutrzejszy dzień. I wiem, że babcia, która wstanie wcześniej od innych, ostrożnie uklęknie przed ikonostasem i patrząc na nieruchome niebieściutkie światło lampki, będzie modlić się i prosić, żeby wszystkie dni były podobne do tego wczorajszego błogosławionego dnia. *„Daj mi ze spokojem w duszy przejść przez wszystko, co przyniesie mi nadchodzący dzień... We wszystkich słowach i pracach moich rządź moimi myślami i uczuciami... Daj mi siłę wytrzymać zmęczenie nadchodzącego dnia i wszystkich jego zdarzeń. Kieruj moją wolą i naucz mnie modlić się, wierzyć, mieć nadzieję, przebaczać i kochać. Amen".*

Zamieram w sobie od jakiegoś, ściskającego serce, święta, od przeczuć wyższego, niedostępnego jeszcze mojemu rozsądkowi, życia, nie mam odwagi biegać po podwórzu, nawet boję się poruszyć — coś ważnego rozgrywa się w powietrzu.

Niesamowicie i jasno w duszy mojej .

Tłumaczyła
ALEKSANDRA KOWAL-FERRARIUS

CODZIENNE CZYTANIA Z PISMA ŚWIĘTEGO

21 VII – 20 VIII

21 Pt. Ikony Matki Bożej Kazańskiej, męcz. Prokopiusza
Filip. 2, 14—21, Łk 10, 38—42 i 11, 27—28

22 Sb. Święto Odrodzenia Polski męcz. Pankracego, św. Cyryla i Teodora
Rz. 8, 14—21, Mt 9, 9—13

23 N. **Niedziela 5, św. Antoniego Peczerskiego, męcz. Apollona**
Rz. 10, 1—10, Mt. 8, 28—9, 1

24 Pn. Błog. księżnej Olgi (Heleny), męcz. Eufemii
Rz 16, 17—24, Mt 13, 10—23

25 Wt. Męcz. Proklusa, Hilarego, św. Szymona
I Kor 1, 1—9, Mt 13, 24—30

26 Śr. Sobór św. Archanioła Gabriela, św. Stefana
I Kor 2, 9—3, 8, Mt. 13, 31—36

27 Cz. Św. św. Stefana, Justa, Onezyma, Acylli
I Kor 3, 18—23, Mt 13, 36—43

28 Pt. Św. Włodzimierza, męcz. Cyryla, Julity
Gal 1, 11—19, J 19, 1—9

29 Sb. Męcz. Julii, Pawła, Aleutyny (Walentyny)
Rz 9, 1—5, Mt 9, 18—26

30 N. **Niedziela 6. Pamięć św. Ojców sześciu Soborów Powszechnych, św. Maryny, Andrzeja (Rublowa)**
Rz 12, 6—14, Mt 9, 1—8

31 Pn. Męcz. Emiliana, Jacentego, św. Jana
I Kor 5, 9—6, 11, Mt 13, 54—58

1 Wt. Św. św. Makaryny, Serafima z Sarowa, Romana
I Kor 6, 20—7, 12, Mt 14, 1—13

2 Śr. Pror. Eliasza, męcz. Atanazego Brzeskiego
Jak 5, 10—20, Łk 4, 22—30

3 Cz. Pror. Ezechiela, św. Szymona, Jana
I Kor 7, 24—35, Mt 15, 12—21

4 Pt. Św. Marii Magdaleny, męcz. Fokasa
I Kor 7, 35—8, 7, Mt 15, 29—31

5 Sb. Poczajowskiej Ikony Matki Bożej
Rz 12, 1—3, Mt 10, 37—11, 1

6 N. **Niedziela 7. Męcz. Borysa, Gleba, Krystyny**
Rz 15, 1—7, Mt 9, 27—35

7 Pn. Św. Anny, Makarego
I Kor 9, 13—18, Mt 16, 1—6

8 Wt. Męcz. Hermolasa, Paraskiewy
I Kor 10, 5—12, Mt 16, 6—12

9 Śr. Męcz. Pantalejmona, św. Hermana z Alaski.
I Kor 10, 12—22, Mt 16, 20—24

10 Cz. Smoleńskiej Ikony Bogarodzicy, ap. Nikanora, Prochora i Tymona
I Kor 10, 28—11, 7, Mt 16, 24—28

11 Pt. Męcz. Kalinika, Teodota
I Kor 11, 8—22, Mt 17, 10—18

12 Sb. Ap. Andronika, Sylasa, męcz. Walentyna
Rz 13, 1—10, Mt 12, 30—37

13 N. **Niedziela 8. Św. Eudokima, męcz. Julity**
I Kor 1, 10—18, Mt 14, 14—22

14 Pn. Wyniesienie św. Drzewa Krzyża Pańskiego 7 męcz. Machabejskich. Początek Postu Uśpieńskiego
I Kor 1, 18—24, J 19, 6—11, 13—20—25—28, 30—35

15 Wt. Męcz. Szczepana, św. Bazylego
I Kor 12, 12—26, Mt 18, 18—22 i 19, 1—2, 13—15

16 Śr. Św. św. Izaaka, Dalmata, Fausta
I Kor 13, 4—14, 5, Mt 20, 1—16

17 Cz. Męcz. Eudoksji, Eleuteriusza
I Kor 14, 6—19, Mt 20, 17—28

18. Pt. Męcz. Eusygiusza, św. Nonny
I Kor 14, 26—40, Mt 21, 22—14 i 17—20

19 Sb. **Przemienienie Pańskie**
II P 1, 10—19, Mt 17, 1—9

20. N. **Niedziela 9. Męcz. Demecjusza, św. Pimena**
I Kor 3, 9—17, Mt 14, 22—34

NIEWIDZIALNY GRÓD KITIEŻ W LEGENDACH I PODANIACH

Milenium chrztu Rusi Kijowskiej zostało uhonorowane przez niektóre wydawnictwa specjalnymi jubileuszowymi edycjami. Wśród nich wyróżnia się „Opowieść o niewidzialnym grodzie Kitieżu". Jest o wybór legend i podań zebrany przez jednego z najlepszych w Polsce znawców problematyki związanej z chrześcijaństwem na Rusi, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego (i współpracownika naszego pisma) **Ryszarda Łużnego.** W zamierzeniu był to tom podań dawnej Rusi oraz późniejszych kontynuacji tego gatunku literackiego.

Warto zdać sobie sprawę, czym była legenda w życiu chrześcijan na Wschodzie. Wzorem był tutaj rozpowszechniony w nauczaniu żydowskich rabinów gatunek literacki zwany midraszem, będący rodzajem przypowieści, literackiej metafory. Chrześcijanie w podobny sposób wykorzystywali opowieści w celu przekazywania treści teologicznych. Na przykład podanie o podróży św. Andrzeja Pierwszego Wezwanego Dnieprem na wzgórza kijowskie stanowi dla nas przede wszystkim świadectwo świadomości kościelnej na Rusi, krótce po przyjęciu chrztu. A więc legendy i podania były jedną z form uprawiania teologii. Klasycznym przykładem będzie przypowieść o tym, że Krzyż Chrystusa został postawiony na grobie Adama.

Tytułowa opowieść o Kitieżu była znana raczej w środowiskach starowierców i wyrażała niedościgły ideał świętej Rusi. Na marginesie warto wspomnieć, że Adam Mickiewicz wykorzystał motyw tej legendy zasłyszanej w dzieciństwie w balladzie „Świteź". W obu wypadkach mamy do czynienia z zatopionym grodem.

W tym legendowym kontekście może wydać się dyskusyjne umieszczenie w tomie obszernych fragmentów kroniki Nestora. Wystarczy porównać ją ze znacznie późniejszą polską kroniką Kadłubka, rojącą się od fantastyki, aby docenić rzetelność i trzeźwość latopisów ruskich. M.in. opis pobytu bojarów księcia kijowskiego w Konstantynopolu to nie jakaś pobożna legenda, lecz opis doświadczenia, podobnego do tego, jakie staje się udziałem każdego, kto po raz pierwszy zetknął się z bizantyjskim nabożeństwem. Ale pomimo tych zastrzeżeń piszący te słowa zetknął się kiedyś na odpuście w Jabłecznej z wypadkiem, kiedy starszy człowiek opowiadał współpielgrzymom fragmenty latopisu Nestora. Oznacza to funkcjonowanie zapisu także jako ludowego podania. Usprawiedliwia to autora wyboru, łączącego w jednym tomie życiorysy świętych, pobożne opowieści i fragmenty starych kronik. W jednym z nich wspomina się o prześladowaniach mnichów w Polsce we wczesnym średniowieczu. Ponieważ trudno wyobrazić sobie, aby władca prześladował zakonników Kościoła rzymskiego, można domniemywać, iż prześladowania dotyczyły jakchś bliżej nie znanych mnichów metodiańskich. Z pozoru legendowe przekazy zawierają niejedną wiadomość historyczną. Jednak dopiero ostatnio na życiorysy świętych zaczyna się patrzeć jako na źródła do poznania epoki. Pod tym względem „Paterik Pieczerski" zajmuje miejsce zgoła uprzywilejowane. Znajdziemy też w zbiorze autentyczne legendy ludowe, na czele z najsłynniejszą bodaj o św. Mikołaju cudotwórcy i św. Kasjanie. Znany ze swej dobroduszności patron z Mirry licyjskiej nie zawahał się pomóc chłopu w wyciągnięciu z jesiennego błota jego wozu.

Bodaj najciekawsza trzecia część książki obejmuje wątki legendowe w twórczości wielkich rosyjskich pisarzy, tej miary co A. Czechow, L. Tołstoj i F Dostojewski. Ale znalazły się też tam nazwiska takie jak I. Bunin, A. Riemizow czy W. Panowa. Najwięcej interesujących nas wątków można było znaleźć u M. Leskowa (prezentowany jest aż przez 3 opowiadania). Wszyscy ci wielcy ludzie pióra sięgnęli po motywy, jakie od dawna żyły wśród ludu w formie podań przekazywanych od pokoleń. Wśród nich „Legenda o wielkim inkwizytorze" Fiodora Dostojewskiego wybija się na czoło zarówno pod względem historiozoficznej i teologicznej zawartości, jak i pewnego przesłania. Z konieczności tego rodzaju antologia pozostaje zawsze niepełna, dałoby się znaleźć jeszcze niejeden utwór nawiązujący wyraźnie do dziedzictwa staroruskiej legendy i apokryfów, niegdyś bardzo popularnych w nowożytnej literaturze rosyjskiej. Pisze o tym zresztą sam prof. Łużny we wstępie (s. 30) Antologia doskonale obrazuje intelektualną ciągłość całej literatury ruskiej, a potem rosyjskiej, w swoich najlepszych utworach czerpiącej z tego samego źródła prawosławnej duchowości.

TADEUSZ WYSZOMIRSKI

„Opowieść o niewidzialnym grodzie Kitieżu. Z legend i podań dawnej Rusi". Wyboru dokonał, tłumaczył z języka staroruskiego i rosyjskiego wstępem i przypisami opatrzył Ryszard Łużny. Warszawa, Insytut Wydaw. Pax 1988 r., ss. 419.

